

DIANA PALMER

BIAŁY ŚLUB

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- W życiu nie wyjdę za męża! - zawodziła Vivian. - On nigdy mi nie pozwoli zaprosić tu Whita. Chciałam tylko, żeby przyszedł na kolację, a teraz muszę do niego zadzwonić i wszystko odwołać! Mack jest wstrętny!

- No, uspokój się, wszystko będzie dobrze... - Natalie Brock objęła młodszą przyjaciółkę. - On nie jest wstrętny. Po prostu nie rozumie, co czujesz do Whita. Poza tym musisz pamiętać, że od siedmiu lat Mack jest za ciebie całkowicie odpowiedzialny.

- Ale on jest moim bratem, a nie ojcem. - Vivian otarła z policzków łzy. - Mam dwadzieścia dwa lata - dodała. - Nie może mi mówić, co mam robić!

- Może, na ranchu Medicine Ridge Mack wszystko może - odpowiedziała lekko drwiącym tonem Natalie. - On jest tu wielkim wodzem.

- Tylko dlatego, że tata mu je zostawił!

- No niezupełnie. Twój ojciec zostawił mu rancho zadłużone do tego stopnia, że bank starał się przejąć całą ziemię. - Powiodła wzrokiem po okazałym salonie, urządzonego w stylu wiktoriańskim. - To wszystko Mack zdobył swoją ciężką pracą.

- Więc McKinzey Donald Killain może robić, co mu się podoba, i wszystkimi rządzić, tak?

Dziwnie zabrzmiało jego pełne imię i nazwisko. Od lat wszyscy z okolic Medicine Ridge w Montanie nazywali go Mack. To było zdrobnienie pierwszego imienia, którego większość z jego szkolnych kolegów nie potrafiła wymówić.

- On tylko chce, żebyś była szczęśliwa - powiedziała łagodnie Natalie, całując Vivian w rozpalony policzek. - Pójdę z nim porozmawiać.

- Zrobisz to? Naprawdę? - W jasnoniebieskich oczach Vivian zapłonęła nadzieja.

- Naprawdę.

- Nat, jesteś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką - powiedziała z żarem w głosie. - Nikt inny w tym domu nie ma odwagi powiedzieć mu cokolwiek.

- Bob i Charles czuliby się niezręcznie, mówiąc mu, co ma robić. - Natalie stanęła w obronie chłopców. - Mack miał niewiele ponad dwadzieścia lat, kiedy przyjął odpowiedzialność za całą waszą trójkę.

Teraz był dwudziestoosmioletnim mężczyzną, szorstkim i niecierpliwym, którego większość ludzi po prostu się bała. A Natalie, już jako kilkunastoletnia dziewczyna, potrafiła żartować z Macka i droczyć się z nim. Uwielbiała go, pomimo jego porywczoci i częstych

napadów złego humoru, które w dużej mierze brały się stąd, że widział tylko na jedno oko. Ona o tym wiedziała.

Wkrótce po wypadku, w którym łatwo mógł zginąć albo zupełnie stracić wzrok, powiedziała mu, że w opasce założonej na lewe oko wygląda jak zabójczo przystojny pirat. Kazał jej iść do domu i pilnować własnego nosa.

Nie przejęła się tym i nadal, również po powrocie Macka ze szpitala do domu, pomagała Vivian opiekować się nim. Nie było to łatwe. Natalie kończyła wtedy szkołę średnią. Rok wcześniej przeprowadziła się z sierocińca, w którym spędziła większość życia, do swojej niezamężnej ciotki. Pani Barnes nie przepadała za Mackiem Killainem, chociaż nie odmawiała mu szacunku. Natalie, chcąc opiekować się Mackiem, musiała codziennie błagać swoją ciotkę, żeby zawiozła ją do szpitala, a potem na ranczo Killainów. Starsza pani uważała, że to zadanie Vivian, a nie Natalie - ale Vivian nie miała na swojego brata żadnego wpływu. Pozostawiony samemu sobie, Mack zamiast leżeć w łóżku, zabrałby się ze swoimi ludźmi pod północną granicę, żeby pomóc im znakować cieleta.

Na początku lekarze obawiali się, że stracił całkowicie wzrok. Potem okazało się, że jego prawe oko wciąż funkcjonuje. W dniach niepewności Natalie, lekceważąc protesty Macka, nie odstępowała go na krok. Paplała jak najęta, kiedy wpadał w przygnębienie, rozweselała go, kiedy chciał uciekać. Robiła wszystko, żeby nie pozwolić mu się poddać, i wkrótce stan jego zdrowia zaczął się wyraźnie poprawiać.

Pozbył się jej towarzystwa, gdy tylko stanął na nogi, a ona nie protestowała. Znała go jak swoje pięć palców, z czego on zdawał sobie sprawę i czuł się z tym nieswojo. Nie chciał mieć w niej przyjaciółki i wyraził to dostatecznie jasno. Nie nalegała. Jako sierota miała wiele okazji, żeby się zahartować. Jej ciotka wzięła ją do siebie dopiero wtedy, gdy przeszła zawał serca i potrzebowała kogoś, kto by się nią zaopiekował. Natalie chętnie skorzystała z propozycji, nie tylko dlatego, że miała dosyć życia w sierocińcu, ale również i z tego powodu, że ciotka mieszkała w sąsiedztwie rancza Killainów. Odtąd Natalie odwiedzała niemal codziennie swoją nową przyjaciółkę, Vivian. Dopiero kiedy umarła niespodziewanie stara pani Barnes, zostawiając jej w spadku pokaźne oszczędności, mogła sobie pozwolić na studia w college'u i utrzymanie małego domu, który odziedziczyła po ciotce.

Żyła skromnie i radziła sobie zupełnie nieźle. Pieniądze już prawie wydała, ale kończyła studia z dobrymi ocenami i miała obiecaną posadę nauczycielki w miejscowej szkole podstawowej. Musiała tylko zdać końcowe egzaminy, żeby uzyskać dyplom. W wieku dwudziestu dwóch lat żyło jej się znacznie lepiej niż kiedy była sześciolatkiem,

zabranym do sierocińca, po tym, jak oboje rodzice zginęli w pożarze. Podobnie jak Mackowi, los nie oszczędził jej cierpień i zgryzot.

Ale uczenie dzieci było cudowne. Uwielbiała pierwszaków, takich otwartych, kochanych i ciekawych życia. To miała być jej przyszłość. Od kilku tygodni spotykała się z Dave'em Markhamem, wychowawcą szóstej klasy. Nikt nie wiedział, że byli bardziej przyjaciółmi niż romantyczną parą. Dave stracił głowę dla urzędniczki agencji ubezpieczeniowej, która, niestety, robiła słodkie oczy do jednego z kolegów z pracy. Natalie nie była zainteresowana małżeństwem, przynajmniej w najbliższym czasie. Raz tylko, w ostatniej klasie szkoły średniej, zadurzyła się w starszym od siebie nastolatku. Kiedy właśnie zaczął ją zauważać, zginął w kraksie samochodowej, w drodze powrotnej z wyprawy na ryby. Utrata rodziców, a potem jedynego bliskiego jej chłopaka nauczyła ją, że miłość jest niebezpieczna. A ona pragnęła czuć się bezpiecznie. Chciała być sama.

Poza tym, w przeciwieństwie do wielu nowoczesnych młodych kobiet, nie wyobrażała sobie związku, którego jedynym celem byłby seks. Nie miała zamiaru zakochać się i nie szukała partnera do łóżka, więc przed poznaniem Dave'a w ogóle nie chodziła na randki.

Raz tylko namówiła Macka, żeby zabrał ją na potańcówkę, ale on był o wiele starszy od chłopców z jej college'u. Mimo to czuła się w jego towarzystwie jak królowa balu. Mack był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, chociaż nie grzeszył salonowymi manierami. W kilka godzin udało mu się wyprowadzić z równowagi mnóstwo ludzi. Sprawiał wtedy wrażenie, jakby złościł go cały świat, a szczególnie Natalie. Nigdy więcej nie zaproponowała mu wspólnego wyjścia.

Tak naprawdę, jego irytujący sposób bycia zupełnie Natalie nie przeszkadzał. Podziwiała go za nazywanie rzeczy po imieniu, za to, że mówił bez ogródek, co myśli, nawet gdy było to źle widziane. Ona też potrafiła otwarcie bronić swoich racji, a zawdzięczała to Mackowi. Uczył ją odwagi, odkąd zaprzyjaźniła się z jego siostrą. Zmuszał, żeby chodziła z podniesioną głową, żeby walczyła o swoje, zamiast użalać się nad sobą i płakać. Dzięki niemu stała się wystarczająco silna, żeby nie ugiąć się pod byle ciosem.

Pamiętała, że tamtego wieczoru, kiedy wracali z zabawy, okropnie się pokłócili. Mack zostawił ją przed domem, sztyletując wściekłym wzrokiem i raniąc jakąś zgryźliwą uwagą. O jedną za dużo. Miała ochotę go wtedy zabić, ale zbyt dużo ich łączyło, żeby z powodu jednej awantury obrazić się na dobre.

Mack miał dwadzieścia osiem lat, ale wyglądał na o wiele starszego. Brzemie odpowiedzialności, które dźwigał na swoich barkach, pozbawiło go prawdziwego dzieciństwa. Jego matka umarła młodo, a ojciec pograżył się w pijaństwie i zaczął dręczyć

dzieci. Mack stawiał mu się hardo, często biorąc na siebie razy przeznaczone dla pozostałej trójki. W końcu ojciec dostał wylewu i został umieszczony w zakładzie opiekuńczym, a Mack zajął się młodszym rodzeństwem. Aby utrzymać dom, pracował jako mechanik w mieście. Miał dwadzieścia jeden lat, kiedy zmarł jego ojciec, zostawiając mu trójkę nastolatków do wychowania.

I zupełnie nieźle sobie radził. Inwestował rozsądnie w farmę, kupił stado dobrego bydła i zaczął hodować własną odmianę rasy czerwony angus. Udawało mu się wszystko, do czego się zabrał. Przyszłość jawiła się w coraz jaśniejszych kolorach, aż do pechowego dnia, kiedy koń zrzucił go na pastwisku z grzbietu - prosto pod kopyta potężnego byka, który go natychmiast zaatakował. Gdy Mack, próbując się ratować, chwycił zwierzę za rogi, został ugodzony rogiem w twarz. Stracił, niestety, jedno oko. Jego męska uroda nie poniosła innego uszczerbku. Nadal robił oszalamiające wrażenie na kobietach... dopóki nie otworzył ust. To przez swój brak towarzyskiej oglądy utrzymał się tak długo w kawalerskim stanie.

Natalie zostawiła płaczącą Vivian w salonie i poszła do stajni, gdzie spodziewała się znaleźć jej brata. Weszła cicho do środka, oparła się o drzwi i przez chwilę patrzyła z uśmiechem, jak Mack bawi się na kłęczkach ze szczeniakiem collie. Uwielbiał swoje psy, i była to miłość odwzajemniona.

- Pani pedagog podgląda farmerskie życie? - Podniósł głowę, jak gdyby wyczuł jej obecność.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, przyzwyczajona do jego uwag.

- Patrzę, jak żyją bogacze, panie wielki hodowco bydła - odparowała. - Vivian mówi, że nie pozwolisz jej ukochanemu przestąpić progu waszego domu.

- A ty co, robisz za dziewicę ofiarną, żeby mnie zmiękczyć? - spytał, zbliżając się do niej niebezpiecznie szybkim krokiem.

- Nie możesz mieć bladego pojęcia, czy jestem dziewicą - odpowiedziała z duszą na ramieniu, kiedy podszedł do niej na wyciągnięcie ręki.

Odburknął coś grubiańsko i z drwiącym uśmiechem czekał na jej reakcję.

Natalie, nie dając się sprowokować, odpowiedziała mu takim samym uśmiechem.

Wyraźnie zbity z tropu, przecesał palcami kruczoczarne włosy i wcisnął na głowę kapelusz. Potem zmierzył ją wyzywającym wzrokiem. Była w luźnych dżinsach i bladożółtym swetrze z trójkątnym dekoltem. Miała krótkie ciemne włosy, lekko kręcone, i szmaragdowozielone oczy. Nie była bardzo ładna, ale jeśli mogła być za coś naprawdę wdzięczna naturze, to za te oczy, i delikatne, pięknie wykrojone usta. Czula się skrepowana, bo uwagę Macka najbardziej przyciągała teraz jej figura.

- W zeszłym roku z tym jej ukochanym córka Henry'ego zaszła w ciążę - powiedział, patrząc jej w oczy.

Natalie zaniemówiła z wrażenia.

- Do głowy by ci nie, przyszło, prawda? Ty i Viv jesteście takie same.

- Słucham?

- Macie fatalny gust w wyborze mężczyzn.

- A już ci miałam powiedzieć, że jesteś taki pociągający!

- Przestań chrzanić - wycodził lodowatym tonem.

- O, strasznie jesteś dzisiaj przewrażliwiony.

- Czego chcesz? Jeśli chodzi o zaproszenie na kolację tego faceta, zgadzam się pod warunkiem, że ty też przyjdiesz.

Zaskoczył ją. Zwykle nie mógł się doczekać chwili, kiedy zniknie z jego domu.

- W trójkę będzie bezpieczniej? - mruknęła pod nosem.

- W czwórkę. Nie policzyłaś mnie. A właściwie w szóstkę. Jest jeszcze Bob i Charles.

- Rozumiem, że moja obecność jest ci potrzebna do tego, żeby liczba była parzysta.

- Przyjdź w sukience. - Jego głos, podobnie jak wyraz twarzy, nie zdradzał żadnych emocji.

- Słuchaj, czy ty planujesz jakiś pogański obrzęd ofiarny?

- Włóż coś z głębokim dekoltem.

- Przestań się gapić na mój biust! - krzyknęła, oburzona, krzyżując ręce na piersi.

- To noś biustonosz.

- Noszę biustonosz! - Czują, jak pąsowieje jej twarz.

- Noś grubszy biustonosz.

- Nie wiem, co w ciebie wstąpiło!

Uniósł brew i prześliznął taksującym wzrokiem po jej ciele.

- Chuć - odparł rzeczowo. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem z kobietą w łóżku.

Natalie zdrewniała. Łączyło ich zbyt intymne wspomnienie, żeby mogła zachować spokój. Kiedy Mack zniżył głos o oktawę, słowa uwięzły jej w gardle. To było tak zmysłowe, że ugięły się pod nią nogi.

- I całą tę udawaną przemądrzałość diabli wzięli - westchnął teatralnie, patrząc z satysfakcją na jej zarumienione policzki.

- Nie powinieneś mówić mi takich rzeczy.

- Może i nie powinienem. - Wyciągnął do niej rękę i wsunął za ucho kosmyk jej włosów. Kiedy wzdrygnęła się na jego dotknięcie, przysunął się jeszcze bliżej. - Nigdy bym cię nie skrzywdził, Natalie - powiedział cicho.

- Chciałabym to dostać na piśmie. - Uśmiechnęła się nerwowo, próbując wymknąć się, a jednocześnie nie okazać strachu.

Za plecami miała jednak zamknięte wrota stajni i ucieczka była niemożliwa. Mack o tym wiedział. Dostrzegła to na jego twarzy, kiedy wsunął rękę za jej głowę.

Serce podeszło jej do gardła. Patrzyła na niego szmaragdowymi oczami, które zdradzały wszystkie jej najgorsze obawy.

- Z Carlem nigdy nie byłabyś szczęśliwa - powiedział nagle. - Jego rodzice mieli forszę. Nie pozwoliliby mu ożenić się z sierotą bez grosza przy duszy.

- Skąd wiesz? - Oczy pociemniały jej z bólu.

- Wiem. Powiedzieli to na pogrzebie, kiedy ktoś wspomniał, jaka jesteś zrozpaczona. Nie mogłaś nawet pójść na pogrzeb.

Pamiętała. Również to, że Mack przyszedł do niej tamtej nocy, kiedy zginął Carl. Była całkiem sama, bo jej ciotka wyjechała na weekend na zakupy. Zastał ją rozszlochaną, w nocnej koszuli i szlafroku. Bez słowa wziął ją na ręce, zaniósł na fotel przy łóżku i trzymał na kolanach dotąd, aż wypłakała wszystkie łzy. O włos uniknęli czegoś, co mogło dramatycznie skomplikować życie im obojgu - do dziś, na tamto wspomnienie, Natalie zapierało dech. A potem Mack siedział przy niej całą długą, niespokojną noc, patrząc, jak śpi. Dzięki szacunkowi, jakim darzyli go wszyscy w okolicy, nawet ciotka Natalie, dowiedziawszy się o jego wizycie, nie powiedziała złego słowa. Swoją drogą, Natalie miała dar budzenia w ludziach najlepszych instynktów. Jej delikatność sprawiała, że nawet ci o najtwardszych sercach dziwnie przy niej łagodnieli.

- Miałam wtedy ciebie - szepnęła miękko. - Pocieszałeś mnie.

- Tak. A kiedy ja straciłem wzrok, miałem ciebie.

- Nie tylko ja próbowałam podtrzymać cię na duchu.

- Przygryzła do bólu drżącą wargę.

- Vivian płakała, jak tylko na nią warknąłem, a chłopcy chowali się pod łóżko. Ty nie. Od razu się odszczekiwałaś. To dzięki tobie chciało mi się dalej żyć.

Opuściła wzrok na jego tors. Mack, barczysty i wąski w biodrach, miał budowę jeźdźca rodeo. Bez koszuli, a nie raz widziała go rozebranego do połowy, wyglądał jak grecki posąg. Wiedziała nawet, jaka była w dotyku jego muskularna pierś...

- Byłeś dla mnie bardzo dobry, kiedy zginął Carl. Zapadła cisza i Natalie dostrzegła w oczach Macka błysk gniewu.

- Wracając do twojego gustu w wyborze mężczyzn... Co ty widzisz w tym lalusiowatym Markhamie? - spytał obcesowo.

- Dave jest moim przyjacielem. - Uniosła dumnie głowę.

- I na pewno nie jest w niczym gorszy od twojej sympatii, która wygląda, jakby się urwała z sabatu czarownic!

- Glenna nie jest czarownicą.

- Ani świętą. Więc jeśli brakuje ci seksu, to zapewniam cię, że to nie jej wina! - palnęła bez zastanowienia, i natychmiast tego pożałowała.

- Nie możecie rozmawiać trochę ciszej? - burknął Bob Killain, uchylwszy drzwi stajni. - Jeśli Saddle Marshall usłyszy was z kuchni, rozpowie w swojej niedzielnej szkółce, że żyjecie tu w grzechu!

Natalie wsparła obie ręce na biodrach i spojrzała na niego z oburzeniem.

- Na twoim miejscu martwiłabym się raczej o Glennę!

- zapewniła młodszego brata Macka, sympatycznego rudzielca. - Jej imię wypisane jest na tyłu budkach telefonicznych, że może uchodzić za atrakcję turystyczną!

Mack nie był w stanie pohamować śmiechu. Nasunął na oczy kapelusz i wycofał się do stajni.

- Wracam do pracy. A ty nie masz nic do roboty?

- spytał brata.

Bob chrząknął kilka razy, podobnie jak Mack rozpaczliwie starając się nie roześmiać.

- Idę do Mary Burns pomóc jej w trygonometrii.

- Nie zapomnij o zabezpieczeniu.

Twarz Boba upodobniła się kolorem do jego włosów.

- Nie wszyscy cały dzień na okrągło gadają o seksie!

- mruknął wściekle.

- Nie wszyscy - zgodziła się drwiąco Natalie. - Niektórzy szukają imion swoich sympatii na budkach telefonicznych!

- Ucisz się, Nat - powiedział zimno Mack, wyprowadziwszy konia z boksu. Potem zaczął go siodłać, ignorując Natalie i Boba.

- Wróć koło północy! - zawołał Bob, szykując się do odwrotu.

- Słyszałeś, co powiedziałem!

Bob mruknął coś pod nosem i wyszedł.

- Mack, on ma dopiero szesnaście lat. - Natalie, w miarę opanowana, podeszła do niego, kiedy dociągał popręg.

- Ty miałaś tylko siedemnaście, kiedy spotykałaś się ze swoim mistrzem futbolu.

- Tak, ale poza kilkoma niewinnymi pocałunkami nic się nie działo... Dlaczego masz taką rozbawioną minę?

- Przeprowadziłem z nim długą rozmowę, kiedy się dowiedziałem, że przyjął jego zaproszenie na świąteczną zabawę.

- Co zrobiłeś...?

Mack włożył nogę w strzemień i jednym zręcznym ruchem wskoczył na siodło. Potem oparł dłonie na przednim łęku i spojrzał Natalie prosto w oczy.

- Powiedziałem, że jeśli cię uwiedzie, będzie miał do czynienia ze mną. To samo powtórzyłem jego rodzicom.

- Jak mogłeś... - Była tak zdumiona, że zabrakło jej tchu.

- W sierocińcu wychowywały cię stare panny, potem mieszkałaś z ciotką, która bładła na słowo „pocałunek” - powiedział bez cienia uśmiechu. - Nie wiedziałaś nic o mężczyznach, o seksie ani o hormonach. Ktoś musiał cię chronić, a nie było nikogo innego.

- Nie miałaś prawa!

- Miałem większe prawo, niż ci się wydaje - powiedział cicho. - I nie usłyszysz ode mnie na ten temat ani słowa więcej. - Ściągnął wodze i ruszył do wyjścia.

- Mack! - wrzasnęła Natalie.

- Powiedz Viv... - Zatrzymał się i odwrócił głowę.

- Powiedz jej, że może zaprosić swojego przyjaciela na sobotę wieczorem, pod warunkiem, że ty też przyjdiesz.

- Nie chcę!

Wahał się przez moment, ale zawrócił konia i podjechał do niej.

- W pewnych sprawach nigdy nie będziemy się zgadzali. Ale łączy nas więcej, niż myślisz. Ja znam ciebie - dodał tonem, który przyprawiał ją o drżenie kolan. - A ty znasz mnie.

Nigdy nie była bardziej poruszona jego słowami, i bardziej zmieszana. Jej oczy musiały zdradzać, jak bardzo go pragnęła.

Wziął długi, głęboki oddech, i nagle jego twarz straciła surowy wyraz.

- Będę na ciebie czekał.

- Nie należę do twojej rodziny, Mack - powiedziała szorstkim głosem. - Możesz rozkazywać Viv i swoim młodszym braciom, ale nie mnie!

- Kochanie, ja ci nie rozkazuję. - Uśmiechnął się łagodnie, w taki sposób, w jaki rzadko uśmiechał się do kogokolwiek innego.

- I nie mów do mnie „kochanie”!

- Tyle ognia i namiętności... Co za strata.

- Naprawdę nie rozumiem, co cię dzisiaj napadło!

- Nie. Nie rozumiesz. - Zgodził się, poważniejąc. - Ale masz w tym swój udział. - Zawrócił z powrotem konia i odjechał.

Miała ochotę cisnąć czymś o ścianę. Nie mogła uwierzyć, że powiedział jej takie rzeczy, i że kiedy podszedł do niej tak blisko, przez moment miała wrażenie, że chce ją pocałować. A on nawet nie musnął jej policzka, choćby niewinnie, tak jak na świątecznych zabawach pod jemiolą.

Usiłowała wyobrazić sobie twarde, piękne usta Macka na swoich wargach, i przeszył ją dreszcz. Nie powinna! Nie powinna wspominać tamtej deszczowej nocy, kiedy cienkie ramiączko jej nocnej koszuli ześliznęło się i...

Och, nie, powiedziała sobie stanowczo. Tylko nie to! Nie zacznie śnić o nim na jawie i znowu żyć jak w malignie. Już przez to przeszła, a konsekwencje były okropne.

Wróciła do domu, by podzielić się z Viv złą wiadomością.

- Ale to cudownie! - wykrzyknęła jej przyjaciółka. - Przyjdziesz, prawda?

- On próbuje mną manipulować. Nie pozwolę mu na to!

- Ale jeśli ty nie przyjdiesz, nie będę mogła zaprosić Whita! Musisz się zgodzić, Nat, chyba że nie jesteś już moją przyjaciółką.

Natalie certowała się jeszcze trochę, ale w końcu dała za wygraną.

- Wiedziałam, że mi nie odmówisz! - Vivian uścisnęła ją mocno. - Chyba się nie doczekam tej soboty! Zobaczysz, Nat, od razu go polubisz. Mack też.

Natalie wahała się, ale gdyby nie powiedziała tego przyjaciółce, zrobiłby to Mack, i na pewno mniej delikatnie.

- Viv, wiesz, że on wpędził w tarapaty jakąś dziewczynę?

- Tak, wiem. Ale to jej wina. Uganiała się za nim, a kiedy go zaciągnęła do łóżka, nie pozwoliła mu się zabezpieczyć. Whit sam mi o tym powiedział.

Natalie zaczerwieniła się po raz drugi tego dnia. Nie mogła zrozumieć ludzi, którzy tak chętnie rozmawiali o swoich najintymniejszych sprawach.

- Przepraszam - powiedziała Viv z uprzejmym uśmiechem. - Jesteś okropnie niezyciowa.

- To samo usłyszałam od twojego brata - mruknęła pod nosem.

- Tak? - Vivian przyglądała się jej ciekawie przez dłuższą chwilę. - Wiesz, co ci powiem? On niechętnie zaakceptuje Whita, ale jeszcze mniej podoba mu się twoja przyjaźń z Dave'em Markhamem.

- Czemu akurat on krytykuje moje życie towarzyskie, kiedy sam włóczy się z tą puszczalską Glenną! Przestań się śmiać. To nie jest zabawne!

- Przepraszam. Ale ona jest naprawdę w porządku. Po prostu lubi mężczyzn.

- Zmienia ich jak rękawiczki. I z tego, co o niej mówią, nie zawsze zadowala się jednym. Jeśli twój brat złapie jakąś paskudną chorobę, powinien mieć pretensję wyłącznie do siebie. To też wydaje ci się zabawne?

- Jesteś zazdrosna - powiedziała Vivian, tłumiąc śmiech.

- Chyba żartujesz! - prychnęła, odwracając oczy. - Idę do domu.

- On wyszedł z nią tylko dwa razy do kina i nawet nie miał śladów szminki na koszuli, kiedy wrócił do domu.

- Jestem pewna, że twój brat zdążył się już nauczyć usuwać plamy ze szminki.

- Chyba podoba się kobietom.

- Dopóki czegoś nie palnie. Jedyne argumenty, jakich potrafi używać w dyskusji, to uśmiech albo spluwa. Jeżeli podoba się Glennie, to tylko dlatego, że ona zamyka mu usta!

- Pewnie masz rację. Ale może właśnie o to chodzi, że Mack jest bardziej interesujący od tych wszystkich politycznie poprawnych facetów, którzy na wszelki wypadek w ogóle nie otwierają ust.

- Coś w tym jest.

- Natalie? - Vivian wstała z krzesła.

- Tak?

- Ty ciągle jesteś w nim zakochana, prawda? Odwróciła się do drzwi, nie mając zamiaru odpowiadać.

- Naprawdę muszę już iść. W przyszłym tygodniu mam egzaminy i powinnam wziąć się ostro do nauki.

Vivian chciała powiedzieć przyjaciółce, że się domyśla, co wydarzyło się między nią a Mackiem kilka lat temu, ale Natalie była taka zamknięta w sobie, że lepiej było nie wprawiać jej w zakłopotanie.

- Nie wiem, co się wtedy stało - skłamała - ale pamiętaj, że miałaś siedemnaście lat. A on dwadzieścia trzy.

- On... ci powiedział? - Natalie odwróciła się raptownie, blada jak ściana.

- Niczego mi nie powiedział. Ale wyglądałaś jak zbity pies i nigdy do mnie nie przychodziłaś, kiedy on był w domu. Mack też unikał cię jak ognia. Pomyślałam, że musiał powiedzieć ci coś naprawdę przykrego i pokłóciliście się na serio.

- Lepiej nie odgrzebywać przeszłości - odpowiedziała Natalie z nieprzeniknioną twarzą. - Przyjdę w sobotę, ale tylko dla ciebie.

- Nie wspomnę o tym nigdy więcej. Przepraszam, Nat, jeśli sprawiłam ci przykrość.

- Nic się nie stało. Już dawno wyrzuciłam to z pamięci. - Kłamstwo gładko przeszło jej przez gardło. Uśmiechnęła się po raz ostatni do Vivian i zniknęła za drzwiami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Natalie przyszła na lekcję ze swoimi pierwszakami zmęczona, z zaczerwienionymi od niewyspania oczami. Nie miała wyjścia - musiała każdego wieczoru powtórzyć porcję materiału egzaminacyjnego ze wszystkich przedmiotów. Nawet nie miała czasu myśleć, ale z tego akurat była zadowolona. Nie pragnęła myśleć o niczym innym poza nauką i pracą. Nie chciała nigdy więcej wspominać tamtej nocy, kiedy miała siedemnaście lat i Mack trzymał ją na kolanach w ciemnym pokoju.

Łagodny głos pani Ringgold, oznajmujący, że nadeszła pora na pisanie literek, przywołał ją do rzeczywistości. Uśmiechnęła się i podzieliła klasę na dwie grupy, które usiadły z zeszytami przy oddzielnych stołach. Jedną z nich zajęła się wychowawczyni, a drugą Natalie, znajdując czas dla każdego dziecka, rozdając pochwały i poprawiając błędy, kiedy to było konieczne.

W porze lunchu spotkała się w kolejce do bufetu z Dave'em Markhamem.

- Wyglądasz dzisiaj na zadowoloną z siebie - powiedział z uśmiechem.

Był wysoki i szczupły, ale w niczym innym nie przypominał Macka. Dave był typem myśliciela, interesowała go muzyka klasyczna i literatura. Nie potrafił jeździć konno i zupełnie nie znał się na rolnictwie. Był jednak sympatyczny, a co najważniejsze, Natalie mogła spotykać się z nim bez obaw, że po deserze będzie zmuszona opędać się od natrętnych zalotów.

- Pani Ringgold uważa, że świetnie sobie radzę. Jutro będzie przyglądał się mojej pracy profesor Bailey. A potem, za tydzień, mam końcowe egzaminy. - Wzdrygnęła się z udawanym przerażeniem.

- Nie przejmuj się, zdasz na pewno. Wszyscy boją się egzaminów, ale jeśli codziennie czytasz notatki z wykładów, poradzisz sobie bez problemu.

- Ba, żebyś tak mogła odczytać te notatki - przyznała ściszym głosem. - Gdyby profesor Bailey zobaczył moje bazgrały, jak nic poszłabym na zieloną trawkę.

- I ty uczysz dzieci pisać? - spytał z żartobliwym błyskiem w oczach.

- Słuchaj, umiem tłumaczyć ludziom, jak się robi rzeczy, których sama robić nie potrafię. Cała sztuka polega na dostatecznie przekonującym sposobie mówienia.

- Muszę przyznać, że nieźle tę sztukę opanowałaś. Słyszałem, że miałaś dobrego mistrza.

- Co?

- McKinzeya Killaina.

- Macka. Nikt nie nazywa go McKinzey.

- Wszyscy, oprócz ciebie, mówią do niego po nazwisku. I z tego, co wiem, większość ludzi stara się w ogóle do niego nie zwracać.

- On nie jest taki zły. Ma tylko pewne problemy z obyciem towarzyskim.

- Tak. Chyba nie wie nawet, co to znaczy.

- W jego pracy to nie jest konieczne. - Natalie zaśmiała się cicho. - Naprawdę będziesz jadł wątróbkę z cebulą?

- Skrzywiła się, zerkając na jego talerz.

- Podroby są zdrowe. Dużo zdrowsze niż to. - Spojrzał z równym niesmakiem na jej taco - meksykańską tortillę z pikantnym farszem. - Żołądek ci wysiadzie od tych ostrych papryczek.

- Ja mam strusi żołądek. Nic mi nie będzie.

- Co byś powiedziała na wspólny wypad do kina, w sobotę wieczorem? Podobno wszedł już na ekrany ten nowy film science fiction.

- Chętnie... Och, nie, przepraszam, w sobotę nie mogę. Obiecałam Vivian, że przyjdę do niej na kolację.

- To jakaś szczególna okazja?

- W pewnym sensie - odparła z ponurym uśmiechem.

- Vivian chce zaprosić do domu swojego nowego chłopaka. A Mack jej powiedział, że jeśli ja nie przyjdę, to nici z kolacji.

- Dlaczego? - Dave spojrział na nią zdumiony. Zatrzymała się z tacą, szukając wolnego miejsca przy stole.

- Dlaczego? Nie wiem. Po prostu postawił taki warunek. Może pomyślał, że się nie zgodzę i będzie miał problem z głowy. On bardzo nie lubi tego chłopaka.

- Aha, rozumiem.

- Skąd tu nagle tyle ludzi? - spytała z zaciekawioną, nie widząc ani jednego wolnego miejsca przy stole dla nauczycieli.

- Przyjechała komisja wizytacyjna z rady szkolnictwa. Mają rozpatrzyć problem warunków lokalowych naszej szkoły - odpowiedział z rozbawieniem.

- No to powinni zauważyć, że trochę tu ciasno.

- Mamy nadzieję, że zgodzą się sfinansować dobudówkę i że w końcu pozbedziemy się przyczep, które służą za sale lekcyjne.

- Ciekawe, czy coś wyniknie z tej wizytacji.

- Diabli wiedzą. Za każdym razem, kiedy mówią o podniesieniu lokalnego podatku, kończy się na fali protestów właścicieli nieruchomości, którzy nie mają dzieci.

- To prawda.

Znaleźli dwa miejsca na samym końcu stołu. Uśmiechnęli się do członków komisji i zjadłszy posiłek, resztę godziny przeznaczoną na lunch spędzili na rozmowie o nowym wyposażeniu boiska, które rada szkolnictwa już im obiecała. Natalie była wdzięczna losowi, że ma coś, o czym może myśleć - a co nie ma nic wspólnego z Mackiem Killainem.

Małeńki domek Natalie znajdował się tuż za ranczem Killainów, i jego właścicielka często narzekała, że jej frontowe podwórze wygląda jak część pastwiska. Ale z tyłu było ogrodzone patio, porośnięte ze wszystkich stron pnącymi różami. Uwielbiała na nim siedzieć i przyglądać się ptakom przyfruwającym do małych karmników, zawieszonych na wszystkich gałęziach jej jedyne drzewa - wysokiej topoli amerykańskiej. Czasami zerkła za płot, na pasące się w oddali stado rudego bydła Killainów. Na zewnątrz było naprawdę pięknie.

Wnętrze domu pozostawiało wiele do życzenia. Kuchnia była wyposażona w piecyk, lodówkę i zlewozmywak. Nic więcej. W pokoju, służącym za salon i jadalnię, znajdowała się stara kanapa, równie wysłużony fotel i postrzępiony, wyleniały dywan, a w sypialni - pojedyncze łóżko, komoda z lustrem, fotel i proste krzesło. Mała weranda wymagała generalnego remontu. Nie był to szczyt luksusu, obiektywnie rzecz biorąc, ale dla Natalie, która spędziła większość życia w sierocińcu, luksusem było posiadanie własnego kąta.

Miała dwie oprawione fotografie: portret swoich rodziców i zdjęcie grupowe czwórki Killainów, które zrobiła kiedyś na ich ranczu, zaproszona przez Vivian na grilla. Podeszła do komody i spojrzała ponurym wzrokiem na najwyższego mężczyznę. Patrzył prosto w obiektyw i Natalie przypominała sobie z rozbawieniem, że był tak pochłonięty tłumaczeniem jej, jak powinna ustawić aparat, że uwieczniła go na tym zdjęciu z otwartymi ustami.

Zawsze taki był. Znał się na wielu rzeczach i chętnie udzielał rad, nawet gdy nikt go o to nie prosił. Kiedyś w restauracji wpadł do kuchni i usiłował nauczyć francuskiego szefa, jak się prawidłowo robi sos barbecue. Na szczęście wyszli na zewnątrz na męską rozmowę i obyło się bez strat materialnych.

Odłożyła zdjęcie i poszła zrobić sobie kanapkę. Mack ciągle mówił, że nie odżywia się prawidłowo i musiała się z nim zgodzić. Potrafiła gotować, ale uważała, że to zbyt duża strata czasu bawić się w robienie obiadu tylko dla siebie. Poza tym wracała po zajęciach w college' u tak zmęczona, że nie miała na to siły.

Chleb, na to szynka, sałata, ser i majonez. Wszystko, czego trzeba, pomyślała. Zadowolona z siebie, włączyła mały telewizor, który dostała na gwiazdkę od Killainów.

Zacząła od kanału informacyjnego, ale na świecie, jak zwykle, działy się same złe rzeczy, znalazła więc satyryczny program animowany. Woląла posłuchać dowcipów Marviną i Martiana niż jakichkolwiek wiadomości z Waszyngtonu.

Kiedy zjadła kanapkę, zrzuciła z nóg buty i wyciągnęła się na kanapie z filiżanką kawy. Nie ma to jak prawdziwy dom, pomyślała z uśmiechem. Był piątek. Zwykle przed południem pracowała dorywczo w sklepie spożywczym, ale zamieniła się na dni z inną kasjerką, dzięki czemu miała wolny weekend. Byłby to weekend jej marzeń, gdyby w sobotę nie musiała iść na kolację do Killainów. Miała nadzieję, że Vivian nie traktuje zbyt poważnie młodego człowieka, którego zaprosiła. Ludzie, których nie akceptował Mack, zwykle nie przekraczali progu jego domu po raz drugi.

Natalie miała tylko jeden wizytowy strój - prostą czarną sukienkę do kostek z cienkimi ramiączkami. Kupiła pasujący do niej koronkowy szal i gładkie aksamitne czółenka. Zrobiwszy mocniejszy niż zwykle makijaż, skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze. Wciąż nie wyglądała na swój wiek - dałaby sobie osiemnaście lat, nie więcej.

Wsiadła do małego wysłużonego samochodu i pojechała na ranczo Killainów, podziwiając po drodze świeżo odmalowane ogrodzenie wokół rozłożystego wiktoriańskiego domu, z kolorowymi ornamentami na fasadzie i kratkowaną werandą. Z tyłu był przylegający do niego garaż, w którym Mack trzymał swojego lincolna i wielką ciężarówkę z podwójną kabiną, służącą mu do pracy na ranczu. Traktory, kombajn i inne maszyny rolnicze mieściły się w ogromnej i nowoczesnej stodole, a jeszcze większe było pomieszczenie dla byków. Oddzielną stajnię miały konie wierzchowe. Był też kort tenisowy, rzadko używany, olimpijskich rozmiarów kryty basen i oranżeria, w której Mack hodował mnóstwo gatunków orchidei - miejsce najchętniej odwiedzane przez Natalie.

Spodziewała się, że wyjdzie jej na spotkanie Vivian, ale na werandzie czekał na nią sam Mack. Był w ciemnym garniturze i wyglądał na zdenerwowanego.

- Nie masz innej sukienki? - spytał poirytowanym głosem. - Zawsze przychodzisz w tej samej.

- Pracuję sześć dni w tygodniu, żeby zarobić na studia i skromne utrzymanie - odparowała z dumnie podniesioną głową. - Za to, co mi zostaje, nie kupiłabym materiału na sukienkę dla lalki.

- Przepraszam - mruknął. - Ale nie podoba mi się ten dekolt. Za bardzo odsłania piersi.

- Słuchaj... - Uniosła wysoko obie ręce. - Skąd ci się raptem wzięła ta obsesja na punkcie moich piersi?

- Celowo prowokujesz facetów.

- Bzdura!

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś prowokowała mnie, ale nie chcę, żeby ten maniak seksualny gapił się przy kolacji na twój dekolt.

- Nie przyciągam uwagi tego rodzaju...

- Z takim ciałem przyciągnęłabyś uwagę faceta na łożu śmierci. Samo patrzenie na ciebie doprowadza mnie do bólu.

Nie przychodziła jej do głowy żadna cięta odpowiedź. Mack, w typowy dla siebie bezceremonialny sposób, wyraził to, o czym myślała.

- Zamurowało cię? - Uśmiechnął się prowokująco.

- Nie wyglądasz na człowieka obolałego.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? Nie rozumiesz nawet, o czym mówię.

- Trudno cię zrozumieć.

- Doświadczona kobieta zrozumiałaby mnie w pięć sekund. Jesteś nie tylko mało domyślna, Nat, ale i ślepa.

- Słucham?

- Och, szlag by to trafił... Dajmy temu spokój - westchnął ze złością i odwrócił się na pięcie. - Wchodzisz czy nie?

- Jesteś dzisiaj bardzo drażliwy. Co się z tobą dzieje? Czy Glenna nie może ukoić tego... bólu?

Zatrzymał się, zrobił gwałtowny obrót i chwycił Natalie za nadgarstek. Drugą ręką objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Glenna nic nie może poradzić na mój ból, bo to nie ona go powoduje - powiedział drwiąco. - Teraz rozumiesz?

- McKinzey!

- Jesteś w szoku?

- To naprawdę boli? - spytała zdławionym szeptem.

- Kiedy się poruszasz.

Patrzyła, jak oddycha nierówno, zafascynowana nie tylko ich intymną bliskością, ale odkryciem, że tak łatwo może go podniecić. I wcale nie czuła się zażenowana. Pragnęła go i była o niego zazdrosna. Od zawsze.

- Na Markhama też tak działasz? - spytał bez cienia uśmiechu na twarzy.

- Dave jest moim przyjacielem. Nie przyszłoby mu do głowy trzymać mnie... w ten sposób.

- Pozwoliłabyś mu, gdyby jednak zechciał?

- Nie - przyznała po chwili zastanowienia.

- Dlaczego?

- Z nim to byłoby... obrzydliwe.

- Naprawdę? Ale dlaczego?

- Nie wiem. Po prostu tak mi się wydaje. Przygarnął ją mocniej, zamknął oczy i oparł czoło o jej głowę.

- Natalie... - szepnął i zaczął poruszać jej biodrami w powolnym, jednostajnym rytmie. Jęknął przez zaciśnięte zęby.

- Mack? - Uniosła się ku niemu bezwiednie, czując, jak jej ciało przeszywa błogi, nieznany dreszcz rozkoszy. Mała wieczorowa torebka leżała na podłodze werandy, kompletnie zapomniana. Odplynął gdzieś cały świat. Nie czuła, nie widziała i nie słyszała niczego poza Mackiem.

Jego ręce posuwały się śmiało w górę. Kiedy poczuła szorstkie palce wślizgujące się za koronkę biustonosza, wstrzymała oddech.

- To bardzo niedobry pomysł - powiedział łagodnie.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się niepewnie. Jej ciało nie poddawało się głosowi rozsądku.

- Przestań - wymruczał cicho.

- Mack?

- Jeżeli dotknę cię tak, jak tego chcesz, nie będę w stanie się pohamować. W domu jest czworo ludzi, a troje z nich zemdlaloby, gdyby nas teraz zobaczyli.

- Tak myślisz? - spytała, łapiąc z trudem oddech.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak!

- Na tym się nie skończy. Będziesz chciała więcej.

- Nie, Mack! Proszę cię!

- Dużo więcej... Masz cudowne piersi, Natalie - szeptał jej do ucha, błędząc kciukami po aksamitnej skórze. - Dałbym teraz wszystko, żeby móc je całować.

Krzyknęła cicho, porażona cudowną wizją, jaką wywołały te słowa w jej wyobraźni.

- Chodź, Nat... - Poprowadził ją w najciemniejszy kąt werandy, daleko od drzwi i od okien.

Chwilę później rozpiął suwak sukienki i jego usta znalazły się tam, gdzie pragnęła je czuć, gorące i czułe, zachłannie sycące swój głód. Natalie poruszała się rytmicznie, na wpół przytomna, bezwiednie wbijając paznokcie w kark Macka.

Gwałtowność, z jaką Mack ją odepchnął, omal nie powaliła jej z nóg. Odsunął się i oparł plecami o ścianę, dysząc jak sprinter po biegu. Zobaczyła, że jego muskularnym ciałem wstrząsają dreszcze. Nie była w stanie nic powiedzieć, i nie wiedziała, co robić. Była jak w malignie. Nie mogła się nawet poruszyć, żeby zapiąć sukienkę.

Po kilku sekundach Mack wziął kilka głębokich oddechów i odwrócił do niej głowę. Uśmiechnął się pośpiesznie. Od chwili, kiedy się od niej oderwał, nie zrobiła nawet kroku. Jest niewinna jak dziecko, pomyślał.

- No, chodź! Nie możesz wejść do środka w tym stanie. Patrzyła na niego z zaciekawieniem małego kociaka, kiedy ją ubierał i poprawiał jej fryzurę, jak gdyby to było coś naturalnego.

- Natalie - zaśmiał się gardłowo - nie rób takiej miny. Wyglądasz jak ofiara wypadku.

- Z nią też to robisz?

- Przestań zajmować się Glenną - mruknął z wściekłością. - To nie twoja sprawa.

- Ach tak! Więc ty możesz wypytywać o moje życie a ja o twoje nie?

- Glenna nie jest dojrzewającą na drzewie brzoskwinką. To dorosła, znająca życie kobieta, której chwila przyjemności nie kojarzy się ze ślubną obrączką.

- Mack!

- Znowu się czerwienisz. Nat, masz dwadzieścia dwa lata, ale nie wydorosłaś ani trochę od tamtej nocy, kiedy pocieszałem cię po śmierci Carla.

- Patrzyłeś na mnie - szepnęła.

- Miałaś szczęście, że tylko patrzyłem.

- To znaczy, że mnie... pragnąłeś?

- Tak. Ale miałaś wtedy siedemnaście lat.

- Teraz mam dwadzieścia dwa.

- Niewielka różnica - westchnął z uśmiechem. - Poza tym nie widzę dla nas żadnej przyszłości.

- Bo tacy jak ty potrzebują się tylko od czasu do czasu zabawić, prawda?

- Ty w każdym razie nie należysz do tej kategorii... Mam pod opieką dwóch braci i siostrę. Nie widzę w tym układzie miejsca na żonę.

- W porządku. Po prostu zapomnij o mojej propozycji.

- Obowiązki to jedno... - Musnął palcem jej wargi. - Ale nie jestem jeszcze gotów do założenia rodziny.

- Myślę, że przyjmą ode mnie pierścionek zaręczynowy, który kupiłam.

- Słucham? - Mack otworzył szeroko oczy. - Czy ja się nie przesłyszałem?

- Kupiłam ci tani pierścionek. Zresztą pewnie i tak by nie pasował, więc nie musisz się martwić.

Zaczął się śmiać. Po prostu nie mógł się powstrzymać. Ona była naprawdę nie z tej ziemi.

- Do diabła, Natalie! - powiedział z czułością i mocno ją objął.

- Tak bywa z małymi kaczkami - mruknęła jakby do siebie, zamykając oczy.

- Jak to?

- Naznaczenie. Piętno pierwszego doświadczenia. Świeżo wyklute pisklęta kaczek idą za pierwszą ruchomą rzeczą, którą zobaczą, zakładając, że to ich matka. Może tak samo jest z mężczyznami i kobietami. Jesteś pierwszym mężczyzną, z którym byłam tak blisko, więc pewnie dlatego nie mogę się od ciebie wyzwolić.

- Świat pełen jest mężczyzn, którzy chcą się ożenić i mieć dzieci... - powiedział Mack ze ściśniętym sercem.

- I kiedyś znajdę kogoś dla siebie - dokończyła za niego. - Niech ci będzie. Ale jeśli naprawdę chcesz, żebym zaczęła szukać, obłapywanie mnie w ciemnych kątach nie świadczy najlepiej o twoich intencjach.

Mack zaniósł się tak gwałtownym śmiechem, że musiał wypuścić ją z objęć.

- Poddaję się - wysapał.

- Za późno. - Odwróciła się, żeby podnieść z podłogi torebkę. - Powiedziałeś, że nie interesuje cię małżeństwo.

- Wejźmy w końcu do środka.

- Poczekaj! - Stała w najlepiej oświetlonym miejscu i zerkając w lusterko puderniczki, poprawiła szybko włosy i umalowała usta. - Ty też doprowadź się do ładu - mruknęła, obejrawszy jego twarz. - Ten odcień szminki zdecydowanie ci nie pasuje.

Łypnął na nią groźnie, ale podał Natalie chusteczkę i pozwolił zetrzeć sobie różowe ślady z policzków i szyi.

- Następnym razem nie pacykuj się tak mocno - poradził jej rzeczowym tonem.

- Następnym razem trzymaj ręce w kieszeniach.

- Nie ma mowy! - Zachichotał. - Jeśli się będziesz upierała przy takich dekoltach...

Owinęła się szalem i spojrzawszy na niego wyniośle, czekała, aż otworzy drzwi.

- Pierwsza sukienka, jaką kupię, będzie z kołnierzykiem zapinanym pod szyją. Masz to załatwione.

- To sprawdź, czy przypadkiem nie ma guzików - szepnął zjadliwie, naciskając kłamkę.

Weszła do salonu z opanowaną miną, choć w środku wszystko w niej dygotało. Uśmiechnęła się przyjaźnie do Boba i Charlesa, a potem do Vivian i wysokiego blondyna, który, podobnie jak chłopcy, wstał na jej widok.

- Natalie, to jest Whit.

Kiedy Vivian przedstawiła ich sobie z rozplómiennym wzrokiem, jej chłopak spojrzał na Natalie, jak gdyby odkrył właśnie złożę ropy naftowej.

Zapowiadały się niespodziewane komplikacje.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że Whit skończył ten sam miejscowy college, w którym studiowała Natalie, i że mieli zajęcia z tymi samymi profesorami. Vivian nigdy nie chciała iść do college'u i sama nie wiedziała, co zrobić ze swoim życiem. Kilka miesięcy temu Mack postawił sprawę na ostrzu noża, żądając, żeby znalazła pracę albo poszła do jakiejś szkoły. Przerazona jedną i drugą perspektywą, zgodziła się w końcu zapisać na kurs programowania w miejscowej szkole zawodowej. Tam poznała Wbita, który był nauczycielem angielskiego.

Przy obiedzie Natalie delikatnie naprowadziła rozmowę na kurs komputerowy, po to, żeby Vivian mogła się do niej włączyć. Ale Vivian była wściekła i z minuty na minutę stawała się coraz bardziej osowiała. A Natalie chętnie udusiłaby Macka za to, że postawił ją w takiej sytuacji. Gdyby tak pozwolił Vivian zaprosić Whita bez żadnych warunków!

- Vivian, dlaczego nie zapisałaś się do college'u na wydział informatyczny? - spytał protekcyjnym tonem Whit.

- Kiedy się na to zdecydowałam, nie było już miejsc - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Poza tym nie spotkałabym ciebie, gdybym poszła do college'u zamiast do szkoły zawodowej.

- Przypuszczam, że nie. - Uśmiechnął się do niej, ale natychmiast powrócił do rozmowy z Natalie. - Którą klasę chcesz uczyć?

- Pierwszą albo drugą. I muszę, niestety, wracać do domu. W przyszłym tygodniu mam egzaminy i będę się dzisiaj uczyć do późna w nocy.

- Nie poczekaś nawet na deser?

- Nie. Przykro mi.

- Odprowadzę cię do samochodu - powiedział Mack, uprzedzając propozycję Whita.

Whit uśmiechnął się, wyraźnie zmieszany, i poprosił Vivian o drugą filiżankę kawy.

Na dworze panowała gęsta ciemność. Mack szedł pierwszy, prowadząc Natalie za rękę.

- No i co? Kompletna katastrofa - wycedził przez zęby.

- To twoja katastrofa! Gdybyś się nie upierał, żebyśmy przyszła na tę kolację...

- Katastrofy to ostatnio moja specjalność - mruknął z udawanym rozbawieniem.

- Whit nie jest złym człowiekiem. Przeciętny facet, z tych, co skaczą z kwiatka na kwiatek. Wcześniej czy później Viv zauważy, że on ma rozbiegane oczy, i w końcu go rzuci.

Chyba że - dodała z naciskiem - ty zaczniesz go niszczyć. Wtedy wyjdzie za niego z czystej przekory!

- Nie zrobi tego, jeśli będziesz się tu pojawiać. - Zatrzymał się przy samochodzie i wypuścił jej rękę.

- Nie mam najmniejszego zamiaru! On mnie przyprawia o gęsią skórkę. Gdybym nie miała na sobie tego szala, musiałabym się schować pod obrus!

- Prosiłem, żebyś się wystrzegła takich dekoltów.

- Włożyłam tę sukienkę, żeby zrobić ci na złość - przyznała. - Następnym razem przyjdę w płaszczu. Poza tym mówiłeś, że to chłopak. Jaki chłopak? On jest nauczycielem.

- W porównaniu ze mną to szczeniak.

- W porównaniu z tobą wszyscy mężczyźni są szczeniakami - powiedziała z irytacją. - Gdybyś miał służyć Viv za wzór męskości, w życiu by się z nikim nie umówiła!

- Nie zabrzmiało to jak komplement.

- Bo to nie jest komplement. Uważasz, że wszyscy mężczyźni powinni być tacy jak ty.

- Do czegoś w życiu doszedłem.

- Tak, jesteś człowiekiem sukcesu. Ale jeśli chodzi o współzycie z ludźmi, jesteś tragiczny!

- Czy to moja wina, że ludzie nie wykonują porządnie swoich obowiązków? Zresztą staram się nikogo nie czepiać, dopóki nie zobaczę, że ktoś popełnia naprawdę poważny błąd.

- Kelnerki, które przynoszą za słabą kawę... - Natalie zaczęła liczyć na palcach. - Kapele, które wkładają w grę za mało serca, strażacy, którzy nieprawidłowo trzymają węże...

- Może czasami niepotrzebnie się wtrącam, ale...

- Jesteś okropny - przerwała mu, zrezygnowana. - Jadę do domu.

- Dobry pomysł. Może ten anglista też się w końcu zmyje.

- Jeśli się będzie ociągał, zacznij wytykać mu jego błędy. - Natalie otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu.

- Niezła myśl! - Pochylił się z uśmiechem do otwartego okna. - Nie spiesz się. Jest gęsta mgła. Jedź spokojnie do domku i zamknij drzwi na zasuwę.

- Przestań traktować mnie jak dziecko.

- I kto to mówi! Ja też jestem dorosły.

- Ale nie dbasz o siebie.

- Bo robisz to świetnie za mnie. Będziesz miała wolny wieczór w przyszły piątek?

- Bo co?

- Moglibyśmy zabrać Vivian i jej profesora do Billingsa na obiad, a potem obejrzeć nową sztukę.

- Nie wiem... W piątek mam egzamin.

- Ale po południu będziesz wolna. Stać cię na jedną nową sukienkę?

- Kupię sobie gustowną kolczugę - obiecała.

- Przyjedziemy po ciebie o piątej.

Uśmiechnął się i odsunął od samochodu, czekając, aż Natalie uruchomi silnik, a potem pomachał jej na pożegnanie i ruszył w stronę werandy. Patrzyła na niego bezradnie jeszcze przez kilka sekund. Coś się odmieniło w ich stosunkach. Była tym przerażona, a jednocześnie dawno nie czuła tak radosnego podniecenia.

Tej nocy Natalie śniła, że kocha się z Mackiem w jakimś ogromnym, podwójnym łóżku. Obudziła się spocona i nie mogła znów zasnąć.

Od rana padał rześisty deszcz. Gdyby temperatura trochę spadła, ulewa, mimo późnej wiosny, mogłaby się zamienić w śnieżycę. Pogoda w Montanie była trudno przewidywalna.

Natalie wyjęła skrypt do biologii i krzywiąc się, usiłowała przeczytać swoje notatki z wykładów. Myśl o zbliżającym się egzaminie przerażała ją. Genetyka była jej piętą achillesową, a anatomia zwierząt - czystym koszmarem. Profesor radził jej i reszcie swoich studentów, żeby więcej czasu poświęcili ćwiczeniom w laboratorium, bo będzie wymagał dokładnej znajomości układów naczyniowych.

Kuła przez całe popołudnie i tuż przed zmrokiem, kiedy poczuła się strasznie głodna, usłyszała pukanie do drzwi. Spodziewając się jedynie Vivian, poszła jej otworzyć na bosaka, w dżinsach i luźnej sportowej koszuli, bez makijażu i z nieuczesanymi włosami. Otworzyła drzwi i zobaczyła Macka - z wielką torbą jedzenia pod pachą.

- Ryba z frytkami - powiedział krótko.

- Dla mnie?

- Dla nas. - Wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. - Przyszedłem podszkolić cię w biologii.

- Podszkolić...?

- A może nie potrzebujesz pomocy?

- Zastanawiam się, czy nie zdać się na modlitwę... Albo pójść na ten egzamin o kulach, żeby wzbudzić w profesorze litość.

- Znam twojego profesora i wiem, że nawet kontuzjowany kociak nie wzbudziłby w nim litości, gdyby próbował wymigać się od egzaminu. Mam zostać?

- Jasne - odparła ze śmiechem.

Wszedł do kuchni i zaczął rozstawiać talerze.

- Zaparzę świeżą kawę - zaproponowała nieśmiało.

- Masz ketchup?

- Chcesz jeść rybę z ketchupem?

- Nie jadam niczego, co nie pasuje do ketchupu.

- Lodów też nie?

- Z ketchupem dobre są waniliowe. - Faj!

- A gdzie twój głód przygody? - zakpił. - Trzeba próbować nowych rzeczy, bo to człowieka wzbogaca.

- Nie będę jeść lodów z ketchupem za żadne skarby, ale ty mógłbyś wzbogacić moją wiedzę biologiczną. Znasz się na genetyce? - spytała z ponurą miną, siadając przy małym kuchennym stole.

- Oczywiście! Przecież hoduję bydło.

- Boże, jak ja kocham tę biologię! - westchnęła.

- Najważniejsze, że kochasz dzieci. I chcesz je uczyć.

- Chyba masz rację. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Ciagniesz jakoś te swoje studia internetowe?

- Tak. W tym semestrze zaliczam archeologię antropologiczną. Ludzkie kości. Opowiedzieć ci, czego się nauczyłem?

- Nie przy rybie i frytkach - odpowiedziała z niesmakiem. - Powiedz, w jakim nastroju jest Viv.

- Jest wściekła. Romeo sobie poszedł, nie umawiając się na następne spotkanie. Zastanawiała się, czy nie zadzwoni do ciebie.

- Nie zadzwoni! Spokojna głowa! Poza tym on nie jest w moim typie.

- A kto jest? Niejaki Markham? - spytał jadowitym głosem.

- Dave jest miły.

- Miły. - Mack przełknął ostatni kęs ryby i sięgnął po kawę. - A ja jestem miły?

- Jak kłębowisko grzechotników. - Z zadziorną miną wytrzymała jego drwiące spojrzenie.

- Tak też myślałem. - Poprawił się na krześle i nie odrywając od niej wzroku, przechylił na bok głowę. - Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która wygląda najlepiej bez makijażu.

- Nie spodziewałam się towarzystwa.

- Zauważyłem. Ile lat ma ta bluzka? - spytał z pobłażliwym uśmiechem.

- Trzy. Ale jest wygodna.

Zmarszczył czoło i przyglądał się wypłowiałym wzorom podejrzanie długo.

- Zapewniam cię, że mam na sobie biustonosz! - wycodziła przez zęby.

- Naprawdę?

- Przestań się gapić.

- Tak jest, proszę pani! Zabieramy się do roboty. Opowiedz mi o grupach krwi.

Nie zdawała sobie sprawy, ile już umiała, dopóki nie zaczęła odpowiadać na konkretne pytania.

Przenieśli się do pokoju. Mack zdjął buty i wyciągnął się na kanapie, a Natalie wręczyła mu książkę i usiadła w fotelu. Czytał jej kolejne opisy, kazał powtarzać, a potem formułował pytania. Powtórzyli też anatomię ssaków - najdokładniej układu krążenia, które należały do żelaznego repertuaru egzaminacyjnego profesora. O dziesiątej Natalie zaczęła ziewać.

- Jesteś zmęczona. Powinnaś się dobrze wyspać, żeby pójść na ten egzamin w dobrej formie.

- Dzięki za pomoc.

- Od czego ma się sąsiadów? - zapytał z uśmiechem. - Co byś powiedziała na gorącą czekoladę, zanim sobie pójdę?

- Już się robi.

Wyciągnął się leniwie na dywanie, a gdy Natalie wróciła z kuchni z dwiema filiżankami parującego napoju, usiadła obok niego, opierając się plecami o kanapę.

- Myślisz, że poukładałaś sobie to wszystko w głowie? Czujesz się pewniej?

- Jestem obkuta na blachę! Dzięki.

- To samo zrobiłabyś dla mnie. - Wyjął jej z ręki pustą filiżankę i postawił obok swojej na stoliku.

- Tak, oczywiście.

- A jak z innymi przedmiotami?

- W porządku! Najbardziej bałam się tej koszmarnej genetyki. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale naprawdę dzięki tobie zaczęłam coś łąpać.

- To jest to, na czym się znam, Nat. Bez wiedzy genetycznej nie zajmowałbym się specjalistyczną hodowlą.

- Chyba nie... - Mimowolnie utkwiała wzrok w jego twarzy, przyglądając się szerokim kościom policzkowym, prostej linii nosa, zmysłowemu ustom. Podniecający dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Dlaczego się tak wpatrujesz? Mam plamę na nosie? - Nie, zamyśliłam się...

- Nad czym?

- Zastanawiałam się, dlaczego nigdy mnie nie pocałowałeś - odpowiedziała ze spuszczoną głową.

- Nieprawda. Całowałem cię w Boże Narodzenie pod jemiolą.

- To miał być pocałunek?

- Jedyne rodzaje pocałunku, na jaki mogłem sobie pozwolić, wiedząc, że moi bracia i siostra cały czas się na nas gapią.

- Pewnie daliby ci popalić, gdybyś poważnie spróbował się kimś zainteresować.

- Kilka razy próbowałem poważnie zainteresować się tobą - odpowiedział bez uśmiechu. - Zdaje się, że tego nie zauważasz.

- Zauważam. - Zasłoniła dłońmi rozpalone policzki.

- Uciekasz - poprawił ją ciepłym głosem. - Chciałbym cię całować, Nat. Ale pocałunek to tylko początek. Rzadko się na nim kończy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ja nie mam zamiaru się żenić - powiedział bez ogródek. - A ty nie chcesz mieć stosunku.

- McKinzey! - krzyknęła oburzona.

- Jest na to inne słowo, jeśli wolisz...

- Spróbuj je wymówić, to palnę cię w łeb twoim własnym butem!

Sięgnęła po zapowiadaną broń, ale on był szybszy. Złapał ją za rękę i błyskawicznym ruchem powalił na dywan, przytrzymując jej tułów nogą. Leżała na plecach i patrzyła w jego napiętą, ponurą twarz. Spodziewała się wybuchu śmiechu, może kpiących żartów, ale w jego wzroku nie było odrobiny rozbawienia.

Czuła jego napięte mięśnie, mocne bicie serca i jego oddech na swoich ustach. Zamknęła oczy, walcząc z ogarniającym ją podnieceniem. Nie wiedziała, czy spróbować obrócić wszystko w żart, czy próbować się wyrwać.

Mack jak gdyby wyczuł jej rozterkę, bo przesunął dalej nogę, zacieśniając jeszcze uchwyt. Szarpnęła ręką i uniosła w górę biodra.

- Nie rób tego - powiedział Mack niskim głosem - chyba że jesteś w bardzo lekkomyślnym nastroju.

Znieruchomiała.

Ułożył się koło niej na boku i spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiesz, jak to na mnie działa? Czy tylko eksperymentujesz?

- Nie wiem, jak to działa na ciebie - mruknęła, łapiąc oddech. - Ja czuję się dziwnie.
- Jak dziwnie?
- Czuję się... spuchnięta - szepnęła cicho, jak gdyby wyznawała mu najgłębszy sekret.
- Gdzie? Tutaj? - Uniósł jej biodra i przycisnął do swoich.

Wstrzymała oddech, ale nie próbowała się wyrwać. Patrzyła na niego rozplómiionym wzrokiem.

- Pragnę cię - wyznał szeptem. - I teraz wiesz, co się dzieje, kiedy mężczyzna pragnie kobiety. Czujesz mnie, prawda? - Przygarnął ją mocniej i poruszył biodrami. - Lepiej, żebyś była pewna, Nat, czego naprawdę chcesz, zanim doprowadzisz mnie do szaleństwa.

Miała wrażenie, że topnieje w jego objęciach. Wyrężyła się jak struna i z jej gardła wydobył się cichy, gardłowy jęk.

- Powinien piorun we mnie strzelić - mruknął w jej rozchylone usta.
- Dlaczego?
- Nat...

Całował ją z niepohamowanym głodem, spełniając najskrytsze marzenie jej życia. Przestała myśleć i zapomniała o wszystkich lękach. Owinęła ręce wokół jego szyi i zatraciła się w tym pierwszym pocałunku bez reszty. Kiedy Mack uniósł się gwałtownie na łokciach i spojrzał w jej zamglone oczy, wiedział, że może mieć ją całą.

- Nie - szepnęła cicho, kiedy wyciągnęła błagalnie ręce.
- Dlaczego? - spytała tonem rozżalonego dziecka. - Nie lubisz się ze mną całować?
- A jak ci się wydaje? - zaśmiał się ironicznie. Patrzyła na niego bez słowa, lekko zmieszana, ale jakby zupełnie nie rozumiejąc.

- Nie mam niczego w portfelu. Jeżeli chcesz się ze mną kochać, muszę skoczyć do miasta i kupić coś, co uchroni cię przed ciążą. Czy teraz wyraziłem się jasno?

- Masz na myśli... seks?
- Mężczyźni uprawiają seks z dziewczynami na jedną noc. Ty do nich nie należysz.
- Nie? - Przyglądała mu się spokojnie, z nieukrywanym zaciekawieniem.
- Bardzo cię pragnę, Nat - szepnęła - ale zagryzłyby cię wyrzuty sumienia, z zabezpieczeniem czy bez.

- Może...

- A może nie - powiedział weselszym tonem, kładąc palec na jej ustach. - Przyszedłem nauczyć cię biologii, a nie reprodukcji.

- Nie chcesz mieć dzieci...

- Nie chcę ich teraz. Kiedyś pewnie zechcę. - Musnął dłonią jej brwi. - Nat, masz niewielkie doświadczenie w kontaktach z mężczyznami.

- Robię, co mogę, żeby je zdobyć - mruknęła oschle.

- Powiem ci, co masz robić, kiedy przyjdzie na to czas.

- Jesteś pewien? - Zmrużyła oczy jak kotka.

- Jestem pewien.

- W porządku. Jeśli nie ma innego wyjścia, będę dalej żyć marzeniami.

- Mogę zapytać, jak o mnie marzysz?

- Oszczędzę ci zakłopotania. - Usiadła i przeczesała palcami zmierzwione włosy.

- A więc to takie marzenia... - zachichotał.

- Nie sądzę, żebyś ty marzył o mnie.

Milczał przez długą chwilę, w końcu podniósł się zwinnym ruchem i zbył ją uśmiechem.

- Idę sobie, póki nie jest za późno.

- Tchórz! - mruknęła. - Zupełnie nie nadajesz się na nauczyciela. Nie masz cierpliwości do dociekliwych uczniów.

- Twojej dociekliwości wystarczy dla nas dwojga. Odprowadź mnie do drzwi.

- Jeśli muszę...

Zatrzymał się w otwartych drzwiach.

- Krok po krocuku, Nat - powiedział czule. - Bez pośpiechu. Spotkamy się w piątek, a teraz idź spać. Dobranoc.

Rozdygotana, na chwiejnych nogach, odprowadziła go wzrokiem do samochodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Natalie, całą siłą woli próbując opanować zdenerwowanie, przeczytała wszystkie pytania testu egzaminacyjnego z biologii, i nagle opadł z niej cały strach. Była pewna, że zda, że skończy ze swoim rokiem studia, i że będzie mogła pracować w szkole! Wyszła z sali pięć minut przed czasem i niemal tańcząc z radości, pobiegła do samochodu. Nie mogła się doczekać piątku i chwili, w której podzieli się dobrą wiadomością z Mackiem.

Tydzień minął bardzo szybko. Była pewna swojego dyplomu, bo powiodło jej się na wszystkich egzaminach, a jedyną prawdziwą niespodzianką miał być końcowy stopień - uwzględniający również ocenę z praktyki nauczycielskiej - od którego w znacznym stopniu zależała jej przyszła kariera. Kiedy w piątek postawiła ostatnią kropkę na teście z angielskiego, poczuła się wolna. Wiedziała, że będzie jej brakowało koleżanek, kolegów i profesorów, ale to były męczące cztery lata.

Przez cały tydzień nie miała wiadomości od Macka. Vivian zadzwoniła w czwartek, żeby zapytać ją, czy nadal planuje spędzić z nimi piątkowy wieczór. Nie wydawała się zachwycona perspektywą randki we czwórkę. Natalie próbowała ją udobruchać, czuła jednak, że jej przyjaciółka jest zazdrosna, i zupełnie nie wiedziała, co z tym fantem zrobić. Postanowiła zadzwonić do Macka. Zawahała się, usłyszawszy jego władczy głos.

- Mack...?

- Nat? - spytał, wyraźnie zdziwiony, i natychmiast zmienił ton. - Myślałem, że nie pamiętasz już numeru mojego telefonu - powiedział łagodnie. - Co słychać?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Poczekaj chwilę.

Usłyszała, jak zakrywa ręką słuchawkę i zwraca się do kogoś tonem, który usłyszała, gdy odebrał telefon.

- Okay. Mów.

- Nie przez telefon.

- Dobrze. Zaraz do ciebie przyjadę.

- Ale ja właśnie wychodzę z domu. Muszę pojechać do miasta, żeby kupić na wieczór jakiś ciuch.

- Brawo - odpowiedział po chwili milczenia.

- To przez ciebie. Wyśmiewasz jedyną sukienkę, którą mam.

- Będę u ciebie za dziesięć minut.

- Powiedziała ci, że muszę...

- Jadę z tobą - powiedział stanowczo. Połączenie zostało przerwane. Boże, ratuj, pomyślała, przewidując jakąś katastrofę. Mack zacnie rozstawiać po kątach ekspedientki, zrobi awanturę i w końcu ochroniarze będą musieli go obezwładnić.

Ale gdyby wskoczyła teraz do samochodu i pojechała na zakupy sama, wiedział, gdzie ją znaleźć. Będzie, co ma być - w końcu nie musiała kupować tej sukienki dzisiaj. Mogła włożyć tę, której nie lubił.

Zjawił się dokładnie po dziesięciu minutach. Nie gasząc silnika, otworzył drzwi od strony pasażera i czekał, aż Natalie zamknie dom na klucz. Był w nienagannie czystym ubraniu, przypuszczała więc, że tylko instruował swoich pracowników, a nie pomagał im spędzać bydło.

- Ilu twoich ludzi zrezygnowało dzisiaj z pracy? - spytała z uśmiechem, kiedy wyjechał na główną drogę.

- Skąd ci przyszło do głowy, że ktoś zrezygnował?

- Spęd bydła. - Oparła się o drzwi i patrzyła na jego profil z ironicznym uśmiechem. - Zawsze wtedy ktoś odchodzi. Zwykle jest to człowiek, który myśli, że zna się lepiej od ciebie na szczepieniach i komputerowej identyfikacji byków.

Poprawił się na fotelu i ostro dodał gazu.

- Odszedł Jones - przyznał po jakiejś minucie. - Ale już dawno miał zamiar to zrobić. Uważa, że jest zbyt dobrym programistą, żeby marnować swoje umiejętności dla hodowcy bydła.

- Na pewno nie podobał ci się sposób, w jaki oprogramował twój komputer.

- Bo zrobił to źle! - zawołał Mack. - Cholera, ten facet tak namieszał w rejestrze stada, że w ogóle nie byłem w stanie kontrolować przyrostu wagi!

- Rozumiem. - Zaśmiała się.

- Wrzucał do jednego worka dane o cielakach i reszcie bydła, a to jest kompletnie bez sensu!

- No tak... - Natalie z trudem pohamowała kolejny wybuch śmiechu.

- Powiedz lepiej, jak ci poszły egzaminy.

- Dużo lepiej, niż się spodziewałam. Dzięki za korepetycje z biologii. Nawet nie wiesz, jak mi pomogłeś.

- Sprawilo mi to przyjemność.

Nie była pewna, jak potraktować to wyznanie, i kiedy Mack zerknął na nią z szatańskim uśmiechem, zaczerwieniła się po uszy.

- Jaką sukienkę chcesz kupić?

- Najlepiej czarną.

- Podobno modny jest aksamit. Byłoby ci dobrze w zielonym aksamicie.

Szmaragdowozielonym.

- Czyżby Glenna ubierała się w aksamity? - zapytała bez zastanowienia.

- Nie. - Patrzył na nią tak długo, na ile miał odwagę oderwać wzrok od drogi. Potem uśmiechnął się. - Podoba mi się to.

- Co ci się podoba?

- Że jesteś zazdrosna.

Odwróciła głowę do okna, zastanawiając się gorączkowo, co powiedzieć.

- To nie był zarzut - odezwał się po minucie.

- Tak czy inaczej, nie zamierzam być niczyją kochanką, gdybyś miał jakies wątpliwości.

- Będę o tym pamiętał.

Kiedy dotarli do miasta, powiedziała mu, dokąd chce iść, i Mack zatrzymał się tuż przed wejściem do upatrzonego przez nią butiku.

- Nie musisz ze mną wchodzić - zaprotestowała, kiedy wysiadł pospiesznie z samochodu.

- I wyjdiesz z tego sklepu z jakimś czarnym workiem na ramiączkach? Nie ma mowy! Idę z tobą. Wyobraź sobie, że jestem twoim osobistym konsultantem w sprawie mody.

- Dobrze - poddała się. - Ale jeśli zaczniesz pouczać sprzedawczynię, wychodzę.

- W porządku! Będę grzeczny jak aniołek.

W sklepie były dwie klientki, szperające wśród obrotowych stojaków z przecenionymi ubraniami. Gdy Natalie ruszyła w tamtą stronę, Mack wziął ją dyskretnie za rękę i poprowadził do ekskluzywnej części sklepu.

- Ale ja nie mogę...

- Chodź - szepnął, kładąc jej palec na ustach. Dotąd przesuwał wieszaki, aż znalazł piękną aksamitną suknię z rozkloszowanymi rękawami i dyskretnym trójkątnym dekoltem. Przyłożył ją do stojącej nieruchomo Natalie.

- Tak - powiedział cicho. - Ten kolor robi coś niesamowitego z twoimi oczami. Zmieniają odcień.

- Tak, to prawda - odezwała się zza jego pleców sprzedawczyni, kobieta w starszym wieku. - To niepowtarzalny model, i jest przeceniony - dodała z uśmiechem. - Zamówiliśmy tę suknię dla panny młodej, która niespodziewanie zaszła w ciążę i musiała ją zwrócić.

Natalie spojrzała na Macka z niepewną miną.

- W porządku - mruknął. - Cięża nie jest zaraźliwa. Sprzedawczyni odeszła szybko na bok. Młoda kobieta w drugim końcu sklepu nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.

- Przymierz ją, Nat. Proszę cię, tak dla żartów. Natalie, lekko oszołomiona, bez słowa protestu pomaszerowała do przymierzami.

Nie chciała zgadywać, jakim cudem Mack tak bezbłędnie ocenił jej rozmiar. Ale suknia leżała na niej doskonale, i rzeczywiście zmieniała kolor jej oczu. Natalie wyglądała w niej elegancko, tajemniczo, nawet seksownie...

- No i jak? - spytał niecierpliwie Mack. Walczyła ze sobą przez moment, ale w końcu otworzyła wahadłowe drzwi i wyszła się pokazać.

Nic nie powiedział. Nie musiał. Z zaciśniętymi szczękami wpatrywał się w młodą, pociągającą kobietę, w przepięknym stroju, który oblekał jej ciało jak szyta na miarę rękawiczka.

- No i jak? - powtórzyła jak echo.

Spojrzał jej w oczy. Nie odezwał się ani słowem. Nie wyjął nawet rąk z kieszeni. Po prostu nie mógł przestać na nią patrzeć.

- Ta suknia została uszyta dla ciebie, moje dziecko - westchnęła sprzedawczyni.

- Bierzemy ją - powiedział cicho Mack.

- Ale nie jestem pewna... - Nie znalazła nigdzie metki z ceną i nie wiedziała, czy może sobie na ten luksus pozwolić.

- A ja jestem. - Odwrócił się na pięcie i odszedł ze sprzedawczynią do kasy.

Kiedy Natalie przebierała się we własne dzinsy i bluzkę, Mack podpisywał paragon rozliczeniowy. Wręczył go uśmiechniętej starszej pani wraz z długopisem, odebrał kartę i odwrócił się do Natalie, która wynurzyła się z przebieralni z sukienką przewieszoną przez ramię i pustym wieszakiem.

- Pozwól, kochanie, że ją zapakuję. Mam nadzieję, że będziesz z niej zadowolona.

- Dziękuję - powiedziała Natalie, niepewna, czy dziękuje sprzedawczyni, czy swojemu upartemu „konsultantowi”.

W samochodzie Mack położył suknię na tylnym siedzeniu.

- Przydałyby ci się do niej jakieś buty...

- Mam czarne skórzane pantofle, całkiem znośne, i pasującą do nich torebkę. Mack, jak mogłeś zapłacić za moją sukienkę? Wszyscy pomyślą, że...

- Nikt nie będzie wiedział, że nie kupiłaś jej sama, chyba że im o tym powiesz. - Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. - Nat, ona naprawdę została uszyta dla ciebie. Możesz włożyć ją dzisiaj, kiedy pójdziemy poszaleć do nocnego klubu.

- Wybieramy się do nocnego klubu?

- Wybieramy się do różnych miejsc. Pracę w szkole zaczniesz dopiero od jesieni, a to znaczy, że będziesz teraz miała mnóstwo wolnego czasu. Możemy jeździć na wycieczki, pikniki...

Leciutki dreszcz przebiegł po jej ciele. Patrzyła na jego piękne, długie palce zaciśnięte na jej dłoni.

- Wszyscy czworo?

- Ty i ja, Nat.

Po kilku minutach jazdy skręcił z głównej drogi w boczny trakt i zatrzymał się pod ogromnym drzewem pekanowym. Zgasił silnik.

- Z tym Markhamem to coś poważnego?

- Mówiłam ci, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Jakiego rodzaju przyjaciółmi? Całowałaś się z nim?

- Nie... - odpowiedziała z irytacją w głosie.

- Dlaczego nie?

- Bo nie mam ochoty się z nim całować. Mack...

- Lubisz całować się ze mną.

- Denerwujesz mnie! - krzyknęła. - Nie rozumiem, dlaczego nagle zadajesz mi tyle pytań.

Odpiął obydwa pasy bezpieczeństwa i przyciągnął ją do siebie, układając na kolanach jak dziecko, plecami do kierowicy.

- Chciałbym wiedzieć - odezwał się po długiej chwili - czy masz jakieś dalekosiężne plany związane ze swoim kolegą nauczycielem.

- Nie takie, o jakich myślisz.

Zsunął rękę z jej ramienia i odpiął guziki bluzki. Westchnęła i dopiero wtedy kiedy poczuła ciepłą dłoń zamykającą się na jej piersi, chwyciła go za nadgarstek.

- Nie musisz udawać świętego oburzenia. Dotykałem cię tak niedawno.

- Nie powinieneś - szepnęła.

- Dlaczego? Twoje ciało to lubi, nawet jeśli rozsądek protestuje.

- Moje ciało jest głupie.

- Nie. Ma dobry gust w wyborze mężczyzn - zażartował, muskając językiem jej policzek.

- Straciłeś rozum? Jest biały dzień i ktoś może tędy jechać.

- Powiemy, że pszczoła wleciała ci za bluzkę i musiałem ją wyjąć - mruknął, pochylając głowę. - Przestań się martwić głupstwami i pocałuj mnie.

Próbowała powiedzieć, że to nie jest dobry pomysł, ale nie zdążyła. Wróciło wspomnienie deszczowej nocy, kiedy zginął Carl, i Mack przyszedł ją pocieszyć. Trzymał ją w ramionach, tak jak teraz, a ona wsunęła dłoń za jego koszulę i dotykała nagiego torsu. Pamiętała, jak nagle stracił nad sobą panowanie...

Odsunęła się gwałtownie i spojrzała na niego wylęknionym wzrokiem.

- Nat... Co się stało?

- Nie chcę... żebyś się dręczył. Nie mogę komplikować ci życia.

- Już się skomplikowało. - Wsunął rękę za jej plecy i rozpiął biustonosz.

- Nie powinniśmy - szepnęła.

- W zasięgu wzroku nie ma żadnego samochodu - powiedział, rozejrzawszy się dookoła. - Poza tym nie mam zamiaru cię gwałcić w takim miejscu.

- O to cię nie podejrzewałam.

- Powiedz, że tego nie chcesz, i dam ci spokój - powiedział bez ogródek, choć ton jego głosu zdradzał wahanie.

Chciała. Naprawdę tego chciała. Powinna powiedzieć, żeby dał jej spokój. Ale on błędził delikatnie palcami po jej nagiej skórze, dając ledwie przedsmak pieśczoły, jakiej domagało się jej zdradzieckie ciało. Przyłgnęła do niego bezradnie, wstrzymując oddech.

- Tak myślałem - powiedział cicho. Potem delikatnie odsłonił jej piersi.

Uwielbiała dotyk jego palców. Kochała też sposób, w jaki na nią patrzył - żarliwie, z niemym zachwytem, jak gdyby była dziełem sztuki. Nie mogła czuć wstydu.

- Nigdy, z nikim innym nie czułem tego, co czuję z tobą - wyszeptał, ogrzewając swoim oddechem jej nabrzmiałą brodawkę. - Czasami w nocy boję się, że kompletnie oszaleję...

Prawie go nie słyszała. Kiedy głodnymi wargami przywarł do jej piersi, wyprężyła się i przyciągnęła mocniej jego głowę.

- Ostrożnie - powiedział czule. - Nie chcę zrobić ci krzywdy.

- Nie zrobisz mi krzywdy. Proszę cię... - mruczała nieprzytomnie - jeszcze...

- Dobrze, kochanie, mógłbym to robić bez końca...

Warkot nadjeżdżającego samochodu przywrócił ich do rzeczywistości. Mack spojrział w lusterko, skrzywił się i pomógł Natalie usiąść.

- Myślałem, że jesteśmy sami na tej planecie - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

- Ale to było tylko pobożne życzenie. Pomóc ci?

- Poradzę sobie.

Patrzył, jak Natalie drżącą ręką zapina pas. Zrobił to samo i włączył stacyjkę.

- Z taką kobietą jak ty człowiek może zapomnieć o bożym świecie.

- To nie moja wina, że nie potrafię ci się oprzeć. Gdybyś przestał mnie rozbierać...

- Nie ma mowy. Nie miałbym już po co żyć. Poza tym - dodał z szatańskim uśmiechem - w jaki sposób zdobyłabyś doświadczenie?

- Zastanawiam się, czy nie zdobywam go za intensywnie.

- Nie martw się, nie namówię cię do zrobienia czegoś, do czego nie jesteś tak naprawdę gotowa.

- Myślisz, że mógłbyś?

- Wiem, że mógłbym. Ale znieawidziłabyś mnie za to. Może ja sam siebie bym znieawidził. Cokolwiek się stanie, musimy chcieć tego oboje. Żadnych podstępów, żadnych uwodzicielskich sztuczek.

- Nie będę z tobą spała - powiedziała stanowczym tonem.

- Zmieniłabyś zdanie. Ale ja też nie chcę, żeby do tego doszło. Na razie mam dostatecznie dużo obowiązków. Chłopcy dają sobie radę sami, ale Viv... Lepiej nie mówić. Wiesz, jaka jest teraz wściekła na ciebie?

- Dlatego, że Whit poświęcał mi za dużo uwagi... - powiedziała Natalie rozżalonym tonem.

- Właśnie.

- Przecież to nie moja wina.

- Wiem. Ale Vivian w to nie wierzy. Zapomniałaś, jak się zachowywała po śmierci Carla? Nigdy nie uważała ciebie za jego dziewczynę. Była przekonana, że umawiał się z tobą tylko po to, żeby być blisko niej. Kocham swoją siostrę, ale swoim zarozumiałstwem mogłaby obdzielić kilka kobiet.

- Vivian jest bardzo ładna. W przeciwieństwie do mnie.

- Nat? - Spojrział na nią z łagodnym uśmiechem. - Jesteś warta więcej niż dziesięć pięknych królewien. Masz rozum i dobre serce. Czasami za dobre. Nie potrafisz odmawiać ludziom i dajesz się im wykorzystywać.

- Tak, zauważyłam to. Tylko dlatego, że pozwoliłam ci się pocałować...

- Nie zagalopuj się - ostrzegł ją. - To jest wzajemne pożądanie. Kochasz moje pocałunki, prawda? Drżysz z podniecenia, kiedy cię dotykam. Nie potrafisz nawet tego ukryć.

Skrzyżowała nogi i odwróciła się do okna.

- Nie znałam wielu mężczyznach, więc łatwo mnie omotać.

- Naprawdę? W takim razie dlaczego nie pozwalasz się dotykać swojemu koledze nauczycielowi?

- Pojawiłeś się w moim życiu wówczas, kiedy byłam bardzo wrażliwa i naiwna. W tym wieku to zrozumiałe. Pamiętasz, co mówiłam o kaczych pisklętach i pierwszym doświadczeniu?

- Nie jesteś kaczym pisklęciem.

- Ale jestem naznaczona tamtym doświadczeniem - powiedziała ze złością. - Jestem też stracona dla innych mężczyzn z powodu jednej nocy. Nie powinieneś być się do mnie zbliżać. Wiedziałeś, w jakim jestem stanie!

- Nie mogłem zostawić cię wtedy samej i pozwolić, żebyś rozpaczła w pustym domu. Zresztą... może byłaś zrozpaczona, ale nie za bardzo protestowałaś.

- Zostawiłeś mi za mało oddechu, żebym mogła protestować! Może byłam kompletną idiotką w tych sprawach, ale tobie nie brakowało doświadczenia! I skutecznie je wykorzystałeś!

- Przykro mi z powodu Carla, ale on nie był chłopakiem dla ciebie. Lubił bardziej rozrywkowe dziewczyny, i nie miał zamiaru się żenić przed ukończeniem college'u. Złamałby ci serce.

- To jest moje serce i mogłam robić z nim, co chciałam! Zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał w jej pałające gniewem oczy.

- Jak na inteligentną kobietę, jesteś nieprawdopodobnie naiwna. Naprawdę myślałaś, że Carl jest w tobie zakochany? Że dlatego się z tobą umawiał?

- Tak, powiedział mi to!

- Opowiadał swoim koleżkom, że spotyka się z tobą, bo jego brat założył się z nim, że mu z tobą nie pójdzie. To łagodna wersja - dodał ponuro - szczegółów ci oszczędzę.

- Skąd o tym wiesz? - spytała z furią w głosie.

- Jego młodszy brat przyjaźnił się z Bobem. Kiedy Bob to usłyszał, przyszedł do mnie. Dlatego uprzedziłem Carla - i jego rodziców - co mu zrobię, jeśli spróbuje cię uwieść.

Była zdruzgotana. Cztery miesiące opłakiwała Carla, a teraz dowiaduje się, że on jej nigdy nie kochał. Prowadził grę. Bawił się nią. Oparła się o szybę, powstrzymując łzy. Dlaczego się nie domyśliła? I dlaczego Mack nie powiedział jej o tym kilka lat temu?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przepraszam. Niepotrzebnie ci to powiedziałem.

- Powinieneś to zrobić wiele lat temu. - Natalie wyjęła z torebki chusteczkę, żeby wytrzeć oczy. - Boże, jaką ja byłam idiotką!

- Byłaś naiwna. Widziałas to, co chciałaś widzieć. Mówił łagodnym tonem, ale Natalie czuła, że jest wściekły. Zastanawiała się, co jeszcze Carl powiedział Bobowi, ale bała się o to zapytać. Mack bębnił nerwowo palcami w kierownicę.

- Miałaś siedemnaście lat, wyobrażałaś go sobie jako partnera na całe życie. Nic by z tego nie wyszło.

Wyczuła w jego głosie zakłopotanie. Odwróciła się i zobaczyła w jego twarzy coś, czego wolałaby nie widzieć.

- Tamtej nocy... robiłeś to ze mną specjalnie.

- Tak - przyznał cicho. - Chciałem... żebyś miała przynajmniej jakieś porównanie z tym, czego już doświadczyłaś. - Zacisnął nerwowo szczęki. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo jesteś niewinna, a potem było za późno.

- Za późno?

Zwolnił przed zakrętem. Wyglądał na tak przejętego, że nie powiedziała nic więcej.

- Może to rzeczywiście było jak naznaczenie - westchnął ciężko. - Nie powinienem był cię dotykać. Byłaś o wiele za młoda.

- Myślisz, że cię za to obwiniam?

- Sam się obwiniam. Od tamtej pory żyjesz jak odludek.

- Nie było szansy, żeby ktoś zrobił na mnie większe wrażenie niż ty - odparła i uśmiechnęła się smutno.

- Wzajemnie - wydusił z siebie po chwili. - Tak naprawdę nie spodziewałem się, że jesteś zupełnie niedoświadczona... Byłem w szoku, kiedy się zorientowałem.

- Skąd miałaś taką pewność? - zapytała z irytacją.

- Nat, doświadczona kobieta daje tyle, ile dostaje. Ty byłaś oszołomiona, zafascynowana wszystkim, co robiłem - i wpadłem po uszy szybciej, niż się spodziewałem. Od lat śni mi się tamta noc - dodał ze ściśniętym gardłem.

- Szczerść za szczerść: mnie też.

- Powinienem był wrócić do domu, zanim mnie podkusiło.

Obrzuciła wzrokiem jego twarz. Nigdy nie poznała kogoś takiego jak on. Nie wierzyła, że istnieje ktoś taki jak Mack. Od tamtej niewiarygodnej nocy nadawał barwę jej snom, był całym jej światem.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, parsknął śmiechem.

- Szczerść szczerścią, ale nic nie cofnie przeszłości, i dalej nie wiemy, jak z tego wybrnąć. Ty nie jesteś wyzwoloną kobietą, ja pozostaję zaprzysięgłym kawalerem.

- Naprawdę? Myślałam, że to przez swojego ojca boisz się małżeństwa. Z tego, co wszyscy mówią, twoi rodzice zupełnie do siebie nie pasowali.

- Ci wszyscy to pewnie moja siostra. Vivian nie pamięta naszej matki.

- A ty ją pamiętasz? - zdziwiła się.

- Umarła i zostawiła ojca z czwórka dzieci. Nie czuł się na siłach wychować choćby jedno z nas. Myślę, że zaczął pić z bezradności, a potem nie mógł przestać.

- Mack, czy ty naprawdę myślisz, że jesteś taki jak on?

- Podobno tyranizowane dzieci stają się rodzicami tyranami - powiedział bez zastanowienia, i natychmiast tego pożałował.

- Podobno. - Natalie kiwnęła głową, jak gdyby spodziewała się tej odpowiedzi. - Ale od każdej reguły są wyjątki. Gdybyś miał zadatki na tyrana, Vivian, Bob i Charles już dawno zgłosiliby się do kuratora i poprosili o umieszczenie ich w rodzinie zastępczej.

- Vivian za nic by nie zrezygnowała z luksusu szastania pieniędzmi - zakpił gorzko.

- Przestań. Wiesz, że ona cię kocha. Tak samo jak chłopcy. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

- Zebrało ci się na pochlebstwa?

- Nie, to fakt. - Wolnym, delikatnym ruchem pogładziła jego rękę. - Jesteś...

- Nie rób tego.

- Przepraszam. - Zaśmiała się, żeby rozładować atmosferę, ale jej twarz oblała się rumieńcem.

- Nie chciałem cię urazić - powiedział gniewnie. - Ale nie prowokuj mnie, Nat.

Otworzyła szeroko oczy.

- Dalej nie masz bladego pojęcia, jak na mnie działasz, prawda? Co się ze mną dzieje, kiedy mnie tak dotykasz? - spytał zniecierpliwionym głosem. - Ten mój zewnętrzny spokój to poza. Ciągle cię widzę w tej aksamitnej sukni i nawet nie wiesz, jak mnie korci, żeby zatrzymać samochód i... - Zacisnął szczęki. - Mam za sobą długi okres postu. Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa.

- A Glenna?

- Dobrze wiesz, jak się między nami układa. Jest ładna i bardzo chętna. Ale nie jest tobą.

- Biedna Glenna.

- Biedny Dave - odparował z kpiącym uśmiechem.

- Wszyscy mówią, że jest bardzo przystojny.

- Wszyscy mówią, że Glenna jest bardzo ładna. Natalie potrząsnęła głową i odwróciła się do okna.

- Vivian prawie się do mnie nie odzywa - powiedziała, żeby zmienić temat. - Wiem, że jest zazdrosna, i czuję, że Whit celowo wlepia we mnie oczy, żeby ją denerwować.

- Jasne, że tak. To stara sztuczka, ale bardzo skuteczna.

- Nie rozumiem.

- Udaje, że nie jest nią zainteresowany, żeby się bardziej o niego starała. Do momentu, kiedy będzie tak zdesperowana, że zrobi dla niego wszystko. - Mack zmrużył wściekle oczy. - Ona jest bogata, Nat. A on nie. Nieźle zarabia jak na nauczyciela, ale przepuszcza wszystko na automatach do gry.

- Biedna Viv...

- Byłaby biedna, gdyby za niego wyszła. Dlatego go nie polubię. Ten facet jest nałogowym hazardzistą i nie widzi w tym żadnego problemu. Viv o tym nie wie.

- A gdybyś jej powiedział?

- Nie uwierzy mi. Pomyśli, że się na niego uwzięłem. Stacją na to, żeby wyjść za niego po kryjomu. - Wzruszył ramionami. - Jestem między młotem a kowadłem.

- Może powinnam go ośmielić...

- Nie.

- Ale to mogłoby...

- Powiedziałem, że nie - powtórzył stanowczo. - Sam to jakoś załatwię. A ty bądź gotowa o piątej.

- Tak jest, szefie!

Była gotowa dużo wcześniej. Kiedy Mack wysiadł z lincolna i wszedł na werandę, drżącą ręką zamykała drzwi na klucz.

- Ty też dobrze wyglądasz - odpowiedziała na jego powłóczyście, pełne zachwyty spojrzenie. - Chyba po raz pierwszy widzę cię w smokingu.

- To nawet dobrze, że nie będziemy dzisiaj sami - mruknął, prowadząc ją za rękę do samochodu. - W tej sukni nawet świętego sprowadziłabyś z drogi cnoty.

- Nie zdejmę jej dla ciebie. Jesteś zaprzysiężonym kawalerem.

- Spróbuj zmienić moje zdanie.

- To coś nowego! - Natalie zaśmiała się swobodnie, chociaż jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

- Dzisiejszy wieczór to też coś nowego, Nat. To nasza pierwsza randka.

- Uhm... - Kiedy Mack otwierał drzwi, przyłożyła rękę do gorącego policzka.

Na tylnym siedzeniu Vivian i Whit odsunęli się od siebie raptownie, a Vivian roześmiała się perliście, odrzucając do tyłu jasne włosy.

- Cześć, Nat! Wyglądasz bosko!

- Ty też - odpowiedziała szczerze. Jej przyjaciółka, w błękitnej jedwabnej kreacji, naprawdę porażała swoją urodą.

Whit, chociaż był w wieczorowym stroju jak Mack, wyglądał przy niej jak prowincjusz. Vivian jednak tego nie zauważała.

- Mam czarną aksamitną sukienkę, naprawdę niezłą, ale wolałam włożyć coś, co mniej krępuje ruchy.

- Aksamit jest bardzo ładny - zgodziła się Natalie.

- I bardzo drogi...

- Nawet studentkom college'u udzielają kredytów - odpowiedziała tonem, jakiego rzadko zdarzało jej się używać.

- Oczywiście. - Vivian sąsowiała.

- Nie wszyscy są bogaci, Vivian - dodał chłodnym tonem Whit. - To fajnie, że masz kasę, na co tylko chcesz, ale my, zwykli śmiertelnicy, musimy płacić comiesięczne rachunki.

- Powiedziałam: przepraszam.

- Tak? To może nie dosłyszałem.

- Jaką sztukę obejrzymy? - spytała szybko Natalie, próbując ratować sytuację.

- „Arszenik i stare koronki” - odpowiedział Mack. - Przygotowali ją studenci z college'u Billingsa. Podobno świetne przedstawienie.

- College Medicine Ridge też ma niezły wydział teatralny, prawda, Natalie? - Whit podjął towarzyską rozmowę. - Miałem nawet zajęcia aktorskie, ale nie radziłem sobie z tremą.

- Ja też. Zupełnie się do tego nie nadawałam.

- W ostatniej klasie szkoły grałam główną rolę - wtrąciła chłodno Vivian.

- Pamiętam, grałaś Stellę! Byłaś fantastyczna - powiedziała z uśmiechem Natalie. -

Nawet stary profesor Blake nie mógł wyjść z podziwu dla twojej roli.

- Stellę? - zdziwił się Whit.

- W „Tramwaju zwanym pożądaniem” Williamsa.

- To jeden z moich ulubionych dramatów. - Odwrócił się do Vivian. - Grałaś główną rolę? Nigdy mi o tym nie mówiłaś!

Vivian rozpromieniła się natychmiast i przez kilka następnych minut raczyła Whita opowieścią o swojej przygodzie aktorskiej. Natalie i Mack wymienili dyskretne uśmiechy. Przy odrobinie szczęścia refleks Natalie mógł ocalić ten wieczór.

Po przedstawieniu, które wszystkim szczerze się podobało, poszli do nocnego klubu na późną kolację. Natalie i Mack zamówili stek z sałatą, natomiast Vivian i Whitowi udało się wybrać najdroższe dania z karty.

W każdy piątkowy wieczór grał do tańca jakiś zespół i po zjedzeniu deseru Natalie znalazła się na parkiecie w ramionach Macka.

- Warto było na to czekać cały długi dzień - szepnął jej do ucha. - Wiedziałem, że ta sukienka będzie cudowna w dotyku.

- Myślałam, że Vivian zapyta wprost, jak mogłam sobie na nią pozwolić - westchnęła, zamykając oczy. - Nie powinienesz być...

- Powinienem... - Zrobił obrót, przyciskając jeszcze mocniej do siebie jej biodra.

Poczuła, jak gwałtownie reaguje jego ciało. Zmyliła krok i omal nie upadła.

- Przepraszam - powiedziała. Zaśmiał się tylko, nie przerywając tańca.

- To są właśnie nieuniknione konsekwencje pewnego zdarzenia sprzed lat. Nie przejmuj się. Nikt tego nie zauważy. Jesteśmy tu sami.

Zerknęła na kilkanaście par kołyszących się leniwie w rytm muzyki i też się roześmiała.

- Właśnie widzę.

- Nie wykonuj tylko żadnych nieostrożnych ruchów. Niewiele trzeba, żebyśmy wywołali skandal.

- Tak myślisz? - Poczula jego ciepłe wargi na czole i uśmiechnęła się sennie.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem tamtej nocy?

- Mówiłeś mi różne rzeczy.

- Powiedziałem, że kiedy będziesz dostatecznie dorosła, nauczę cię wszystkiego, co powinnaś wiedzieć o mężczyznach. - Zwolnił krok i przytulił ją mocniej. - Jesteś już dostatecznie dorosła, Nat. Czujesz, co ze mną robisz...?

- Przestań - wyszeptała.

- Przepraszam. Ale to nie działa w ten sposób. Pomógłby mi zimny prysznic, ale tutaj jest to raczej niemożliwe. Nat... Zawieźmy Vivian i jej profesora do domu...

- A potem?

- Moglibyśmy robić to, co robiliśmy tamtej nocy.
- Proszę cię, przestań... - Czują, że ma nogi jak z waty.
- Nie da się zatrzymać lawiny słowami - szeptał. - Opętałaś mnie, Nat. To jest nie do wytrzymania.

- To pożądanie - odparła. - Co z nami będzie, kiedy je zaspokoisz?
- Tego się nie da zaspokoić raz na zawsze. Nie wiesz, jak to jest. Lubisz moje pocałunki, pieszczoty, ale nie wiesz, czym jest prawdziwe pożądanie.

- To ty się zawsze wycofujesz.
- Muszę. - Zacisnął dłoń na jej talii. - Nie masz pojęcia, co by było, gdybym się nie wycofał.

- Ja mam dwadzieścia dwa lata, Mack. Prawie dwadzieścia trzy. W tym wieku każda normalna kobieta, nawet z małego miasteczka, powinna mieć jakieś pojęcie o stosunkach z mężczyznami...

- Ja mówię o stosunkach fizycznych. To nie jest coś, co można mieć raz, a później o tym zapomnieć. To nałóg. - Słyszac, że muzyka cichnie, zaczerpnął głęboko powietrza. - Niebezpieczny nałóg. Z tobą to byłoby coś zupełnie innego.

- Nie rozumiem.
- Wiem. I tym mnie właśnie dobijasz!
- To irracjonalne - mruknęła pod nosem. Przycisnął ją do siebie szybkim ruchem i ze złośliwą satysfakcją patrzył, jak pąsowieje.

- A to, co teraz czujesz, jest racjonalne?
- Nie. Ale wciąż starasz się mnie uchronić przed czymś, co musi się kiedyś wydarzyć.
- Być może. - Zacisnął jeszcze mocniej szczęki. - Ale mówiłem ci, że nie nadają się do małżeństwa. Dlatego musiałbym najpierw stracić rozum, żeby wziąć cię do łóżka.

- Dave by nie musiał. Whit raczej też nie... - Zerknęła na partnera Vivian, który patrzył na nią z takim samym zainteresowaniem jak na swoją dziewczynę.

- Radzę ci z nim nie zaczynać - wycodził Mack przez zęby, zaciskając kurczowo rękę na jej talii. - Vivian nigdy by ci nie wybaczyła. Ja też nie.

- Żartowałam.
- Ale ja nie żartuję.
- Traktujesz mnie jak dziecko, a potem nagle masz pretensję, że cię prowokuję!
Przecież to ty masz doświadczenie.

- Jesteś dla mnie za młoda. - Uwolnił ją raptownie z uścisku i odsunął się.
- Jestem tylko o sześć lat młodsza od ciebie.

- Powiedz, czego ty ode mnie oczekujesz? - spytał aroganckim tonem.
- Chcę, żebyś był moim przyjacielem - odpowiedziała po długiej chwili.
- Jestem nim.
- Więc nie rozumiem, w czym problem.
- Przed chwilą to czułaś.
- Mack!

Chwytał ją za rękę i poprowadził do ich stolika.

Natalie była rozdygotana i wściekła na Macka, że igrał z nią w ten sposób. Wiedząc, że ma rozpalone policzki, starała się uniknąć wzroku Vivian.

- Nie siadaj. - Whit złapał ją za rękę, zanim podeszła do krzesła. - Ten taniec jest mój.

Zaciągnął ją na parkiet, ku jawnemu niezadowoleniu rodzeństwa McKillainów, i kiedy zaczął się wolny taniec, porwał ją zachłannie w objęcia.

- Możesz mnie tak nie ścisnąć? - zapytała z furią w głosie.

- Przepraszam. - Odsunął się i spojrzął na nią z ironicznym uśmiechem. - Wielki brat tańczył z tobą w ten sposób. Ale on to prawie twój krewny, nieprawdaż? Podobno chodziliście z Vivian do tej samej szkoły.

- Tak. Przyjaźnimy się od dawna.

- Ona jest o ciebie zazdrosna.

- Bzdura! - Natalie roześmiała się głośno. - Ona jest piękna i ma tego świadomość.

- Nie o to mi chodziło. Vivian zazdrości ci dobrego charakteru i inteligencji. Jej brakuje jednego i drugiego. - Dziwny sposób rozmawiania o dziewczynie, na której ci podobno zależy.

- Bardzo lubię Vivian. Ale ona jest taka jak mnóstwo innych - zapatrzona w siebie, rozpuszczona, żądająca od życia wszystkiego, na co przyjdzie jej ochota. Założę się, że nie trafiła jeszcze na faceta, który powiedziałby jej „nie”.

- Myślę, że nikt jej tego nie powie - odparła Natalie z uśmiechem. - Jest bardzo ładna i sympatyczna, a wady mają wszyscy.

- Jest ładna i bogata. Większości mężczyzn to wystarczy. Kiedy zaczynasz uczyć?

- Na jesieni. Jeśli zdałam egzaminy.

- Nie wolałabyś się gdzieś przenieść? Przeglądałem w Internecie oferty dla nauczycieli. Mnóstwo wakatów jest w północnym Teksasie, najwięcej w Dallas. Mnie zawsze ciągnęło do Teksasu.

- Nie chciałabym mieszkać tak daleko od domu.

- Ale ty nie masz tu rodziny, prawda? Vivian mi mówiła, że straciłaś rodziców w dzieciństwie.

- Tutaj urodziła się moja mama, babcia i prababcia. Tu są moje korzenie.

- Oby nie stały się pułapką, jak to bywa z poduszkami bezpieczeństwa. Naprawdę chcesz spędzić resztę życia w takiej dziurze?

- Dziwne pytanie jak na kogoś, kto przyjechał do tej dziury z Los Angeles.

- Z Newady - powiedział, nie patrząc jej w oczy. - Miałem dosyć wyścigu szczurów. Szukałem jakiegoś spokojnego miejsca, ale to jest trochę za spokojne.

- Lubisz uczyć?

- Nie za bardzo. Szczerze mówiąc, miałem większe ambicje. Marzyło mi się budowanie domów i zarabianie pieniędzy, ale nie dostałem się na architekturę.

- To przykre.

- Więc uczę angielskiego - dodał z gorzkim uśmiechem.

- Vivian mówi, że jesteś bardzo dobrym nauczycielem.

- Nie stać mnie na porządny garnitur. Kiedy sobie przypomnę, jak kiedyś żyłem, skręcam się ze złości.

- Co robiłeś, zanim zostałeś nauczycielem?

- Handlowałem nieruchomościami. To bardzo lukratywny interes.

- Nie mógłbyś postarać się o licencję tutaj, w Montanie, i wrócić do tego zajęcia?

- Dzisiaj nikt nie kupuje ziemi w Montanie.

- Chyba nie.

Kiedy odprowadził ją na miejsce, Vivian zerwała się na równe nogi.

- Teraz moja kolej - powiedziała z uśmiechem na ustach i gniewem w oczach.

- Jasne!

- O czym rozmawialiście? - spytał niecierpliwie Mack.

- Próbowałam z niego wyciągnąć, czym się przedtem zajmował. Powiedział, że handlował nieruchomościami w Newadzie.

- Akurat! Wypij drinka i zaraz jedziemy. Jutro rano mam ważne spotkanie.

- Tak jest, szefie! - odpowiedziała Natalie.

Mack odwiózł najpierw do domu Natalie i odprowadził ją do drzwi.

- Spróbuj nie wplątać się w kłopoty - ostrzegł. - Wpadnę jutro do twojego sklepu.

- Sadie zajmuje się zakupami, a nie ty.

- Mogę ją wyręczyć, jeśli przyjdzie mi na to ochota. - Poczekał, aż Natalie spojrzy na niego. - Pamiętaj, że najpierw chciałem odwiedzić do domu Vivian i Whita.

- Dzięki za dobre chęci - powiedziała z uśmiechem.

- To nie jest odpowiedni dzień. Jeszcze nie. - Pochylił się i musnął pocałunkiem jej czoło. - Ale następny wspólny wieczór zakończymy inaczej.

Natalie poczekała, aż wróci do samochodu i pomachała mu na pożegnanie. Marzyła o jego pocałunkach... O niczym innym nie była w stanie myśleć. I całą długą noc śniła o Macku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W środku tygodnia, akurat tego dnia, kiedy Natalie mogła dłużej pospać, zadzwonił rano telefon. To był Mack.

- Chodzi o Viv - powiedział, darując sobie formalne powitanie. - Z samego rana musiałem ją zawieźć na ostry dyżur. Stwierdzili grypowe zapalenie płuc. Nie zgodziła się zostać w szpitalu, a ja muszę polecieć do Dallas w bardzo ważnej sprawie. Za półtorej godziny mam samolot. Bob i Charles są na polowaniu. Krótko mówiąc, chciałem cię prosić o pomoc. Możesz pobyć z Viv do mojego powrotu?

- Oczywiście, że tak. Jak długo cię nie będzie?

- Jeśli wszystko dzisiaj załatwię, wrócę koło północy. W najgorszym razie jutro.

- Do pracy idę dopiero jutro po południu. Bardzo chętnie zostanę z Vivian. Pewnie lekarz dał ci receptę. Odebrałeś w aptece lekarstwa?

- Nie. Muszę to zrobić...

- Daj spokój! Wpadnę po nie po drodze. Jedź spokojnie na lotnisko. Będę u Vivian za pół godziny.

- Zadzwonię do apteki i podam im numer swojej karty. Nie będziesz musiała za nic płacić.

- Dzięki.

- To ja ci dziękuję. Viv bardzo źle się czuje, ale nie powinna ci sprawić specjalnych kłopotów. Aha, jest tylko jeden problem - powiedział ze złością. - Whit u niej jest.

- To powinno poprawić jej nastrój.

- Wiem, że go nie lubisz, ale ona myśli inaczej. Nie zwracałbym ci głowy, gdybym miał inne wyjście. Naprawdę wolę jej z nim nie zostawiać.

- Nie ma sprawy, Mack. Uważaj na siebie.

- Spokojna głowa!

- I tak trzymaj.

- Ty też na siebie uważaj. I włóż płaszcz. Zaczęło siąpić.

- Zgoda, jeśli ty też włożysz swój.

- Poddaję się. - Parsknął śmiechem. - Postaram się Wrócić jak najszybciej.

Viv wyglądała na wycieńczoną i obolałą, ale zdobyła się na blady uśmiech, kiedy Natalie weszła do jej sypialni z torbą lekarstw i zimnym napojem. Whit siedział rozparty w fotelu przy łóżku. Miał znudzoną minę. Na widok Natalie wyraźnie zapłonęły mu oczy.

- Cześć! Świetnie wyglądasz.

Obie jednocześnie zmroziły go wzrokiem.

- Whit, mógłbyś zaparzyć dla nas kawę? - spytała gniewnie Viv.

- Z przyjemnością. - Wstał leniwie z fotela. - Nat, używasz cukru albo mleka?

- Nikt poza Mackiem nie nazywa mnie Nat. - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. - Przyjmij to do wiadomości.

- Przepraszam - powiedział z nerwowym śmiechem.

- Pójdę zaparzyć tę kawę.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Viv rzuciła przyjaciółce lodowate spojrzenie.

- Nie musisz na niego napadać. Był po prostu uprzejmy.

- Tak ci się wydaje? - Natalie uniosła ze zdumienia brwi.

- Mack niepotrzebnie do ciebie zadzwonił. Wiedział, że jest ze mną Whit.

- Uważał, że potrzebujesz opieki - powiedziała łagodnie, choć poczuła się jak nieproszony gość.

- Żartujesz! Uważał, że potrzebuję przyzwoitki. A mnie wystarczy Whit.

- W porządku, już sobie idę. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Tu są twoje lekarstwa, o resztę, mam nadzieję, zadba Whit. Przepraszam za najście. -

Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

- Och, Nat, proszę cię, zostań! - Viv jęknęła żałośnie.

- Przepraszam! Jestem okropna. Wróc, błagam!

- Masz Whita... - Natalie zatrzymała się w otwartych drzwiach.

- Zostań...

Zamknęła drzwi, wolnym krokiem podeszła do łóżka i usiadła w fotelu.

- Posłuchaj... Whit mnie nie lubi. Flirtuje ze mną, żeby wzbudzić w tobie zazdrość.

Naprawdę tego nie widzisz? Nie jestem ani ładna, ani bogata. W przeciwieństwie do ciebie.

- To znaczy, że nie lubiłabyś mnie, gdybym była biedna?

- Viv, wiem, że źle się czujesz, ale zdobądź się na trochę rozsądku. Jesteśmy przyjaciółkami od tylu lat. Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale ostatnio bardzo się zmieniłaś.

- On ciągle o tobie mówi, nawet kiedy jesteśmy sami.

- To nie jest to, o czym myślisz. Whit nigdy nie zrobił ani nie powiedział niczego, co mogłoby uzasadnić twoje podejrzenia.

- On jest bardzo atrakcyjny.

- Ty też. Ale w tej chwili jesteś chora i nie powinnaś się niczym przejmować. Mack prosił, żebym się tobą zaopiekowała i po to tu przyszedłam.

- Wiesz, że Glenna poleciała z nim do Dallas? - zapytała Vivian z jadem w głosie.

- Po co? - Natalie próbowała zachować kamienną twarz.

- Diabli wiedzą! Pewnie miała tam coś do załatwienia. Swoją drogą, nie wierzę, żeby Mack wrócił dzisiaj w nocy. A ty?

Natalie patrzyła na nią przez chwilę nieruchomym wzrokiem.

- Viv, ty naprawdę jesteś potworem - wyszczała przez zaciśnięte zęby.

- Tak, chyba masz rację - zgodziła się Vivian po minucie. - Mack powiedział, że nie mógłby obarczyć żony odpowiedzialnością za naszą trójkę. Wiem, że Glenna by na to nie poszła. Ona mnie nie znosi.

- Ja wiem tylko, że Mack was bardzo kocha - odpowiedziała Natalie, poruszona tym, co usłyszała od Viv.

- Ale nie jest moim ojcem. Bob i Charles kończą za dwa lata szkołę średnią. Bob wybiera się do wojska, Charles chce studiować prawo na Harvardzie. Jeśli ja wyjdę za Whita - a mam taki zamiar - Mack będzie miał cały dom dla siebie - mówiła lodowatym tonem, nie patrząc Natalie w oczy. - Wyszłabyś za niego, gdyby ci to zaproponował?

- Nie proponuje.

- Jesteś tego pewna?

- Tak - odpowiedziała cicho. - Mack nie chce się z nikim wiązać. Wiele razy powtarzał, że małżeństwo jest nie dla niego. Prawdopodobnie Glenna też się do tego nie rwie, więc powinni być ze sobą szczęśliwi.

- Może masz rację. - Viv mierzyła teraz przyjaciółkę zaciekawionym wzrokiem. - Ale on jest wobec ciebie taki opiekuńczy.

- Dlaczego miałby nie być opiekuńczy? Traktuje mnie jak swoją drugą siostrę.

Vivian zmarszczyła czoło i nic nie powiedziała. Po chwili zaczęła gwałtownie kasłać. Natalie podała jej kilka chusteczek i pomogła usiąść, z poduszką przyciśniętą do piersi.

- Prawda, że tak mniej boli? - spytała łagodnie, kiedy minął atak.

- Gdzie się tego nauczyłaś?

- W domu dziecka. Jedna z naszych opiekunek często zapadała na zapalenie płuc.

Viv opuściła wzrok. W napadzie zazdrości zapomniała, jak trudne było życie Natalie, zanim przyjechała do Medicine Ridge. Wiedziała, co Nat czuje do Macka, i sama nie rozumiała, co ją nagle podkusiło, by dręczyć przyjaciółkę, która nigdy w niczym jej nie zawiodła. Była zazdrosna o Whita, bo sprawiał wrażenie, jakby Natalie bardzo mu się podobała. W swojej bezsilnej złości i upokorzeniu zaczynała tracić rozum. Czuła się tak

okropnie, że nie mogła znieść samej siebie. I wiedziała, że gdyby Whit poważnie zainteresował się Natalie, zrobiłaby coś strasznego, i że byłby to koniec ich długiej przyjaźni.

Godziny snuły się leniwie. Natalie starała się, na ile mogła, trzymać z dala od sypialni Viv. Dla zabicia czasu zajęła się porządkami w salonie, przepędzając Whita, kiedy wpadał tam nie wiadomo po co, wlepiając w nią maślane oczy. I on, i Viv działali jej coraz bardziej na nerwy.

Kiedy wybiła ósma, nie miała już nic do zrobienia i marzyła tylko o tym, żeby pojechać do domu. Whit kręcił się koło niej od piętnastu minut i nic nie wskazywało na to, żeby zbierał się do wyjścia. Była na granicy wytrzymałości, kiedy niespodziewanie pojawił się Mack.

Spojrzał na nich pytającym wzrokiem. Whit pochylał się właśnie nad Natalie, gorliwie jej coś tłumacząc.

- Zaparzyłbyś jeszcze jeden dzbanek kawy? - spytała szybko.

- Jak tylko wrócę - obiecał. - Muszę wyskoczyć po papierosy.

Mack nie powiedział ani słowa. Z furią w oczach czekał, aż Whit zamknie za sobą drzwi, ale potem zdjął płaszcz i uśmiechnął się.

- Jak tam Viv?

- Jako tako. Nic złego się nie dzieje.

- To dobrze. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do swojego gabinetu. - Posiedź ze mną chwilę. Zrobię porządek z papierami, a potem pójdziemy do Viv.

- Whit nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy.

- To mój dom.

- Racja. - Natalie usiadła po drugiej stronie biurka i patrzyła, jak Mack wyjmuje z teczki plik dokumentów, rozkłada je, a potem wpina do segregatorów.

Przyglądała się jego dłoniom, myśląc o tamtej nocy, kiedy Carl zginął w wypadku...

Na zewnątrz szalała burza. Błyskawice, jedna za drugą, rozświetlały okna domu, w którym mieszkała ze swoją ciotką. To były jej siedemnaste urodziny. Spędzała je samotnie, zrozpaczona, oplakując śmierć jedyne go chłopca, którego kiedykolwiek kochała. Wiadomość o wypadku podano w wieczornych wiadomościach. Carl zginął na miejscu, a oficjalną przyczyną wypadku była zbyt szybka jazda w ulewnym deszczu i nie zapięte pasy. Samochód, którym wracał ze swoim kuzynem z weekendowego wypadu na ryby, zjechał gwałtownie z szosy i runął w dół ze stromego zbocza. Natalie dowiedziała się o tragedii od koleżanki ze szkoły, która zadzwoniła do niej przed audycją.

Przystojny, jasnowłosy Carl Barkley był gwiazdą drużyny futbolowej i jednym z najlepszych uczniów w szkole. Ku zazdrości wszystkich koleżanek z klasy, zaprosił Natalie na świąteczną zabawę i odtąd uchodziła za jego dziewczynę.

Jej ciotka wyjechała na weekend i miała wrócić następnego dnia rano. Była jeszcze Vivian Killain, jej najlepsza przyjaciółka. Ale Vivian też przyjaźniła się z Carlem i była zbyt zrozpaczona, żeby do niej przyjechać i ją pocieszać. Carl był powodem jedynej kłótni między Natalie i Vivian, która miała z nim wcześniej randkę i uważała, że Natalie rozmyślnie odbiła jej chłopaka.

Grzmot wstrząsnął całym domem i dopiero kiedy ucichło dudnienie, Natalie usłyszała, że ktoś puka do drzwi. Zdziwiona, narzuciła szlafrok na cienką różową koszulę poszła sprawdzić, czy się nie przesłyszała. Patrzył na nią wysoki, szczupły mężczyzna w płaszczu przeciwdeszczowym i kowbojskim kapeluszu. - Vivian mi powiedziała, że twoja ciotka wyjechała jesteś sama. Przykro mi z powodu twojego chłopaka.

Nie odezwała się. Bezwiednie uniosła ręce i zaniósła się szlochem. Mack podniósł ją jak dziecko i zamknąwszy nogą drzwi, zaniósł do jej sypialni i posadził w ogromnym fotelu koło łóżka.

Kiedy zdjął płaszcz i kapelusz, zauważyła przez łzy, że nie zmienił roboczego ubrania. Był w skórzanych spodniach, butach z ostrogami i w niebieskiej koszuli w kratę. Na czole miał odcisnięty ślad od kapelusza. Kosmyk prostych kruczoczarnych włosów opadał na elastyczną opaskę zasłaniającą lewe oko.

- Mack, ja nawet nie mogłam się z nim pożegnać... - powiedziała przez łzy.

- A kto mógł? - Wcisnął się na fotel i wziął ją na kolana. Otulona silnymi męskimi ramionami, położyła głowę na jego ramieniu i znowu zaczęła płakać.

Ten chłopak zawsze budził w niej trochę lęku, chociaż robiła wszystko, żeby tego nie okazać. To ona opiekowała się nim po wypadku, kiedy jeden z jego byków ubódł go w twarz. Vivian zupełnie się do tego nie nadawała - po prostu mdlała na widok rany. A Bob i Charles swojego starszego brata panicznie się bali. Natalie wiedziała, że Mack liczy się z całkowitą utratą wzroku, dlatego robiła wszystko, żeby nie pozwolić mu się załamać. Z żelaznym uporem wybijała mu z głowy czarne myśli i powtarzała w kółko, że nie może się poddać. Przez cały tydzień, kiedy lekarze walczyli o jego oko, nie chodziła do szkoły i tkwiła przy nim dzień i noc.

Potem, kiedy wrócił do domu, wpadała do niego codziennie i pilnowała, żeby robił to, co kazał mu lekarz, a przede wszystkim - żeby odpoczywał. Vivian, Bob i Charles nie mogli uwierzyć, że ich brat, który dotąd tylko wydawał rozkazy, pozwala jej sobą rządzić.

- Mieliśmy iść razem na bal - powiedziała ochryplym głosem, ocierając łzy. - Rano zastanawiałam się, co zrobić z włosami i jak się ubrać... a on nie żyje.

- Ludzie umierają, Nat. Ale przykro mi, że umarł właśnie on.

- Nie znałeś go, prawda?

- Rozmawiałem z nim raz... może dwa razy - odpowiedział powściągliwym tonem.

- On był taki przystojny... Inteligentny i odważny. Wszyscy go kochali.

- Oczywiście.

Poprawiła się na jego kolanach i wtedy niechcący wsunęła rękę za rozpiętą do połowy koszulę. Zauważyła z zakłopotaniem, że wzdrygnął się na jej dotyk i naprężył mięśnie. Zauważyła też inne rzeczy. Pachniał koźmi, mydłem i wyprawioną skórą. Oddechem ogrzewał jej policzek i poczuła w nim zapach kawy. Miała rozchylony szlafrok, a cieniutkie ramiączko jej nocnej koszuli ześliznęło się z ramienia. Pod piersią przyciśniętą do jego torsu czuła napięty mięsień i szorstkie włosy. Z jej ciałem działo się coś dziwnego. Miała ochotę zsunąć koszulę i przytulić się do Macka mocniej.

- Nie zmieniłeś ubrania. - Również jej głos brzmiał dziwnie. - Dlaczego?

- Spieszyłem się. Zawalił się kawał płotu i dwie godziny zajęło nam zagonienie z drogi bydła. Dlatego tak późno przyjechałem. Vivian dzwoniła do mnie od paru godzin, ale pracowałem daleko od ciężarówki.

- Nie nosisz komórki przy sobie?

- Zazwyczaj tak, ale dziś akurat ładowała się w domu.

- Dziękuję, że przyszedłeś. Musisz być wykończony po takim dniu.

- Nie mógłbym zostawić cię samej. A Vivian nie przyjechała, bo też nie jest w najlepszym stanie. - Poglądził jej czarne, puszyste włosy. - Myśli, że odbiłaś jej Carla, ale ona już taka jest.

- Wiem - westchnęła Natalie. - Jest tak ładna, że nie wyobraża sobie, żeby jakiś chłopak jej nie chciał.

- Jest rozpuszczona. Byłem twardy dla Boba i Charlesa, a Viv na wiele pozwalałem, bo była jedyną dziewczyną w rodzinie. Może to był błąd.

- Być dobrym dla ludzi to nie jest błąd.

- Podobno. Chcesz się czegoś napić?

- Nie, dziękuję. - Kiedy mimowolnie przesunęła palce po jego torsie, usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Znowu wyprężył się i znieruchomiał. Całowała się z Carlem, ale nie pozwalała mu na nic więcej. Tak naprawa;;, nie miała ochoty na nic więcej, co było dziwne, biorąc pod uwagę,

jak wiele dla niej znaczył. Przy Macku działo się z nią coś takiego, czego nigdy przedtem nie doznała. Czuła się rozpalona i była tym zdumiona, podobnie jak reakcją Macka na dotyk jej dłoni. Nic nie mówił, ale czuła, że serce bije mu coraz szybciej, słyszała jego ciężki oddech.

Odwróciła głowę i odważyła się spojrzeć na jego twarz. Powędrowała za jego wzrokiem w dół, na swój rozchyłony szlafrok, i dopiero teraz zauważyła, że jej koszula zsunęła się z piersi.

- Nie robiłaś tego ze swoim chłopakiem? - spytał.

- Nie.

- Dlaczego nie, jeśli go kochałaś?

- Z nim tego nie czułam - wyznała drżącym szeptem. Zaciśnął usta i odchylił do tyłu głowę. Potem przygarnął ją do siebie zachłannie. Zapomniała o dobru i o złu, o przyzwoitości, o wszystkim poza rozkoszą, którą sobie dawali, straceni dla świata, w mrocznym pokoju pogrążonym w ciszy, którą zakłócał tylko ich oddech i szum deszczu za oknem.

- Będę się za to smażyć w piekle - powiedział Mack przez zaciśnięte zęby - a ty za to, że mi pozwalasz... - Wolną ręką zsunął do talii jej szlafrok i koszulę. Wpatrywał się w jej nagie piersi, a potem przytulił ją delikatnie i musnął torsem napiętą, twardą brodawkę.

Jęknęła. Zagarnięta silnymi ramionami, wbiła paznokcie w jego plecy. Drżała z podniecenia, nie czując wstydu ani lęku, tuląc się do niego rozpaczliwie, pragnąc, żeby ta chwila trwała bez końca.

Mack czuł, jak twardnieje jego ciało. Gdyby przysunął Natalie choć trochę bliżej, ona też mogłaby to poczuć. Nie chciał. Miała siedemnaście lat. Była za młoda i za mało doświadczona, żeby wiedzieć, do czego to zmierza. On wiedział. Nie mógł wykorzystać jej w ten sposób. Musiał natychmiast się opanować i przerwać to szaleństwo, póki jeszcze był w stanie to uczynić.

Zerwał się z fotela i postawił Natalie przed sobą. Przez długą chwilę patrzył na jej nagie piersi, potem owinął ją szlafrokiem i zawiązał pasek.

- Co się stało? - zapytała łagodnie. - Zrobiłam coś złego?

- Czy w domu dziecka nie mieliście zajęć z wychowania seksualnego?

Jej twarz pokryła się szkarłatnym rumieńcem. Oczy, okrągłe jak spodki, robiły się coraz większe i większe...

Mack pokręcił głową. Ta dziewczyna była tak słodko naiwna. Miał wrażenie, że dzieli ich przepaść doświadczeń całego pokolenia, a nie tylko sześciu lat.

- Mężczyźni mają ograniczoną wytrzymałość, Nat. Muszą coś w takiej sytuacji zrobić

- powiedział cichym głosem. - Samo patrzeć nie wystarcza.

Była zmieszana, ale nie spuściła z niego wzroku.

- Nigdy nie mogłabym tego robić z Carlem - wyznała z poczuciem winy. - Lubiłam się z nim całować, ale nie chciałam niczego więcej. Nawet kiedy próbował... Nie lubiłam tego.

- Masz dopiero siedemnaście lat - powiedział zduszonym głosem, zaciskając dłonie na jej ramionach. - Wiem, że Carl dużo dla ciebie znaczył, ale na fizyczne kontakty - z kimkolwiek - jesteś jeszcze za młoda.

- Moja mama urodziła mnie, kiedy miała osiemnaście lat.

- To były inne czasy... Zresztą jak na niewinną dziewczynę, jesteś wyjątkowo nieświadomiona.

- A ty byłeś taki uświadomiony w moim wieku? - spytała, wyraźnie urażona.

- W twoim wieku miałem już pierwszą kobietę. Była ode mnie dwa lata starsza i bardzo doświadczona. Dużo mnie nauczyła.

Serce łomotało w niej jak oszalałe. Nie spodziewała się, że jest niewinny, ale fakt, że mówił o tym tak swobodnie, był dla niej szokujący.

- Kiedy będziesz naprawdę dorosła - powiedział dziwnym, pieszczotliwym tonem - nauczę cię.

Te niezapomniane słowa z przeszłości dźwięczały jej w głowie, kiedy siedziała przy nim w mrocznym gabinecie. Nauczę cię. Nauczę cię.

Pogrążona we wspomnieniach, nie drgnęła nawet, gdy Mack wstał, okrążył biurko, oparł się o blat i ze skrzyżowanymi rękami, już bez marynarki i krawata, patrzył na nią.

- Och, przepraszam, zamyśliłam się. - Uśmiechnęła się pogodnie.

- Chodź tu, Nat.

Oceeniła odległość do drzwi i zaśmiała się w duchu z własnego tchórzostwa. Szalała za nim od tylu lat, że stało się dla niej rzeczą niewyobrażalną, żeby pozwoliła się kiedykolwiek dotknąć innemu mężczyźnie. Poza tym on miał Glennę do zaspokajania przelotnych zachcianek, o których mówił kiedyś tak otwarcie. Na pewno chciał z nią porozmawiać, a bał się, że może ich podsłuchać Whit, dlatego poprosił, żeby podeszła bliżej.

Podeszła na wyciągnięcie ręki, z uśmiechem... który zgasł na jej ustach, gdy tylko na niego spojrzała.

- Nie powinnam zostawiać Viv na zbyt długo... Dotknął jej twarzy, przeciągając kciukiem po rozchylonych wargach.

- Zamknij drzwi - powiedział tonem, jakiego nie używał wobec niej od tamtej nocy, kiedy zginął Carl.

Nikt nie będzie mi rozkazywał, pomyślała z gniewem. Nawet Mack!

I ku własnemu zdumieniu podeszła bez słowa do drzwi i przekreśliła gałkę. Drżała z podniecenia. Oparła czoło o zimne drewno, słysząc własny urywany oddech.

Poczuła na plecach ciepło bijące od Macka, potem przysunął się bliżej i przywarł do niej całym ciałem.

- Teraz wiesz, dlaczego musiałem to przerwać tamtej nocy?

- Tak.

Zsunął ręce na jej płaski brzuch i objął ją mocniej.

- Czułeś się wtedy tak samo? - szepnęła.

- Tak. Kiedy byłem młodszy, zdobywałem doświadczenie dość intensywnie. Ale od pewnego czasu seks stał się dla mnie czymś poważniejszym. Byłaś niewinna i chętna, z czystej ciekawości, a ja prawie straciłem głowę. Nie chciałem, żebyś zauważyła, co się ze mną dzieje. Czułem się zażenowany, bo byłaś taka młoda, nie mówiąc o okolicznościach.

- Dalej jestem naiwna.

- I równie chętna... z ciekawości - odpowiedział z uśmiechem. - Ale dzisiaj zaspokoję twoją ciekawość. Do końca, - I odwrócił Natalie twarzą do siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natalie wstrzymała oddech. W jego twarzy było coś, co ją prawie przeraziło. Zauważył to i pogładził jej policzek.

- Nie bój się mnie - powiedział łagodnie. - Wolałbym sobie strzelić w łeb niż cię skrzywdzić.

- Wiem. Ale ja nie mogę...

Zamknął jej usta delikatnym, czułym pocałunkiem, zmysłowym jak wolny taniec, jak poemat, jak symfonia. Oparta o drzwi, poczuła jego nogę, wślizgującą się między jej uda ostrożnym ruchem, który był równie podniecający jak pieszczota jego warg, i jak dotyk dłoni, które gładziły jej nagą rękę, w dół i w górę, od ramion po czubki palców.

Westchnęła, oszołomiona rosnącym w niej pożądaniem, i odwróciła głowę.

- To naturalne - powiedział cicho. - Nie walcz z tym.

- Wyjechałeś... z Glenną.

- Leciała tylko tym samym samolotem. Nie była ze mną. - Ustami zamknął jej powieki i przytulił ją do piersi jak dziecko.

Ugięły się pod nią nogi. Nigdy dotąd nie czuła się w jego ramionach tak dobrze. Mack obejmował ją i patrzył na nią tak, jak gdyby do niego należała, jakby była jego największym skarbem.

Otworzyła oczy, kiedy podniósł głowę. Było w nich zdziwienie, głód i niemy zachwyt.

- Nat... Tyle lat czekałem na takie spojrzenie. Tyle lat. Czuła, jak jej pożąda, jak drżą jego mięśnie napięte do granic wytrzymałości. Trzymał w ramionach kobietę, a nie dziecko. Był czuły, ale wiedziała, że pragnie jej całej, tak jak ona jego.

- Pocałuj mnie - szepnęła. Nie chciała już słów, lęków, wątpliwości. Nareszcie przestała myśleć i błagała go o to samo.

- Nat, kochanie...

Całował ją gwałtownie, jakby po raz pierwszy i ostatni. Natalie zatracala się w cudownej świadomości, że tej lawiny nic nie powstrzyma. Była bezsilna wobec rosnącej siły Macka i podniecona własną uległością. Nie było rzeczy, której by mu odmówiła.

Wziął ją na ręce i zaniósł na skórzaną kanapę. Westchnęła z ulgą, tonąc na powrót w jego ramionach, zagarnięta mocnymi udami. Mack, wsparty na łokciu, poruszał się rytmicznie, patrząc w jej zamglone oczy. Żar przenikał ją do szpiku kości. Drżała, unosząc biodra i błędząc palcami po jego plecach.

Nagle odsunął się gwałtownie, zaciskając palce na jej ramieniu.

- Proszę cię... - jęknęła, przyciągając go rozpaczliwie do siebie.

- Nie. Nie ruszaj się. Na miłość boską, nie ruszaj się!

- Ale ja chcę... - Wtuliła twarz w jego koszulę, drżąc z pożądania i nienasycona.

- Boże, myślisz, że ja nie chcę? Pragnę cię do szaleństwa. Ale nie tak, Natalie! -

Przycisnął jej głowę do piersi i pogładził po włosach.

- Dlaczego? - szepnęła żałośnie, kiedy już była w stanie mówić.

- Bo nie mogę się z tobą ożenić. A nie byłabyś szczęśliwa, żyjąc ze mną bez ślubu.

Wszystkie jej marzenia pierzchły. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak daleko się posunęli. Gdyby Mack nie zapanował nad sobą w porę, byłiby już kochankami. Na nic by się zdały zasady i siła woli, pomyślała smętnie. Wyglądało na to, że jej ciało kieruje się własną wolą, o wiele silniejszą niż rozsądek.

Nawet nie zauważyła, że płacze, dopóki nie poczuła, że koszula pod jej policzkiem jest mokra.

- Gdybym wierzył, że to w czymś pomoże, też bym płakał - mruknął z bezradną obojętnością.

- Jak mogłeś mi to zrobić? - Uderzyła go pięścią w ramię.

- Wiesz, jaki mam stosunek do małżeństwa. Powtarzałem to dosyć często.

- Ale to ty zacząłeś! - zawołała z furją.

- Tak, ja - westchnął. - Od nieszczęsnego wieczoru w nocnym klubie o niczym innym nie byłem w stanie myśleć. To był chyba największy błąd, jaki popełniłem od wielu lat. Igranie z ogniem grozi wybuchem pożaru. Nie wiedziałaś o tym?

Odsunęła się na bezpieczną odległość i patrzyła na niego w milczeniu, z zaciekawieniem. Miał rozpalone policzki, zmierzwił włosy, opuchnięte od pocałunków usta. Wyglądał jak po upojonej miłosnej nocy. Ona pewnie też... Nowy dreszcz podniecenia przebiegł jej po plecach.

- Lepiej, żebyś stąd wyjechała - powiedział z krzywym uśmiechem. - Dla własnego dobra.

Położyła rękę na jego torsie i powolnym, kuszącym ruchem rozsunęła palce.

- Przestań. - Chwycił ją za nadgarstek. - Naprawdę mam ochotę cię zgwałcić.

- Podniecające...

- Szybko zmieniałabyś zdanie. I miałabyś wyrzuty sumienia, nawet gdyby ci się spodobało.

- Chyba tak. Nie jestem stworzona do wolnej miłości.

- A ja nie jestem stworzony do sakramentalnych więzów.
- Z powodu twojego rodzeństwa?
- Zebrałaby się cała lista powodów. Ale dajmy temu spokój. Mimo wszystko... -
szepnął - oddałbym wszystko, co mam, żeby cię mieć, chociaż raz.
- Może byłbyś zawiedziony. - Zdobyła się na blady uśmiech.
- Może ty też... - Pochylił się i pocałował jej przymknięte powieki. - Wtedy było tak samo. Trzymałem cię w ramionach, pocieszałem i pragnąłem jak szaleniec.
- Ale miałam siedemnaście lat.
Pocałował ją w czoło, odsunął delikatnie i wstał z kanapy.
- Niewiele się zmieniłaś.
- Jestem starsza.
- Gdybyś była nowoczesną kobietą, mielibyśmy mniej kłopotów.
- Ale nie jestem nowoczesna - odpowiedziała ze smutkiem. - I nie ma na to rady.
Usłyszeli odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.
- To pewnie nasz Romeo - powiedział Mack z drwiną. - Czy on musi kręcić się koło ciebie w tak bezczelny sposób?
- Lubi mnie. - Natalie wzruszyła ramionami. - Ja też go lubię. Co w tym złego?
- Vivian nie podziękuje ci, jeśli zawrócisz w głowie jej chłopakowi.
- Nawet gdybym spróbowała, tobie nie powinno to przeszkadzać. Nie lubisz go. Może to otworzyłoby Vivian oczy? - Nie myślała tak, ale była zła na Macka i coś ją podkusiło, żeby go zdenerwować.
- Nie rób tego - ostrzegł ją niskim, chrapliwym głosem.
- Bo...?
Nie odpowiedział. Spojrzał na nią z wściekłością, podszedł do drzwi i otworzył je z hukiem, pokazując Natalie ręką drogę do wyjścia.
Zawahała się, ale tylko na moment. Jeśli naprawdę tego chce, proszę bardzo! Wysła, nic nie mówiąc i nie patrząc na niego.
Poszła do kuchni, żeby sprawdzić, czy jest tam Whit. Był. Nalewał do dwóch filiżanek świeżo zaparzoną kawę.
- Nie wiesz, gdzie jest jakaś taca? - spytał, rozglądając się dookoła.
- Nie mam pojęcia. - Zajrzała do szafek, ale nie znalazła ani jednej tacy.
- Nieważne. Ja wezmę filiżanki, a ty śmietankę dla Vivian i poradzimy sobie bez tacy.
- Dobrze.

Zmierzył ją taksującym spojrzeniem, i nagle dotarło do niej, że musi wyglądać niezbyt świeżo. Chciała pójść do łazienki i poprawić makijaż, ale Whit był już za drzwiami. Ruszyła za nim do pokoju Vivian. Nie pomyślała o tym, że Whit był na dworze i wiatr potargał mu włosy. Vivian na ich widok skojarzyła bezładną fryzurę i opuchnięte wargi Natalie ze zmierzwionymi włosami Whita i wpadła w szal.

- Wynoś się stąd! - syknęła złowieszczo. - Wynoś się natychmiast i nigdy nie wracaj!

- Viv! O co ci chodzi?

- Nie udawaj, że nie wiesz!

Whit nie odezwał się, ale miał bardzo dziwną minę.

- Lepiej idź - powiedział łagodnie. - Sam zajmę się Viv.

Spojrzała na Vivian, ale ta odwróciła głowę, milcząc jak zakłęta. Natalie, zrezygnowana, postawiła na stoliku śmietankę i wyszła z pokoju.

Z pustką w głowie, wykończona psychicznie, wróciła do domu i rzuciła się na łóżko.

- Zdradziłeś mnie z nią! - krzyczała Vivian. - Mój chłopak i moja najlepsza przyjaciółka! Jak mogłeś?

Whit wahał się przez chwilę, patrząc na nią spokojnie, z rękami wciśniętymi w kieszenie. Vivian była miłą, niekłopotliwą dziewczyną do łóżka i źródłem pieniędzy na hazard. Ale stała się chorobliwie zazdrosna, i zaczynało go to męczyć. Na świecie było przecież wiele kobiet.

- No to co? Ona nie jest tak ładna ani tak bogata jak ty, ale jest miła i nie czepia się mnie z byle powodu.

Vivian wpatrywała się w niego, purpurowa ze złości i upokorzenia.

- To idź do niej! Wynoś się! I nie pokazuj mi się więcej na oczy!

- Z przyjemnością. Nie jesteś moim ideałem kobiety, Viv. Tak naprawdę, jesteś zepsutą, bogatą pannicą, która chce mieć ludzi na własność. To nie jest tego warte...

- Nie warte czego?

Mierzył ją cynicznym, pełnym pogardy wzrokiem.

- Lubię hazard, a ty masz pieniądze. Myślałem, że dobraliśmy się jak w korcu maku. Ale są inne bogate dziewczyny, aniołku.

Zaśmiał się drwiąco i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Vivian wpadła w szal. Ciskała wszystkim, co miała pod ręką i krzyczała rozpaczliwie, dopóki nie przyszedł Mack. Przerażony, podniósł ją z podłogi i ułożył na łóżku.

- Na litość boską, co się z tobą dzieje?!

- Whit i Natalie - wydusiła z siebie, łkając. - Oni... kochali się... Whit powiedział, że woli ją... - Szlochała przez kilka sekund, połykając słowa, podczas gdy Mack stał przy jej łóżku jak sparaliżowany. - Jak ja ich nienawidzę. Nienawidzę ich oboje!

- Skąd wiesz, że się kochali? - spytał schrypniętym głosem.

- Widziałam ich! - skłamała. - Whit się nawet przyznał. Śmiał się z tego!

Mack, ze skamieniałą twarzą, poprawił jej pościel.

- Spróbuj się uspokoić - powiedział. - Rozchorujesz się jeszcze bardziej.

- Powiedziałam, żeby się tu nie pokazywali. I jeśli któreś z nich zadzwoni, nie chcę z nimi rozmawiać.

- Nie przejmuj się. Załatwię to jakoś.

- Ja już wszystko załatwiłam - odburknęła. - I nie mów nic Bobowi ani Charlesowi. Nikt inny nie powinien o tym wiedzieć!

- Dobrze, Viv. Spróbuj zasnąć. Powiem jutro Sadie, żeby tu posprzątała.

- Dzięki, Mack - wydusiła przez łzy. - Jesteś kochany. Nie odpowiedział. Wyszedł i zamknął cicho drzwi.

Czuł się, tak jakby ulatywało z niego życie. Natalie z chłopakiem Vivian? Prosił, żeby z nim nie flirtowała, a ona się rozzłościła. To dlatego? Dlatego rzuciła się w objęcia innego mężczyzny?

Jeżeli chciała w nim wzbudzić zazdrość, to się przeliczyła. Czuł do niej tylko pogardę. Tak jak Vivian nie chciał jej więcej widzieć. Wykreślił ją ze swojego życia. Wrócił do gabinetu i zabrał się do papierkowej roboty, usiłując nie widzieć skórzanej kanapy.

Może to i dobrze. Nie mógł się ożenić z Nat. Zbyt wiele było przeszkód. Ale nie mógł ścierpieć myśli, że ona z tym hazardzistą... Albo kimkolwiek innym.

Przeklął uporczywe wspomnienia i odłożył ołówek. Natalie od tylu lat była nieodłączną częścią jego życia. Jeździła konno z nim i z Vivian, przychodziła na przyjęcia, grille, aukcje bydła. Zawsze była blisko. Nie zobaczy jej więcej biegnącej po schodach, śmiejącej się w taki naturalny, nieafektowany sposób. Nie będzie się z nim droczyć, flirtować, nie będzie go pouczała. Zostanie sam.

Podszedł do barku. Rzadko pił, ale miał butelkę szkockiej dla gości. Nalał sobie szklaneczkę i wypił jednym haustem. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek czuł się tak bezsilny. Spojrzał na butelkę i zaniósł ją na biurko. Na wszelki wypadek przekręcił w drzwiach zamek.

Vivian nie mogła zasnąć. Wstała i zarzuciła na plecy szlafrok. Wciąż miała przed oczami twarz Macka, kiedy powiedziała mu o Natalie i Whicie. Nigdy go takim nie widziała. Dręczyło ją to na tyle, że postanowiła go poszukać.

Nie było go nigdzie na piętrze. Wolno, z trudem oddychając, zeszła na dół, prosto do jego gabinetu. Próbowwała otworzyć drzwi, ale były zamknięte od wewnątrz. Mack nigdy tak nie robił.

Wahała się, ale tylko przez moment. Skojarzyła wyraz jego twarzy z dziwnym zachowaniem, przypomniała sobie, jak obejmował w tańcu Natalie... Na chwiejnych nogach podeszła do intercomu i wezwała nadzorcę rancza.

- Proszę tu natychmiast przyjść - powiedziała. - Czy ma pan wśród swoich ludzi jakiegoś ślusarza?

- Tak, proszę pani.

- Niech pan go przyprowadzi. I proszę się pospieszyć!

- Dobrze, proszę pani!

Usiadła na krześle, przygryzając nerwowo wargę. Skłamała, mówiąc, że widziała Whita i Natalie, ale oboje wyglądali tak, jakby się chwilę wcześniej całowali. A Whit nie zaprzeczył. Ale Mack był zakochany w Natalie... Och, Boże, niech ci ludzie się pospieszą!

Na dźwięk dzwonka, mimo trudności z oddychaniem, rzuciła się pędem do drzwi.

- Chcę, żeby pan otworzył drzwi gabinetu - zwróciła się do mężczyzny, którego przyprowadził nadzorca.

- Nie ma pani klucza? - spytał z wyraźnym wahaniem.

- Nie, Mack ma klucz, ale zamknął się od środka. Proszę... Mieliśmy pewne... kłopoty. On tam na pewno jest. Ale nie odpowiada.

Bez słowa komentarla ślusarz wyjął z torby narzędzia i w kilka minut odblokował zamek.

- Chwileczkę... - powiedziała Vivian, kiedy nacisnął klamkę. - Proszę tu poczekać. Zawołam panów, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Nie chciała narażać brata na niepotrzebne plotki. Widok, który ukazał się jej oczom, był wstrząsający. Poczucie winy dławiło jej gardło. Mack leżał nieprzytomny, z głową na biurku, i z przewróconą, prawie pustą butelką whisky w ręku. Nigdy się nie upijał; wspomnienia związane z alkoholizmem ich ojca zniechęcały go skutecznie do mocnych trunków.

Wróciła do drzwi i lekko je uchyliła.

- Wszystko w porządku. Mój brat śpi. Dziękuję i przepraszam za kłopot.

- Jest pani pewna, panno Killain?

- Tak, jestem pewna.

- W takim razie życzę dobrej nocy. Proszę nas wezwać, gdyby pani czegoś potrzebowała.

Mężczyźni wyszli, a ona zwinęła się w kłębek w wielkim fotelu stojącym koło biurka i przesiedziała tam całą noc. Po raz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę, jaką była egoistką.

Mack obudził się wczesnym świtem. Usiadł i skrzywił się z bólu, nim zobaczył swoją siostrę. Odgarnął z czoła włosy i spojrzął na butelkę.

- Viv? Co ty, do diabła, tu robisz?

- Martwiłam się o ciebie - powiedziała cicho, z trudem otwierając oczy. Czuła się niewiele lepiej niż poprzedniego dnia, kiedy Mack zawiózł ją do szpitala. - Ty nigdy nie piłeś.

- I nigdy więcej nie będę... - Ścisnęła rękami skronie.

- Mogę ci to obiecać.

- Mack... dobrze się czujesz? - Wyprostowała nogi i powoli, oddychając ciężko, wstała z fotela.

- W porządku. - Wzruszył nerwowo ramionami. - A ty?

- Jakoś to przeżyję. - Zdobyła się na uśmiech.

- Zdaje się, że oboje kiepsko znamy się na ludziach - powiedział ponuro.

- To, co ci wczoraj powiedziałam... Powinnam ci coś wytłumaczyć...

- Zaslugują na siebie - przerwał jej ostro, krzywiąc się z niesmakiem. - Do tego, żeby się od czasu do czasu rozerwać, mam Glennę. Nie interesują mnie żadne trwałe związki, a już na pewno nie z jakąś puszczałką, fałszywą, a do tego biedną nauczycielką!

Vivian była wściekła na Natalie, ale miała okropne przeczucie, że Mack nigdy się z tym nie pogodzi. Jej też zajmie to trochę czasu... a jednak czuła się winna.

- Może nie byli w stanie się powstrzymać - odparła i westchnęła ciężko.

- Może nie chcieli. I to jest wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia. Nie chcę nigdy więcej słyszeć w tym domu jej imienia.

- Dobrze, Mack.

Spojrzał ze wstrętem na butelkę whisky i cisnął ją do kosza.

- Wracamy na górę - powiedział z uśmiechem. - Muszę się tobą zająć, bo wyglądasz kiepsko.

- W końcu jesteś moim bratem. - Objęła go w pasie.

- Kocham cię.

- Dziękuję. - Mack pocałował ją w czoło i przytulił jak dziecko.

- Nigdy się nie poddajemy.

- Jasne! Wracaj do łóżka.

Odprowadził ją i poszedł do stajni, by zająć się zwierzętami. Nie myślał o minionym wieczorze. Kiedy Bob i Charles wrócili do domu, Vivian zdołała ich wziąć na stronę i ostrzec, żeby nie wspominali przy Macku o Natalie.

- Ale dlaczego? - próbował dowiedzieć się Bob. - Ona jest jak członek rodziny.

- Jasne, że tak - poparł go Charles. - Przecież wszyscy ją kochamy.

- To długa historia. - Vivian nie patrzyła im w oczy.

- Natalie zrobiła coś, co zraniło mnie i Macka. I nie chcemy o tym rozmawiać.

Chłopcy mieli niepewne miny, ale jakoś ich przekonała. Gdyby tak jeszcze potrafiła przekonać własne sumienie. Nie mogła zapomnieć o tym, co powiedział jej Whit. Natalie była od lat jej najlepszą przyjaciółką. Czy to możliwe, żeby próbowała uwieść jej chłopaka? Zrobiła to z Carlem, pomyślała gorzko, ale w tej samej chwili przypomniała sobie, że Carl umawiał się z Natalie tylko ze względu na zakład. I nawet jej o tym nie powiedziała. Uświadomiła sobie, jak bardzo była nieojjalna. Przez całe życie była rozpieszczana, niczego jej nie brakowało. Natalie nie miała nawet jednej setnej takich możliwości, jakie stworzył jej Mack, a jednak nigdy nie była zazdrosna. Vivian czuła się coraz podłej. Ale nie mogła zmienić tego, co się stało. Jeżeli Whit mówił prawdę, pomyślała, wkrótce wszyscy się o tym dowiedzą, bo Natalie zacznie się z nim pokazywać. A wtedy koniec z wyrzutami sumienia.

Ale nic takiego się nie wydarzyło. Co więcej, Whita zaczęto widywać z córką miejscowego biznesmena, który miał mnóstwo pieniędzy i słabość do hazardu.

A Natalie? Po awanturze u Killainów wróciła do domu i wyplakawszy się w poduszkę, przespała, o dziwo, całą noc i połowę następnego dnia. Ledwie zdążyła na swoją zmianę w sklepie spożywczym. Była wdzięczna losowi za pracę, która pozwalała jej nie myśleć o kłótni z Mackiem i o tym, jak potraktowała ją Vivian. Po raz pierwszy od wielu lat naprawdę czuła się jak sierota. Martwiła się też o wynik egzaminów. Miała wrażenie, że w ten nieszczęsny weekend świat zawalił się jej na głowę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W następnym tygodniu Natalie dowiedziała się, uszczęśliwiona, że zdała wszystkie egzaminy. Była już pewna swojego dyplomu.

Ale kiedy jej koleżanki i koledzy zamawiali zaproszenia na uroczyste rozdanie owych dyplomów, zdała sobie sprawę, że tylko ona nie ma kogo zaprosić. Nikt z Killainów z nią nie rozmawiał, a własnej rodziny nie miała. To naprawdę bolało, chociaż nadrabiała miną i nikt by się nie domyślił, że ma jakiegokolwiek powody do smutku. Nawet w pracy udawała, że jest bezgranicznie szczęśliwa.

Tuż przed swoim wielkim dniem spotkała Dave'a Markhama. Prawie się nie widywali, odkąd zakończyła praktyki w szkole, i szczerze się na jego widok ucieszyła.

- Chodzą słuchy, że zakończyłaś szczęśliwie swoją edukację - powiedział Dave z błyskiem w oczach, kiedy sumowała jego zakupy.

- Jakoś mi się udało - westchnęła z uśmiechem. - Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowały końcowe egzaminy.

- Wszyscy przez to przechodzą, lecz niektórzy załamują się nerwowo. W każdym razie masz to z głowy. Moje gratulacje! Ale słyszałem też inną plotkę.

- Mianowicie? - Podniosła głowę znad kasy.

- Że pokłóciłaś się z Killainami. Nie chciało mi się w to wierzyć. Przyjaźnisz się z Vivian od tylu lat...

- Niestety, to prawda - westchnęła, czekając, aż Dave odliczy pieniądze.

- Co się stało? Możesz mi powiedzieć?

- Raczej nie, Dave. To bardzo bolesna sprawa.

- Właśnie dlatego powinnaś to z siebie wyrzucić. - Zmrużył oczy. - Słyszałem, że Whit Moore prowadzi się z nową dziewczyną, a Vivian zrezygnowała ze swojego kursu.

- Naprawdę? Nie wiedziałam.

Nie mogła potępić swojej byłej przyjaciółki za taką decyzję. Trudno by jej było chodzić na zajęcia z Whitem po tak koszmarnym zerwaniu. Swoją drogą, Natalie zastanawiała się, czy ona sama zrobiła wszystko, żeby wyjaśnić to absurdalne nieporozumienie - i doszła do wniosku, że nie. Brakowało jej nie tylko przyjaźni Vivian, ale i sympatii młodszych chłopców. Nie mówiąc o Macku. Podejrzewała, że Vivian przedstawiła mu własną wersję wydarzeń. Miała nadzieję, że Mack jej nie uwierzył. Ale to była tylko nadzieja. Vivian nigdy, przynajmniej od czasu, kiedy się poznały, nie okłamała rozmyślnie Macka.

- Pani Ringgold często o ciebie pyta. - Dave zmienił temat, żeby ją nieco rozweselić. - Ma nadzieję, że od jesieni będziesz uczyła w naszej szkole. Ja również. Z nikim mi się tak dobrze nie rozmawiało.

- To samo mogę powiedzieć o tobie. - Natalie uśmiechnęła się promiennie. - Ale może jeszcze nic straconego.

Dave wyszedł, obiecując, że do niej zadzwoni, a Natalie zajęła się następnym klientem, usiłując nie myśleć o tym, czego się dowiedziała. Modliła się, żeby Mack do niej zatelefonował i pozwolił wyjaśnić całe nieporozumienie. Ale nie zadzwonił. Mogła mieć tylko nadzieję, że jeśli zachowa cierpliwość, sprawa sama się jakoś rozwiąże.

Późnym popołudniem w czwartek, wychodząc z banku, wpadła prosto na Macka Killaina. Odsunął się od niej z niechęcią. Była już pewna, co powiedziała mu Natalie, i nie miała wątpliwości, że jej uwierzył. Jakikolwiek tłumaczenia nie miały sensu.

- Jak mogłaś zrobić coś takiego Vivian, swojej najlepszej przyjaciółce? - syknął.

- Zrobić... co?

- Wiesz co! Ty fałszywa, podstępna...! Serce zamarło jej ze zgrozy.

- Mack...

- Zakpiłaś sobie z nas wszystkich! - Mack podniósł głos, nie zwracając uwagi na postronnych słuchaczy. - Vivian ci ufała! I kiedy ona leżała w łóżku z zapaleniem płuc, ty się obściskowałaś z jej ukochanym!

Łzy zamgliły jej wzrok.

- Nieprawda! - krzyknęła, zachłystując się powietrzem.

- Nie próbuj się wykręcać. Vivian was widziała - powiedział z pogardą.

Więc jednak uwierzył w kłamstwo Vivian. Może chciał w nie uwierzyć. Powiedział, że nie widzi dla nich przyszłości, więc wykorzystał pierwszy pretekst, żeby się jej pozbyć. Cokolwiek by powiedziała, nie miałyby to teraz żadnego znaczenia.

Ból stawał się nieznośny i myślała już tylko o tym, żeby uciec albo zapaść się pod ziemię.

- Wszyscy ci ufaliśmy, traktowaliśmy cię jak członka rodziny. I tak nam odpłaciłaś, zdradzając Vivian, która nigdy nie zrobiła ci przykrości. - Mack mówił coraz bardziej zjadliwym, pełnym wściekłości tonem. - Mało tego, nawet nie próbowałaś jej przeprosić.

- Nie mam jej za co przeproszać.

- Więc nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Mack, może jednak pozwolisz mi wytłumaczyć... - powiedziała cicho. - Uspokój się i porozmawiaj ze mną...

- Jestem spokojny. Na co jeszcze liczysz? Na propozycję małżeństwa? - Zaśmiał się szyderczo. - Nawet gdyby mi to kiedyś przyszło do głowy, nie ożeniłbym się z kobietą, która wystawiłaby mnie do wiatru w minutę po założeniu obrączki. Poszłaś do Whita zaraz potem... Nawet mi powiedziałaś, że tak zrobisz... Ale jeśli myślisz, kotku, że jestem zazdrosny, to grubo się mylisz. Byłaś przyjaciółką Vivian, ale nigdy nie chciałem, żebyś przebywała w moim domu. Tolerowałem cię ze względu na Vivian.

- Rozumiem. - Była blada jak ściana i czuła na sobie litościwe, zakłopotane spojrzenia przechodniów.

- To pewnie rozumiesz i to, że nie masz wstępu na nasze ranczo. Nigdy więcej.

- Oczywiście, Mack. - Pokiwała wolno głową. - Rozumiem doskonale.

Nie wiedziała, jak zniesie to, co w swoim szaleństwie zrobiła jej Vivian. Straciła Macka, którego kochała ponad życie. A on jej nienawidził. Nienawidził jej!

W drodze do domu, a potem przez długie godziny bezsennej nocy zastanawiała się, jak będzie dalej żyć w jednym mieście z Killainami - spotykać ich na ulicy, w sklepie... Czy Bob i Charles też jej nienawidzili? Vivian skłamała. Dziewczyna, którą uważała za swoją najlepszą przyjaciółkę, potraktowała ją z takim okrucieństwem. Czym sobie na to zasłużyła? Czy los ją skazał na dożywotnie sieroctwo, na życie bez uczucia? Nikt jej nigdy nie kochał. Ciotka sprowadziła ją do siebie tylko dlatego, że potrzebowała na starość pomocy domowej i opiekunki. Nat chciała, żeby pokochał ją Mack. Były nawet takie chwile, kiedy wierzyła, że patrzy na nią z miłością. Ale ta nienawiść w jego wzroku była przerażająca. Gdyby ją kochał, przyznałby jej chociaż prawo do obrony, zawahałby się wobec tak absurdalnego oskarżenia.

Ale on uwierzył Vivian bez wahania. Wszystkie jej marzenia o dozgonnej miłości uleciały jak dym. Pozostało jej tylko zdecydować, co teraz zrobić. Na pewno nie mogła zostać w Medicine Ridge. Po rozdaniu dyplomów powinna porozmawiać z jednym z wykładowców, który powiedział jej kiedyś o wakatach nauczycielskich w Dallas, w szkole, której dyrektorem był jego kuzyn. Może być Dallas. Co za różnica!

Nadszedł dzień rozdania dyplomów. Dzień, który byłby jednym z najwspanialszych dni w jej życiu, gdyby Killainowie dalej byli jej przyjaciółmi, a nie wrogami. Uśmiechała się do kamer, marząc w duchu o chwili, kiedy zostanie sama. Tuż po uroczystości spotkała nauczyciela, który zaoferował jej pomoc w zdobyciu pracy w Dallas. Powiedziała mu, że jest poważnie zainteresowana tą ofertą.

W niedzielę, po raz pierwszy od wielu dni, cała czwórka Killainów zebrała się na obiedzie. Bardziej przypominało to stypę niż świąteczny posiłek.

- Natalie otrzymała wczoraj dyplom - powiedział chłodno Bob, patrząc na Macka i Vivian, którzy nie raczyli podnieść wzroku znad talerzy. - Siostra mojego kolegi była z nią w jednej grupie. Powiedziała, że Natalie była zupełnie sama, nie miała w tłumie gości ani jednej bliskiej sobie osoby. Viv?

Vivian wybuchnęła płaczem i uciekła na górę tak szybko, jak tylko pozwoliły jej na to chore płuca.

Mack, nie tknąwszy nawet jedzenia, cisnął na podłogę serwetkę i wyszedł z jadalni ponury jak noc.

- Chyba niepotrzebnie z tym wyskoczyłem, co? - Bob spojrzał na brata.

- A niby dlaczego mamy o niej nie mówić? - obruszył się Charles. - Natalie należy do rodziny. A oni się zachowują, jakby była poszukiwana przez FBI listem gończym. To przez tego cholernego Whita. Mogę się z tobą założyć! Powiedział coś albo zrobił, nie wiem, ale to on musiał namącić. Chodzi teraz z córeczką Murchesona i wyciąga od niej forszę na hazard. Wszyscy to wiedzą. Powiedział komuś, że nasza siostra była tylko środkiem do celu. Masz pojęcie? Więc jeśli Natalie była powodem tego zerwania, to chwała jej za to! Uratowała Vivian przed czymś dużo gorszym niż zapalenie płuc. Ale to tylko nas dwóch interesuje.

Podsluchujący za drzwiami Mack o mało nie zawył. Myślał, że Whit rzucił Vivian dla Natalie, więc skąd nagle córka Murchesona...? Najpierw Natalie wszystkiego się wypiera, potem Vivian wpada w histerię. Coś tu nie gra...

Poszedł do Vivian. Siedziała na krześle przy łóżku, tonąc w łzach. Usiadł na brzegu łóżka.

- Viv - zaczął łagodnie - możesz mi powiedzieć, dlaczego płaczesz?

- Skłamałam.

- Słucham? - Wyprężył się jak struna.

- Natalie wyglądała wtedy... jakby oni... a Whit miał potargane włosy. To nieprawda, że ich widziałam. Ale nikogo innego nie było w domu, a oni zeszli na dół, prawie na godzinę.

- Ja też byłem na dole. Whit wyszedł po papierosy. Wrócił, zaparzył kawę, a potem poszedł do ciebie, razem z Natalie.

Vivian otworzyła usta i zamarła z przerażenia.

- Nie... - szepnęła. - Boże, nie!

Mack odwrócił twarz do okna. Słyszał siebie, urągającego Natalie wtedy na ulicy.

- Jadę do niej. - Vivian zerwała się z krzesła. - Przepraszę ją. Mogę paść przed nią na kolana!

- Daruj sobie. Nie wpuści cię za próg. Powiedziałem jej, żeby się tu więcej nie pokazywała. - Wstał z zaciśniętymi pięściami. - Ubliżyłem jej... przy świadkach - wycedził przez zęby i nie spojrzawszy na Vivian, wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Vivian ukryła twarz w dłoniach i głośno płakała. Przez swój egoizm i zazdrość zniszczyła uczucie dwóch osób. Mack kochał Natalie. A ona, jego siostra i jej przyjaciółka, wiedziała, że Natalie kocha Macka, że zawsze go kochała! I że nie mogłaby go zdradzić. To ona, Vivian, była zdrajczynią. Cierpiała z powodu urażonej dumy, bo Whit wołał Natalie. Była zaślepiona do tego stopnia, że z łatwością wyciągał od niej pieniądze. O włos uniknęła nieszczęścia, i powinna podziękować za to Natalie. Ale nie były już przyjaciółkami. Ona i Mack wyrzucili ją ze swojego życia, i naiwnością byłoby się spodziewać, że Natalie im kiedykolwiek wybaczy. Od tragicznej śmierci rodziców nigdy tak naprawdę nie czuła się kochana. Była sama na świecie, a teraz musiała odczuwać to najboleśniej. Vivian wzięła głęboki oddech i wytarła oczy. Musiała coś zrobić, żeby naprawić wyrządzoną Natalie krzywdę.

. Następnego dnia Mack wyjechał w zaplanowaną wcześniej podróż w interesach. Wychodząc z domu, nie odezwał się do Vivian i wyglądał okropnie. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak się czuł. Nawet gdyby Natalie mu kiedyś wybaczyła, mało prawdopodobne, żeby była w stanie zapomnieć. Vivian dwa dni zbierała się na odwagę, żeby pojechać do Natalie. Przeżyła prawdziwy szok, gdy zobaczyła otwarte drzwi, a za progiem dwie spakowane walizki i Natalie przygotowaną do podróży.

- Nat, czy mogłabym z tobą chwilę porozmawiać?

- Mogę poświęcić ci minutę - odpowiedziała Natalie chłodnym, rzeczowym tonem. - Myślałam, że nadjechała taksówka. Spieszę się na lotnisko.

- Lecisz dokąd...?

- Do Dallas.

- Po co... do Dallas? - spytała Vivian, kompletnie zaszokowana.

- Do nowej pracy. - Natalie spojrzała na podjeżdżającą taksówkę, przeniosła za próg walizki i zamknęła drzwi na klucz. - Wystawiłam dom na sprzedaż. Nie mam zamiaru tu wracać.

- Och, Natalie... Posłuchaj, ja okłamałam Macka. Myślałam, że byliście z Whitem sami na dole... a Whit nie zaprzeczył... Dopiero potem dowiedziałam się, że Mack był w domu.

- Mack ci uwierzył.

- Jestem jego siostrą. Nigdy przedtem go nie okłamałam. Nat, muszę ci coś powiedzieć. Proszę cię, wysłuchaj mnie!

- To pani zamawiała taksówkę na lotnisko? - spytał kierowca.

- Tak. - Natalie zniosła z werandy walizki, nie odpowiedziałwszy Vivian nawet spojrzeniem.

- Nie odjeżdżaj! Błagam, Nat, nie odjeżdżaj!

- Nic mnie tu już nie trzyma, Vivian, i obie o tym wiemy - powiedziała, czekając, aż kierowca włoży walizki do bagażnika. - Macie w końcu to, czego chcieliście. Nie jesteś zadowolona? Nigdy już nie będę twoją wymagowaną rywalką.

- Nat, ja nie wiedziałam... - jęknęła Vivian. - To straszne, co ci zrobiłam, ale pozwól się chociaż przeprosić. I nie wiń za to Macka. To wszystko przeze mnie.

- Mackowi na mnie nie zależy. Chyba wiedziałam to od początku. Łudziłam się, ale on postawił sprawę jasno. Ma Glennę i będzie bardzo szczęśliwy. Ty pewnie też. Straciliście tylko natrętą sąsiadkę. Zegnaj, Vivian.

Nigdy w życiu Vivian nie czuła się tak okropnie. Stała przy schodach i patrzyła na swoją najlepszą przyjaciółkę, opuszczając miasto z jej powodu.

Musiała oczywiście powiedzieć Mackowi, że Natalie wyjechała. Wrócił już i siedział w gabinecie przy komputerze. Podniósł na jej widok głowę i odsunął się od biurka.

- O co chodzi? - spytał beznamiętnym głosem.

- Chciałam cię przeprosić za Natalie...

Stężyły mu rysy i lekko poblądł, ale natychmiast się pozbierał i wbił wzrok w monitor.

- I co, nie poszło najlepiej?

- Ona wyjechała.

- Wyjechała? - Podniósł głowę. - Dokąd?

- Do Dallas.

- Kogo ona, do diabła, zna w Teksasie?

- Dostała tam pracę. Ona... sprzedaje dom. Powiedziała, że nie wróci.

Przez kilka sekund Mack patrzył na swoją siostrę, jakby nie zrozumiał jej słów. I nagle krew odpłynęła mu z twarzy. Natalie wyjechała na zawsze. Zranili ją tak bardzo, że musiała uciec z miasta. Na pewno nie mogła znieść plotek, po tym, jak publicznie zrobił jej scenę.

- Próbowałam jej wytłumaczyć, przeprosić... - Vivian mówiła coraz bardziej płaczliwym głosem. - Nawet na mnie nie spojrzała. Wcale jej się nie dziwię. Zniszczyłam jej życie, bo byłam samolubna, zarozumiała i obsesyjnie zazdrosna. Teraz, kiedy sobie przypominam różne rzeczy, dochodzę do wniosku, że nie po raz pierwszy potraktowałam

Natalie w ten sposób. Byłam idiotką, Mack. Przepraszam cię. Nie wiem, co powinnam zrobić...

Oddychał ciężko, bawiąc się ołówkiem, próbując wyobrazić sobie życie bez Natalie. Nie będzie mógł nawet ukradkiem na nią spojrzeć. Dopiero teraz, kiedy stracił ją na dobre, rozumiał, jak rozpaczliwie ją kochał. Ironia losu!

- Mogłabym polecieć do Dallas i spróbować ją przekonać, żeby mnie wysłuchała.
- Nie. Dajmy jej święty spokój, wyrządziliśmy jej wielką krzywdę.
- Ale ty ją kochasz!

Mack odwrócił się do monitora, położył rękę na myszce, i nie powiedział ani słowa więcej.

Po minucie bolesnego milczenia Vivian wyszła z gabinetu. Kochała swojego brata. Świadomość, jak wielką wy - . rządziła mu krzywdę, była nie do zniesienia. Wiedziała, że może nigdy nie naprawić tego, co zniszczyła, ale błagała los, żeby dał jej szansę.

Natalie urządziła się w skromnym, niewielkim mieszkaniu niedaleko szkoły. Przeszła wstępne eliminacje i dostała pracę. Nowe życie zaczęło się jakoś układać, ale wciąż dręczyło ją wspomnienie ostatniej rozmowy z Vivian. Mack poznał prawdę, a jednak nie próbował jej zatrzymać. Nie zadzwonił ani nie napisał. Nawet tyle dla niego nie znaczyła. Te wszystkie okropne rzeczy, które wykrzyczał, nie wzięły się tylko z furii, którą mogłaby jakoś usprawiedliwić. Musiał naprawdę tak myśleć. Naprawdę chciał się jej pozbyć. A więc ten rozdział był zamknięty. Znowu była sama, bez korzeni, bez żadnych więzów.

Na szczęście miała pracę i mieszkanie. Obiecała sobie, że przeżyje. A raczej odżyje! Będzie kwitnąć!

Ale nie miała uczucia, że kwitnie. Mijały dni i tygodnie, i chociaż powoli wrastała w nowe otoczenie, wciąż czuła się w Dallas obco. Kiedy zaczęła uczyć, zjadały ją nerwy, brakowało jej pewności siebie, a dzieci to widziały i wykorzystywały. Dopiero gdy jeden z doświadczonych nauczycieli przyszedł, żeby zaprowadzić porządek, mogła poprowadzić lekcję.

Wziął ją potem na stronę i nauczył postępowania z tryskającymi energią uczniami. Od następnego dnia sytuacja zaczęła się poprawiać. Natalie potrafiła utrzymać dyscyplinę w klasie, nauczyła się imion dzieci, poznała wszystkich nauczycieli, i praca powoli stawała się przyjemnością. Ale w nocy leżała z zamkniętymi oczami, tęskniąc za Mackiem Killainem.

Pod koniec drugiego tygodnia nauki nabrała pewności, że wybrała właściwy zawód.

Któregoś dnia w drodze do domu, mijając małe boisko do koszykówki, zauważyła dwóch chłopców, chyba czternastolatków, którzy bili się i wyzywali w nieprawdopodobnie wulgarny sposób. Bez zastanowienia podeszła, żeby ich rozdzielić.

- No dobrze, panowie, dosyć tego - powiedziała, stając między jednym a drugim. Na nieszczęście zrobiła to w chwili, gdy jeden z chłopców wyjmował z kieszeni nóż. Zobaczyła błysk ostrza i poczuła tak intensywny ból w klatce piersiowej, że osunęła się na ziemię.

- Zabiłeś ją, ty idioto! - krzyknął drugi chłopak.

- To twoja wina! Ona tylko weszła mi w drogę! Uciekli obaj, dalej się kłócąc. Natalie leżała bez ruchu, nie mogąc nabrać powietrza. Słyszała jakieś głosy, ruch, trąbienie samochodów. Widziała, jak błękit nieba zamienia się w oślepiającą, bolesną biel...

Mack Killain instalował nowy program w komputerze, kiedy zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę odruchowo, chociaż zwykle odsłuchiwał wiadomości z automatycznej sekretarki.

- Halo?

- Czy pan Mack Killain?

- Tak, słucham.

- Doktor Hayes z Centrum Medycznego w Dallas. Serce zamarło mu w piersi.

- Natalie!

- Tak... Dzwonię w sprawie panny Natalie Brock. Pana wizytówkę znaleźliśmy w jej torbie. Muszę nawiązać kontakt z jakimkolwiek członkiem jej rodziny.

- Co się stało? Jest ranna?

- Wymaga natychmiastowej operacji. Jej stan jest krytyczny - odpowiedział bez ogródek lekarz. - Potrzebuję pisemnej zgody na zabieg, a pani Brock jest nieprzytomna.

- Jestem jej kuzynem, jedynym krewnym, jakiego ma. Mogę wysłać pismo faksem, a za dwie godziny będę w Dallas. Nie pozwólcie jej umrzeć... - powiedział gorączkowo i zapisawszy numer faksu szpitala, odłożył słuchawkę.

Drżącymi rękami napisał odpowiednie pismo, wysłał je faksem, a potem zadzwonił do firmy czarterującej samoloty.

- Potrzebuję learjeta, natychmiast. Lot z Medicine Ridge do Dallas. Proszę nie mówić, że to niemożliwe - dodał, nie czekając na odpowiedź. - Podał swoje nazwisko i odłożył słuchawkę.

Wypadł z gabinetu i zajrzał do salonu, w którym Vivian i chłopcy oglądali jakiś film.

- Wyjeżdżam!

- Boże, co się stało? - spytała Vivian, przerażona wyrazem jego twarzy.

- Nie wiem. Natalie leży w szpitalu w Dallas. Jest nieprzytomna. Będą ją operować. Podpisałem za nią zgodę na operację, więc gdyby ktoś dzwonił w tej sprawie, jesteśmy jej krewnymi. Jadę na lotnisko.

- Lecimy razem z tobą - powiedział stanowczo Charles. - W każdym razie ja tu na pewno nie zostanę.

- Ja też nie. - Bob ruszył do przedpokoju.

- Lecimy wszyscy - dodała drżącym głosem Vivian.

- Nie mam czasu się z wami kłócić. Wsiadajcie do samochodu. Ja zamknę drzwi.

Dopiero w samolocie Mack zadzwonił do szpitala w Dallas, żeby dowiedzieć się, w jakim stanie jest Natalie, i co jej się stało. Recepcjonistka z izby przyjęć powiedziała, że panna Brock jest na sali operacyjnej. Nie miała informacji o jej stanie, poza tym, że Natalie została ugodzona nożem i ma odmę w płucu.

- Nożem?! - wykrzyknął Bob. - Ktoś na nią napadł?!

- Jest nauczycielką - mruknęła żałośnie Vivian. - Nie wiesz, co się dzieje w niektórych szkołach?

- Ona uczy w szkole podstawowej - przypomniał jej Mack. - Jak małe dziecko mogłoby zadać cios nożem?

- Może zrobił to dorosły krewny jej ucznia - wtrącił Charles.

Vivian ukryła twarz w dłoniach.

- Jeśli ona umrze, to będzie moja wina...

- Nie mów tak! - krzyknął Mack. - Ona nie umrze.

- Przepraszam. - Położyła rękę na jego ramieniu. Odwrócił głowę. Był przerażony. Gdyby stracił Natalie, nie miałby po co żyć. To byłby koniec, absolutny koniec wszystkiego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Natalie odzyskała przytomność, pierwszym jej wrażeniem był zapach środków antyseptycznych. Bolała ją klatka piersiowa. W nosie miała jakąś rurkę. Czuła się okropnie. Powoli otworzyła oczy i zobaczyła ludzi w zielonych fartuchach krzątających się po białym pokoju. Dotarło do niej, że jest w szpitalu, ale nie pamiętała, jak się w nim znalazła.

Wyteżyła słuch... Jakiś mężczyzna podniesionym głosem domagał się wpuszczenia go do środka. Pielęgniarka grozi, że wezwie ochronę. Mężczyzna nie ustępuje. W końcu przebierają go w fartuch i każą założyć maskę.

Czuje podmuch powietrza i nagle pochyła się nad nią znajoma twarz z przepaską na jednym oku. Duża ciepła ręka dotyka jej policzka. Nie zasłonięte oko wydało jej się dziwnie jasne i jakby wilgotne. To niemożliwe. Po prostu śniła.

- Nie umieraj! Słyszysz mnie, Natalie? Nie waż się!

- Panie Killain... - Jedna z pielęgniarek usiłowała przywołać go do porządku.

- Natalie, słyszysz mnie? Obudź się!

Zamrugła powiekami. Nie mogła się skupić. Czuła, że gdzieś odpływa.

- Mack - szepnęła i znowu jej powieki opadły.

Miotał się po pokoju jak szalowiec, pouczał pielęgniarkę, wydawał polecenia. Potem trzymał Natalie kurczowo za rękę.

Teraz, kiedy ją widział, kiedy mógł jej dotknąć, zaczął oddychać normalnie. Wyglądała mizernie, jej klatka piersiowa prawie się nie unosiła. Był śmiertelnie przerażony, dlatego zachowywał się jak furia. Ktoś mógł go za chwilę stąd wyrzucić, może nawet aresztować za zakłócanie porządku. Ale przedarłby się nawet przez linię frontu, żeby zobaczyć Natalie, żeby upewnić się, że żyje.

Sam się sobie dziwił, ale w jeszcze większe zdumienie wprowadził swoje rodzeństwo. To był Mack, jakiego nie znali. Nie mieli wątpliwości, że ich brat kocha Natalie i oddałby za nią życie. Patrzyli po sobie, zastanawiając się, dlaczego nie zauważyli tego dawno temu.

Do sali wszedł chirurg, prawdopodobnie ten, z którym Mack rozmawiał przez telefon. Miał jeszcze na sobie fartuch operacyjny.

- Pan Killain? - spytał.

- Tak. - Mack wyciągnął na powitanie rękę. - W jakim ona jest stanie?

- Miała wewnętrzny krwotok i straciła dolny płat płuca. Zawsze mogą pojawić się komplikacje, ale wyjdzie z tego.

Mack po raz pierwszy od wielu godzin odetchnął pełną piersią.

- Chcę z nią zostać - powiedział stanowczo. Doktor uniósł brew i roześmiał się.

- Myślę, że to oczywiste... dla całego personelu szpitala - zakpił. - Skoro jest pan krewnym pacjentki, nie mam nic przeciwko temu. Ale wolałbym, żeby poczekał pan, aż przewieziemy ją z sali intensywnej terapii do zwykłego pokoju. I byłbym zobowiązany, gdyby udał się pan teraz do biura administracji i dopełnił kilku formalności.

Mack zawahał się.

- Dobrze, zaraz tam pójde - powiedział z ciężkim sercem.

Kilka godzin później Natalie znów otworzyła oczy, obolała i odurzona środkami znieczulającymi. Kiedy dotknęła zabandażowanego boku, jęknęła żałośnie. Duża ciepła dłoń przytrzymała jej rękę.

- Uważaj, bo wyciągniesz dren - usłyszała znajomy czuły głos, podobny do głosu Macka. To nie mógł być on, oczywiście.

Odwróciła głowę.

- Myślałam, że to sen... - szepnęła na wpół przytomnie.

- A pielęgniarki myślą, że to jakiś koszmar - powiedział Bob, zerkając z szelmowskim uśmiechem na brata.

- Widziałem uciekającego w popłochu sanitariusza - dodał złośliwie Charles.

- Zamknijcie się - mruknął Mack.

- On się stara zapewnić ci dobrą opiekę. - Vivian odgarnęła z czoła Natalie kosmyk włosów. - Biedactwo - powiedziała z czułością. - Wszyscy będziemy się tobą opiekować.

- Jasne - mruknęli chórem Bob i Charles. Mack nic nie powiedział.

Zbyt oszołomiona, żeby rozumieć, co się naprawdę dzieje, Natalie uśmiechnęła się błado, i w tej samej chwili uśmiech przeobraził się w grymas bólu. Po minucie wyglądała na nieco odprężoną i znowu zasnęła.

Vivian przyjrzała się aparaturze, do której była podłączona Natalie.

- Myślę, że jest to urządzenie, które co kilka minut wstrzykuje jej automatycznie środek znieczulający. Idę kogoś zapytać.

Wyszła na korytarz,, a Bob i Charles, wymieniwszy porozumiewawcze spojrzenia, powiedzieli, że idą na kawę i kupią też jedną na wynos dla Macka.

Skinął tylko głową, nie odwracając wzroku od Natalie. Nie interesowało go nic innego. To było jak powrót do domu po długiej podróży. Chciał tylko tu siedzieć i patrzeć na nią. Nawet w tak żalonym stanie była dla niego piękna. Ścisnął mocniej jej dłoń.

Znowu opadły go dręczące myśli. Jak mógł w nią zwątpić? W głębi duszy wiedział, że Natalie nigdy by go nie okłamała. Musiał być więc inny powód, dla którego zaatakował ją tak brutalnie, oskarżając o coś, w co sam nie wierzył. Bał się uczucia, którym ją darzył, jej bezgranicznego oddania i nadziei, które z nim wiązała - więc ostatnim wysiłkiem podjął obronę straconych pozycji. Nie widział na jedno oko. Pewnego dnia mógł stracić wzrok w drugim. Był odpowiedzialny za dwóch braci i siostrę, aż do czasu, kiedy będą mogli się usamodzielnąć. Uważał, że to nie fair obarczać tym wszystkim tak młodą kobietę jak Natalie.

Ale kiedy wybuchł kryzys, sprowokowany kłamstwem Vivian, rodzeństwo zjednoczyło się za jego plecami w obronie Natalie. Oni też ją kochali. Zdawał sobie sprawę, że drobne konflikty będą nieuniknione, ale wiedział już, jak wyglądałoby życie bez niej. Gotów był zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa i czuła się bezpiecznie, z nim i z jego rodziną. Spodziewał się, oczywiście, że kiedy dojdzie do siebie, zechce go dzielić kijem baseballowym. Pogodziłby się i z tym.

Najważniejsze, żeby wyzdrowiała. Zdecydowany był wrócić z nią do Montany, nawet gdyby musiał skrępować jej ręce. Nie było lepszego miejsca na ziemi, w którym mogłaby dochodzić do siebie. Na ranchu, we czwórce, będą w stanie zapewnić jej opiekę.

Podczas gdy rozważał różne możliwości, wróciła Vivian.

- Miałam rację! To urządzenie automatycznie podaje Nat środki przeciwbólowe. Rozmawiałam z pielęgniarkami w ich pokoju. Wszędzie są komputery, które rejestrują dosłownie wszystko... - Spojrzała na brata z niepewnym uśmiechem. - To fantastyczne. Nie wiedziałam, że praca pielęgniarek jest tak ciekawa... i tak skomplikowana.

- Nie widzę tu zbyt wielu pielęgniarek - zauważył ponurym tonem.

- Zobaczysz, jak stąd wyjdiesz.

- Nie zaczynaj!

- Możesz przecież wyjść na chwilę i coś zjeść. Ja posiedzę przy Natalie.

- Nie.

- A chcesz kawy?

- Chłopcy po nią poszli.

- No dobrze. W takim razie przyniosę ci torbę frytek i coś do picia.

- Dobry pomysł.

Wyszła, uśmiechając się pod nosem. Mack nawet na nią nie spojrzał. Bał się, że jeśli odejdzie od Natalie, ona nie wyzdrowieje. Gotów był trzymać ją przy życiu siłą własnej woli. I wcale mu się nie dziwiła - Natalie wyglądała jak cień człowieka. Vivian czuła się temu

winna. Gdyby nie zachowała się tak podle, jej przyjaciółka nie uciekałaby do Dallas i nic takiego by się nie wydarzyło. Może tym razem, gdy wydobrzeje, przyjmie jej przeprosiny?

Wędrowała po korytarzu, gdy Mack, pochylony nad łóżkiem, wpatrywał się w śpiącą twarz Natalie.

- Biedna kruszyno! - szeptał, czule gładząc jej policzek. - Jak mogłem myśleć, że potrafisz żyć bez ciebie?

W głębi świadomości Natalie wiedziała, że mówi do niej. Czuła jego dotyk, najpierw na policzku, potem lekkie muśnięcie na ustach. Szeptał jej do ucha słowa tak czule, że brzmiały jak miłosne wyznanie. Dlatego też była pewna, że śni. Mack nigdy nie używał czułych słów...

Dopiero w nocy nieco oprzytomniała. Rozejrzała się ze zdumieniem po pokoju, i gdyby mogła, roześmiałaby się w głos. Vivian spała na krześle koło kaloryfera, Mack pochrapywał lekko, wciąż trzymając ją za rękę, a za nim, na kocu rozłożonym na zimnym linoleum, spali Bob i Charles. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak to znosił personel oddziału. Czyżby nie istniały przepisy ograniczające liczbę gości i czas odwiedzin? I nagle przypomniała sobie poruszenie, które wywołał Mack na korytarzu, zanim pojawił się przy jej łóżku. Z pewnością złamał wszystkie szpitalne przepisy, i nic by go przed tym nie powstrzymało.

- Mack? - szepnęła, ledwie słysząc własny głos. Spróbowała jeszcze raz. - Mack?

Poruszył się i natychmiast wyprostował gwałtownie na krześle, zaciskając palce na jej dłoni.

- Tak, kochanie? Powiedz - szepnął - czego ci trzeba? Patrzyła na niego stęsknionym wzrokiem. Nie widzieli się kilka długich tygodni. Coś się zmieniło w jego twarzy...

- Zmizerniałeś...

- Ty też.

Chciała mu powiedzieć, jak puste było jej życie bez niego. Nie mogła. Znalazła się w szpitalu i ktoś do niego zadzwonił. Prawdopodobnie jej ciężki stan skłonił wreszcie Vivian do wyznania mu prawdy. Przyjechał, wiedziony poczuciem winy.

Uwolniła rękę z jego uścisku i położyła ją na piersi.

- Niczego mi nie trzeba. Dziękuję.

Ta chłodna, uprzejma odpowiedź ugodziła Macka prosto w serce. Natalie odzyskała w pełni świadomość i przypomniała sobie ich ostatnie spotkanie. Wcisnął ręce do kieszeni i ciężko westchnął. Zobaczył, że opadają jej powieki i znowu zapada w sen. On już nie usnął.

Patrzył na nią, zasepiony, aż pierwsze promienie poranka zaczęły przedzierać się przez żaluzje, budząc powoli Vivian i chłopców.

Vivian wstała i wyjrzała na korytarz, obserwując przez chwilę krzątanie porannej zmiany personelu.

- Proponuję, żebyście wynajęli jakiś przyzwoity pokój w hotelu i wzięli kąpiel - zwróciła się do braci. - Ja zostanę z Natalie. Zaraz będą ją myć i karmić, więc i tak was wyrzuca.

Mack nie zareagował.

- Hej! - Pociągnęła go za rękę, zmuszając, żeby wstał z krzesła. - Słaniasz się na nogach i wyglądasz jak pięćdziesięciolatek. Do niczego się tu nie przydasz, jeśli sam nie odpoczniesz. Spałeś chociaż trochę?

- Natalie obudziła się w nocy - odpowiedział z ponurym grymasem na twarzy, jakby to wszystko wyjaśniało. - Pamiętała, co jej powiedziałem. Widziałem to w jej oczach.

- Przypomni sobie też, co ja jej powiedziałam. Musimy jakoś przez to przejść. Natalie nie jest osobą, która nosi w sobie długo urazę. Wybacz nam.

- Ona nie będzie chciała z nami wrócić... - uświadomił sobie Mack z przerażeniem. - Ale wróci, nawet gdybym miał ją nieść aż do Medicine Ridge na rękach! Jeśli się obudzi, zanim wrócę, możesz jej to powiedzieć!

Podniesione głosy obudziły Natalie. Skrzywiła się z bólu przy pierwszym poruszeniu, ale spojrzała na Macka gniewnym wzrokiem. Spróbowała usiąść.

- Nie mam zamiaru nigdzie z tobą jechać - powiedziała najsilniejszym głosem, jaki była w stanie z siebie wydobyć. - Nie poszłabym z tobą nawet... do windy!

- Uspokój się. - Vivian ułożyła ją delikatnym, ale stanowczym ruchem na łóżku. - Kiedy odzyskasz siły, sama dam ci patelnię, żebyś go nią zdzieliła. I podstawię też swoją głowę. Ale teraz - dodała cicho - musisz przede wszystkim wyzdorzeć. W szpitalu będą cię trzymać, dopóki nie wyzdrowiejesz. Ale całkowity powrót do zdrowia będzie trwał dłużej, więc nie możesz zostać sama.

- Ona ma rację, Nat - wtrącił stanowczym głosem Charles, coraz bardziej podobny do swojego starszego brata. - Będziemy się tobą opiekować.

- Nauczę cię grać w szachy. - Do łóżka podszedł Bob z rozbrajającym uśmiechem na ustach.

- A ja cię nauczę, jak być prawdziwym utrapieniem dla bliźnich. Mogłabym o tym napisać książkę.

Natalie przeniosła wzrok na Macka. Patrzył na nią nieruchomo, spokojnie, i wyglądał niemal bezradnie. Może to było tylko złudzenie.

- Ty mógłbyś ją nauczyć wyciągania bzdurnych wniosków - mruknęła zimno Vivian.

- Nauczyłem się tego od ciebie - odparował Mack i zwrócił się do Natalie: - Wracasz z nami, tak czy inaczej, i dajmy już temu spokój.

- Posłuchaj mnie... - Jej oczy zapłonęły gniewem.

- To ty posłuchaj. Porozmawiam z lekarzem i dowiem się, jakiego rodzaju opieki będziesz wymagała. Wynajmę prywatną pielęgniarkę i sprowadzę do domu szpitalne łóżko. Cokolwiek będzie potrzebne.

Natalie, w bezsilnym geście rozpacz, uderzyła się pięścią w klatkę piersiową. Jęknęła z bólu.

- Hola! Spokojnie - mruknął drwiąco. - To nic nie da.

- Nie jestem paczką, którą można przerzucać z miejsca na miejsce. I nie jestem twoją własnością!

- Jakkolwiek by na to patrzeć - powiedział cicho - w jakimś sensie należysz do mnie, odkąd skończyłaś siedemnaście lat. - Odwrócił się do Vivian. - Zabieram Boba i Charlesa do hotelu. Wrócimy za parę godzin. Zadzwonię, jak tylko się zameldujemy, żebyś miała z nami kontakt.

- Dobrze. Nie martw się - powiedziała dobrodusznie, kiedy zawahał się, stojąc przed drzwiami. - Zajmę się nią.

- Nigdzie nie pojedę! - zachrypiała Natalie, zanim Mack wyszedł.

Vivian podeszła do łóżka i delikatnie odgarnęła włosy z jej czoła.

- Pojedziesz - powiedziała łagodnie. - Mack i ja nigdy sobie nie wybaczymy tego, co ci zrobiliśmy. Byłam tak zazdrosna o ciebie... Nat, ja myślałam, że umrę, jeśli stracę Whita. Wiesz, że on później skłamał, że się z tobą kochał? Byliście razem na dole prawie godzinę, a ja nie miałam pojęcia, że Mack wrócił do domu. Wyszło z tego koszarne nieporozumienie. Potem jeszcze powiedziałam Mackowi, że widziałam was razem. Nat, będziesz mi mogła kiedyś wybaczyć?

Natalie westchnęła.

- Oczywiście. Za długo się przyjaźnimy, żebyśmy mogła ci nie wybaczyć.

- Nie bardzo się sprawdziłam jako przyjaciółka... - Vivian pochyliła się i pocałowała Natalie w czoło. - Ale przysięgam, że się poprawię. Na razie postaram się sprawdzić w roli twojej osobistej pielęgniarki. Zrobię ci prowizoryczną kąpiel, a potem nakarmię.

- Mack ci uwierzył.

- Tej nocy, gdy go okłamałam, zamknął się w gabinecie i wypił prawie całą butelkę whisky. Musiałam sprowadzić ślusarza, żeby otworzył drzwi od zewnątrz. Kiedy do niego weszłam, był nieprzytomny. Przeraziłam się. Nigdy dotąd nie tracił nad sobą kontroli. Wtedy zrozumiałam, jak bardzo go zraniłam... W końcu okazało się, że miał rację co do Whita. Ten drań naciąga teraz inną bogatą dziewczynę. Boże, jaką ja byłam idiotką...

- Byłaś zakochana, a to chyba nie idzie w parze z rozsądkiem.

- Tak myślisz? - spytała Viv z zaczepnym uśmiechem.

- Nie znam się na tym. - Natalie odwróciła wzrok. - Dawno temu po raz pierwszy i ostatni doświadczyłam smaku tego uczucia.

- Wiem. To był Mack. A ja wykorzystałam to, żeby cię zranić. Niczego bardziej nie żałuję.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała z irytacją Natalie.

- Tak czy inaczej, wszystko będzie dobrze. - Natalie postanowiła nie drażnić delikatnego tematu. - Uwierz mi, chociaż wiem, że masz prawo nie wierzyć w ani jedno moje słowo.

- Przyjechaliście tu wszyscy razem?

- Tak. Zadzwoił twój lekarz i powiedział, że walczysz o życie i że ktoś z rodziny powinien podpisać zgodę na operację. Mack wysłał ją faksem, więc gdyby ktoś cię pytał, jesteśmy twoimi kuzynami.

- Pewnie znaleźli w mojej torbie jego wizytówkę...

- Pamiętasz w ogóle, co się stało? - Vivian zapytała z wahaniem.

- Tak. Zobaczyłam dwóch nastolatków okładających się pięściami na boisku do koszykówki. Postanowiłam ich rozdzielić. Jeden z nich miał nóż i weszłam mu w drogę akurat w chwili, kiedy wyjmował go z kieszeni. - Pokręciła głową. - I tak miałam szczęście, że kosztowało mnie to kawałek płuca, a nie życie.

- Następnym razem zadzwoń na policję. Do nich należy pilnowanie porządku i potrafią to świetnie robić.

- Następnym razem, jeśli taki się zdarzy, na pewno zadzwonię. - Natalie chwyciła Vivian za rękę. - Dziękuję, że przyjechaliście.... To taki kawał drogi. Po tym, co między nami zaszło, nigdy bym się tego po was nie spodziewała. Szczególnie po Macku.

- Kiedy chłopcy dowiedzieli się o wypadku, natychmiast powiedzieli, że należysz do naszej rodziny. I to jest święta prawda. Czy to ci się podoba, czy nie.

- Bardzo mi się podoba. Cieszę się, że dalej jesteśmy przyjaciółkami - powiedziała drżącym głosem.

- Och, Nat! - Vivian pochyliła się i uściśnęła Natalie najdelikatniej jak mogła. - Przepraszam cię! Przysięgam, że już nigdy nie będę taka podła!

Natalie objęła przyjaciółkę sprawną ręką, i nagle kojące łzy popłynęły jej z oczu.

Vivian wyjęła z torebki dwie chusteczki, jedną podała Natalie, i kiedy obie wytarły mokre policzki, wybuchnęły śmiechem.

- Mack też ma cię za co przeproszać. Myślę, że skorzysta z okazji. Ale to będzie dla niego bardzo trudne, więc spróbuj mu to jakoś ułatwić, jeśli możesz...

- On źle wygląda.

- Nic dziwnego. Od kilku tygodni robi wszystko, żeby zaharować się na śmierć. Nawet nie będę ci mówiła, jak trudno z nim wytrzymać.

- To raczej normalne.

- Jest gorzej niż kiedykolwiek. Jeśli nie wierzysz, spróbuj zerknąć na korytarz, kiedy wróci. Zobaczysz spanikowany personel szpitala, uciekający na jego widok, gdzie pieprz rośnie. Szkoda, że armia się na nim nie poznała. Byłby świetnym generałem.

- Czy Glenna... też przyjechała do Dallas?

- Nie widział się z nią ani razu po twoim wyjeździe. I nawet nie wspomina jej imienia.

Natalie nic nie powiedziała. Była pewna, że Mack przyjechał do niej z poczucia winy, chociaż nie miał powodu czuć się winnym. Wyciągnął fałszywe wnioski i oskarżył ją o coś, czego nie zrobiła, ale to nie on pchnął ją nożem. Nie miał na to żadnego wpływu. Sama, z czystej głupoty, naraziła się na niebezpieczeństwo. Coś takiego mogło wydarzyć się wszędzie. Zmęczona rozmową, położyła się i zamknęła oczy.

Mack wrócił z braćmi po lunchu. Wszyscy trzej mieli wypoczęte twarze. Wyglądało na to, że skorzystali z możliwości przespania się w prawdziwych łóżkach.

Chłopcy posiedzieli przy Natalie tylko kilka minut i wyszli pospacerować po mieście. Vivian postanowiła zjeść lunch w szpitalnej kawiarni.

- Wyglądasz lepiej. - Mack usiadł przy łóżku Natalie i ujął ją za rękę. - Jak się czujesz?

- Jak stratowana przez stado byków. - Nigdy jeszcze nie czuła się z nim tak nieswojo. Nie przychodziło jej do głowy nic, co chciałaby mu powiedzieć.

- Lekarz mówi, że w piątek możesz stąd wyjść. Uważa, że nie ma przeciwwskazań, żebym cię zabrał do domu learjetem.

- Learjetem?

- Przylecieliśmy wyczarterowanym samolotem. Piloci zatrzymali się w tym samym hotelu i będą czekać dotąd, aż będziemy gotowi wszyscy razem wrócić.

- To musi kosztować fortunę... - Natalie otworzyła szeroko oczy.
- Na biednego nie trafiło - zaśmiał się Mack. - Moje interesy kwitną.
- Ja mam tutaj mieszkanie... - zaczęła mówić, nie patrząc mu w oczy.
- Miałaś tutaj mieszkanie.
- Słucham?

- Powiedziałem właścicielce mieszkania, że nie wrócisz. Spakowałem twoje rzeczy, ostrożnie, i nadałem je na bagaż. Odebrałem też twoją pocztę i załatwiłem to, że cała korespondencja będzie przesyłana na nasz domowy adres.

- Mack, coś ty zrobił? Ja mam tu pracę!

- Och tak! Rozmawiałem też z dyrektorem szkoły. Przykro mu, że cię straci, ale biorąc pod uwagę przypuszczalny czas twojej rekonwalescencji, zmuszony jest znaleźć kogoś na twoje miejsce. Możesz jeszcze raz złożyć aplikację, jeśli będziesz chciała tu wrócić. Ale sądzę, że nie będziesz chciała.

- Oczywiście, że będę chciała wrócić! Nie masz prawa mi tego robić!

- Już to zrobiłem, Nat - powiedział spokojnie. - I jeśli przemyślisz to dokładnie, zgodzisz się, że było to jedyne, co mogłem zrobić. To, że zostaniesz tutaj sama, w ogóle nie wchodzi w grę i nie wchodziłoby nawet wtedy, gdybym cię nienawidził.

- Kiedy wyjeżdżałam, myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Wiem. Viv ma rację, że nauczyłem się wyciągać bzdurne wnioski. - Pochylił się nad Natalie i zmusił ją, żeby spojrzała mu w twarz. - Ale jest wiele innych rzeczy, których wolałbym nauczyć ciebie.

- Na przykład? - wyszeptwała.

- Obiecałem ci to kiedyś... - Musnął wargami jej usta. - Nie pamiętasz, Natalie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie wierzyła własnym uszom, nie wierzyła, że mówi do niej tonem tak czułym, że, leżąc z zamkniętymi oczami, prawie nie poznawała jego głosu.

- Myślisz, że żartuję? - spytał szeptem. - Żarty się skończyły, kiedy doktor Hayes powiedział mi, że walczą o twoje życie. Od tamtej chwili wszystko traktuję poważnie.

Nie rozumiała. Mówił mu to wyraz jej twarzy.

- Po pierwsze, nie powinienem był ci pozwolić wyjechać.

- Powiedziałaś, żebym się nie pokazywała nigdy więcej na ranczu - powiedziała drżącymi wargami.

- Myślałem, że poszłaś do niego... prosto ode mnie. Przeżyłem koszmar, tylko dlatego, że mnie i Vivian poniosła wyobraźnia i zawiódł rozum.

- Trudno jest ufać ludziom. Powinam o tym wiedzieć.

Wciąż się wahała. Zdawała sobie sprawę, że jest pod wpływem leków, i nie do końca wierzyła w nagły przyływ uczucia Macka. Na dodatek, jakby się chciała pograżyć w czarnych myślach, zaczęła wspominać swoją przeszłość. Straciła wszystkich, których kochała. Najpierw rodziców, potem Carla; nawet jeśli Carl jej nie kochał, dał jej jednak przedsmak miłości.

- Masz taką posepną minę, Nat. O czym myślisz?

- O tym, że straciłam wszystkich, których kochałam - szepnęła bezwiednie.

- Mnie nie stracisz.

Serce załomotało jej w piersi. Teraz była pewna, że się nie przesłyszała. Już miała poprosić go, żeby powiedział to jeszcze raz, gdy do pokoju weszła pielęgniarka. Mack, dostrzegając osłupienie w jej oczach, uśmiechnął się i wyszedł na korytarz.

W piątek rano stan Natalie był na tyle zadowalający, że doktor Hayes pozwolił jej na powrót do domu samolotem. Późnym popołudniem wylądowali na małym lotnisku w Medicine Ridge, a stamtąd, dwoma samochodami, w dziesięć minut dotarli na ranczo Killainów.

Mack wziął Natalie na ręce i, trzymając ją może trochę za mocno, wszedł po frontowych schodach i przeniósł ją przez próg.

- Nie musisz mnie nieść - szepnęła, zauważając kątem oka, że chłopcy pomaszzerowali prosto do kuchni, a Vivian na górę, żeby otworzyć pokój gościnny.

- A dlaczego by nie? - zaśmiał się i delikatnym pocałunkiem musnął jej usta. - To dobry zwyczaj.

Jaki znowu zwyczaj, zastanawiała się półprzymtomnie, ale nie zapytała, co Mack miał na myśli. Poruszyła ręką i skrzywiła się z bólu.

- Przepraszam - powiedział łagodnie. - Ciągle zapominam o twoim boku. Idziemy na górę.

Wniósł ją po schodach na piętro, do pokoju gościnnego, który przylegał do jego sypialni. Rzuciła mu zakłopotane spojrzenie.

- Jesteś w takim stanie, że nie mogę cię ulokować w drugim końcu domu. - Wszedł do przestronnego pokoju i ułożył ją delikatnie na podwójnym łożu z baldachimem. - Drzwi łączące nasze pokoje będą otwarte. Gdybyś potrzebowała czegoś w nocy, wystarczy, że zawołasz. Mam lekki sen. - Zerknął wymownie na stojącą obok Vivian. - Czego nie mogę powiedzieć o nikim innym z tej rodziny.

- Ja w końcu też się jakoś budzę. - Vivian wzruszyła ramionami.

- Viv pomoże ci się przebrać w nocną koszulę.

- Coś ładnego i skromnego - mruknęła Vivian ze złośliwym błyskiem w oczach.

- Właśnie - odparł, niewzruszony, zatrzymując się przy drzwiach. - A ja dla odmiany będę spał w pidżamie.

Kiedy zostawił je same, Vivian zachichotała, widząc, że Natalie spłoszowały policzki.

- W tym stanie nie nadajesz się do żadnych harców, więc przestań się martwić i skoncentruj wyłącznie na swoim zdrowiu. Nie powiesz chyba, że nie będziesz się czuła bezpieczniej, mając w pobliżu Macka.

- Zgoda, ale... ciągle mi się wydaje, że nadużywam waszej gościnności.

- Należysz do naszej rodziny, więc nie jesteś tu żadnym gościem. Zaraz znajdziemy ci coś lekkiego i wygodnego, a potem zobaczą, co się dzieje w kuchni. Nie wiem, jak ty, ale ja po prostu umieram z głodu!

Natalie zdziwiła się, kiedy Mack przyniósł tacę do jej pokoju i usiadł przy łóżku, żeby zjeść z nią kolację. Ale tego dnia spotkało ją więcej niespodzianek. Zamiast spędzić pracowity wieczór w swoim gabinecie, Mack czytał jej wspomnienia o życiu w Montanie z końca dziewiętnastego wieku. Historia była zawsze ulubioną dziedziną wiedzy dla Natalie, więc sprawił jej tą lekturą dużą przyjemność. Z zamkniętymi oczami słuchała jego niskiego głosu, aż odpłynęła w sen.

W szpitalu była pod wpływem silnych środków uspokajających i dlatego zapewne nie śniły jej się żadne koszmary. Ale pierwszej nocy w wygodnym łóżku przeżyła na nowo

wypadek, który omal nie pozbawił jej życia. Zagarnęły ją ciepłe, kojące ramiona, słyszała czułe słowa szeptane do jej ucha. Na początku myślała, że dalej śni, ale bliskość twardego, szorstkiego torsu stawiała się coraz bardziej realna. Poruszyła w ciemności ręką.

- Mack?

- Mam nadzieję, że nie spodziewałaś się nikogo innego - mruknął zaspanym głosem. - Śniły ci się koszmary, kochanie. Nie bój się, to był tylko sen. Spróbuj zasnąć.

Uniosła się na łokciach i rozejrzała dookoła. Była w swojej sypialni, ale Mack leżał koło niej, przykryty po szyję, i wyglądało na to, że jest tu od jakiegoś czasu.

- Chodź... - Przyciągnął do poduszki jej głowę. - Naprawdę myślałaś, że zostawię cię tu samą, po tym, co przeszłaś?

- Ale co pomyśli twoja rodzina?

- Że cię kocham... prawdopodobnie.

- Aha... - Była tak oszołomiona, że nie do końca rozumiała sens jego słów.

- Dlatego weźmiemy ślub, jak tylko dojdiesz do siebie.

Zastanawiała się, czy środki przeciwbólowe mogą wywoływać halucynacje.

- Teraz jestem pewna, że śpię - mruknęła do siebie.

- Niestety, jesteś w błędzie. Postaraj się zasnąć, zanim zrobię coś głupiego. Swoją drogą, jeżeli dla mojej siostry to jest skromna koszula, to ona ma spaczony pojęcie o skromności. Czuję twoją skórę, jakbyś niczego na sobie nie miała!

- Co głupiego miałbyś zrobić?

- To. - Rozpiął kilka guziczków jej koszuli i przyłgnął torsem do jej nagich piersi.

Wyprężyła się, wstrzymując oddech, a potem z cichutkim jękiem wypuściła z płuc powietrze.

- Nic na to nie poradzę, że tak na mnie działasz! - Mack parsknął śmiechem. - Przyzwyczaisz się. Nat, byłem bardziej ślepy, niż sądziłem, ale uświadomiłem sobie kilka rzeczy, kiedy zadzwonili do mnie ze szpitala. Przede wszystkim to, że należymy do siebie. Nie jestem okazem doskonałości fizycznej i mam całe stadko rodzeństwa na utrzymaniu, ale mogłaś trafić gorzej.

- Dręczysz się utratą oka? - spytała cicho. - To drobna ułomność, poza tym niczego ci nie brakuje.

- Nat, oboje wiemy, że mogę kiedyś całkiem oślepnąć. Ale myślę, że moglibyśmy stawić czoło i takiej sytuacji...

- Oczywiście, że moglibyśmy.

- Chłopcy i Vivian kochają cię, ty też ich kochasz. Pewnie nie da się uniknąć nieporozumień, ale będziemy rodziną. Dużą rodziną, jeśli będziemy mieć dzieci - dodał, śmiejąc się.

- Chciałabym mieć z tobą dziecko. Wolałbyś chłopca czy dziewczynkę?

- Wszystko jedno. Chciałbym mieć nasze dziecko. Tak jak ty.

- Tak jak ja - powiedziała, zamykając oczy z błogim, przeciągłym westchnieniem.

- Przestań... - ostrzegł zduszonym szeptem.

- Co...?

- Czuję całe twoje ciało, Nat, i z trudem panuję nad swoim. Ale musimy z tym poczekać, aż wydobrzejesz. A potem się pobierzemy. Niedługo...

- Ostatnie słowo zabrzmiało obiecująco - mruknęła.

- Obiecuję ci, że będziesz zadowolona, iż na mnie czekałaś.

- Już jestem zadowolona, Mack - szepnęła. - Kocham cię nad życie. Zostaniesz ze mną na całą noc?

- Na całą noc, na wszystkie noce, nawet jeśli będę musiał założyć ci pas cnoty, żeby wytrzymać do dnia ślubu. - Pocałował ją w czubek nosa. - Spijmy! Mam jutro mnóstwo spraw do załatwienia.

- Mówisz poważnie z tym ślubem?

- Bardzo poważnie. Pragnąłem cię zawsze i pragnę teraz. Nie wiem, kiedy dokładnie się w tobie zakochałem. Bronilem się przed tym albo nie do końca zdawałem sobie z tego sprawę. Ostatnie tygodnie były dla mnie piekłem, i nie chciałbym już nigdy w życiu przejść przez coś podobnego.

- Ja też bym tego nie chciała. - Dotknęła w ciemności jego twarzy. - Stanę się najlepszą żoną pod słońcem, obiecuję. Będę o ciebie dbać aż do śmierci.

- Ja też będę o ciebie dbał, Nat. I nigdy nie przestanę cię kochać.

Ślub został starannie zaplanowany. Nie mógł być zbyt huczny, bo Natalie wracała do zdrowia wolniej, niż i by sobie tego życzyła. Ceremonia odbyła się w miejscowym kościele prezbiteriańskim. Natalie wystąpiła w białej tradycyjnej sukni, w długim welonie i z bukietem białych róż w dłoni. Vivian została jej druhną, a Mack zdecydował, że będzie miał, niekonwencjonalnie, dwóch drużbów, aby obaj jego bracia stali przy nich w ślubnym orszaku.

Kiedy padły ostatnie słowa ślubnej przysięgi, para młoda wymieniła obrączki, i tak oto stali się małżeństwem. Kiedy Mack uniósł welon, żeby po raz pierwszy spojrzeć na Natalie jako na swoją żonę, łzy toczyły się po jej policzkach. Pocałował ją czulej niż kiedykolwiek

dotąd, a potem patrzyli na siebie długo, z takim uwielbieniem, że gościom w kościele też zwilgotniały oczy.

- Nat, byłaś najpiękniejszą panną młodą na kuli ziemskiej - powiedziała po ceremonii Vivian, całując ją ze wzruszeniem. - Tak się cieszę, wszystko się dobrze skończyło, mimo tego, co zrobiłam.

- Obie musimy się jeszcze sporo nauczyć - zaśmiała się Nat. - Poza tym nie ma złego bez dobrego. Gdybym nie znalazła się w szpitalu, nie byłabym dzisiaj najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. A ty nie odkryłabyś swojego powołania... - dodała z lekką drwiną.

- Wyobrażasz to sobie? Ja i pielęgniarstwo! Ale siostry z Dallas powiedziały, że jestem do tego zawodu stworzona. Może mają rację. Mam nadzieję, że jeśli się przyłożę do nauki, zostanę niezłą pielęgniarzką.

- Mogłabyś zostać niezłym lekarzem, gdybyś tylko chciała - Mack przyłączył się do rozmowy, obejmując ramieniem swoją nowo poślubioną żonę. - Stać nas na studia medyczne.

- Wiem. Ale nie bardzo uśmiecha mi się perspektywa spędzenia dziesięciu lat na studiowaniu. Poza tym wszyscy wiedzą, że tak naprawdę w każdym szpitalu rządzą pielęgniarki.

- No tak! - parsknęła śmiechem Natalie. - Do tego jesteś rzeczywiście stworzona.

- Bardzo się ostatnio zmieniłaś. - Mack pocałował siostrę w policzek. - Jestem z ciebie dumny.

- Ja też jestem z ciebie dumna, braciszku. Mimo że aż tyle czasu zajęło ci zrozumienie, że małżeństwo nie jest pułapką.

- Bałem się obarczać Natalie zbyt dużą odpowiedzialnością. Ale niepewność jest częścią życia. Teraz myślę, że dobra rodzina potrafi przetrwać złe czasy.

- Jasne, że tak! Na szczęście los dał nam wszystkim drugą szansę. I zobacz, jak ją wspaniale wykorzystaliśmy!

- Najwspanialsze mamy przed sobą - szepnął do ucha Natalie kilka minut później, kiedy szykowali się do wyjazdu na krótki miesiąc miodowy do Cancun na Jukatanie.

- Bardzo długo na ciebie czekałam - szepnęła, kładąc rękę na jego policzku. - Powiedziałeś, że nigdy tego nie pożałuję.

- Zobaczysz, za kilka godzin przyznasz, że warto było czekać - zaśmiał się szatańsko.

Vivian, Bob i Charles odwieźli ich na lotnisko w Medicine Ridge, skąd wynajętym learjetem polecili do Cancun. Luksusowy hotel, w którym mieli zarezerwowany apartament, znajdował się na małej wyspie, z najpiękniejszymi na świecie, złocistobiałymi plażami. Natalie miała wrażenie, że znalazła się w raj.

- Jak tu pięknie - powtarzała, oszołomiona, patrząc z tarasu na morze.
- Nie możesz jeszcze pływać, ale może chciałabyś pospacerować po plaży?
Odwróciła się do niego i uśmiechnęła promiennie.

- A ty?

- Myślę, że wiesz, czego ja bym chciał, ale spełnię każdą twoją zachciankę.

- Moglibyśmy poszukać muszli... Poza tym nie jest jeszcze ciemno.

- Słucham? - potrząsnął głową, nie rozumiejąc.

- Nie jest ciemno. To znaczy... jest biały dzień. - Zawahała się, lekko zarumieniona, bo Mack wyraźnie nie pojmował, o co jej chodzi. - Nie mogłabym się rozebrać i robić... tego... w pełnym świetle!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mój Boże! - Mack patrzył na żonę z bezgranicznym zdumieniem.

Miał taką minę, jakby rzuciła mu tortem w twarz.

- O co ci chodzi? - spytała hardo.

Wyjął jej z rąk przewodnik turystyczny i położył go na stole za przeszklonymi drzwiami. Przyciągnął Natalie do siebie, bardzo delikatnie, i pochylił się do jej ust.

Pierwszy raz całował ją z żarliwym skupieniem, jak kochanek. Natalie w najśmielszych snach nie przypuszczała, że zwykły pocałunek może być tak intymną pieszczotą i że otwierając się na ten pierwszy pocałunek kochanka, wypuszcza na wolność nieokiełznane żywioły. Dotąd ledwie się ich domyślała, nazywając je instynktownie wielkim głodem.

Przyłgnęła do męża bezwiednie, gdy duże, ciepłe ręce zaczęły wolną, kuszącą wędrówkę po jej ciele. Zbliżyły się do jej piersi, otoczyły je kulistym ruchami i, ku rozczarowaniu Natalie, umknęły w dół. Po kilku sekundach zaczęła drżeć, garnąć się do Macka rozpaczliwie, błagając go o dotyk, którego jej odmówił. Kiedy je wreszcie poczuła - upragnione dłonie, w których rozkwitły jej piersi, jęknęła i chwyciła nadgarstki Macka.

Było jak tamtej nocy, kiedy dotykał jej po raz pierwszy, budząc w jej ciele nieznane pragnienie. O tej chwili marzyła jak opętana, odliczając dni i godziny dzielące ich od ślubu.

Gdyby miała przejść choć kilka kroków, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Mack nie prosił o to. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Jego pieszczoty były coraz śmielsze, coraz bardziej prowokujące. Płonęła z pożądania. Pragnęła czuć jego ręce na swojej nagiej skórze, chciała, żeby na nią patrzył, pragnęła należeć do niego w taki sposób, o jakim dotąd mogła tylko śnić. Wypreżyła się i cichym pomrukiem zadowolenia przywitała ciepłe, zachłanne wargi całujące jej piersi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że są nagie.

Nie przeszkadzało jej światło, sączące się przez zasłonięte żaluzje, kiedy Mack, jakby czytając w jej myślach, zerwał z łóżka narzutę. Po chwili na podłodze leżało też ich porzucone ubranie.

Schylił się nad nią i przykrył gorącym ciałem. Ich usta połączyły się w długim, gwałtownym pocałunku. Potem wolno całował oczy, brwi, policzki, usta.

- Myślałem, że oszaleję, zanim doczekam się tego ślubu - powiedział, chowając twarz w jej włosach.

- Mack... Kochaj mnie... Tak bardzo cię pragnę... Odsunął się od niej na chwilę i głodnym wzrokiem błędził po jej ciele.

- Ja też cię pragnę, Nat, marzyłem o tobie każdej nocy...

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, wsunął palce między zaciśnięte uda. Zaczął pieścić ją w taki sposób, że zamarła na moment, a potem, trzymając kurczowo jego rękę, oczami błagała o litość.

- Mack!

- Tak, kochanie... Jesteś gotowa.

Ułożył się na boku, zagarniając ją nagimi udami. Nowy pocałunek był prowokujący, kuszący. Natalie drżała jak w gorączce, błędząc palcami po jego plecach, unosząc rytmicznie biodra.

- Spokojnie - szepnął czule. - Zrobimy to wolno... Powiem ci, jak...

Kiedy oplotła nogami jego biodra, przyciągnął ją bliżej.

- Maleńka... spróbuj się rozluźnić... Wpatrywała się, zafascynowana, w jego napiętą twarz, kiedy wbił się w nią jednym pchnięciem, zamknął oczy i na chwilę zamarł w bezruchu. Przeszył ją krótki jak błyskawica, tępy ból, a potem westchnęła z ulgą, z uczuciem doskonałej pełni. Straciła resztki lęku i niepewności. Była rozpaczliwie wdzięczna za to, co czuła.

- To nie będzie bolało... - szepnął, poruszając się wolno i ostrożnie.

- Nie chcę, żebyś uważał... Proszę cię, Mack! - Garnęła się do niego, chciała być jak najbliżej. Nagle zaczęła czuć wszystko dotkliwiej i wyraźniej: zapach jego ciała, bicie serca, grę mięśni. Oddychała coraz szybciej.

- Kochanie... - Poczuł, że jest u kresu wytrzymałości. Zaczął przyspieszać, ale Nat nie protestowała. Jej twarz płonęła pożądaniem.

- Mack... - Zamknęła oczy. - Tak mi dobrze, Mack! Tak dobrze!

Pędzili w szalonym rytmie, dążąc do tego samego punktu, coraz bardziej niecierpliwi i rozpaleni. Natalie zamarła na moment, wpiła się paznokciami w jego ramiona, zaciskając powieki. To, na co czekała, było tak blisko... Tak blisko... Gdyby tylko mogła znaleźć właściwą pozycję... właściwy ruch... Tak! Jej ciało przeszył dreszcz, który załamał się w połowie i przemienił w błogie uczucie spełnienia.

Usłyszała jęk Macka. Jego rysy zastygły w dziwnym, niemal bolesnym uśmiechu. Wyprężył się i opadł na nią bez tchu, w wyciągnięte ramiona, bezbronny i uspokojony.

- I co? - spytał po długiej chwili, głaszcząc jej włosy. Wiedziała, o co pyta. Uśmiechnęła się i wtuliła w jego ramiona.

- Jak twoje żebra?

- W porządku.
- Czy warto było czekać, pani Killain?
- Mack, było cudownie... A ja się bałam!
- Kocham cię, Nat. I teraz pragnę cię jeszcze bardziej.

Tego wieczoru, po lekkiej kolacji, siedzieli na tarasie, popijając colę i patrząc na wschodzący nad Zatoką Meksykańską księżyc. Trzymali się za ręce, spoglądając na siebie raz po raz, żeby upewnić się, że to wszystko jawa, a nie sen.

- Nigdy nie marzyłam, że to może być tak... - wyznała łagodnym szeptem.

- Ja też nie, Nat. Nie chciałbym spędzić bez ciebie nawet połowy dnia. Nie, naprawdę nie myślałem, że to może być właśnie tak. A przecież mogłem cię stracić na zawsze... - Wzdrygnął się i odwrócił głowę. - Nie wyobrażasz sobie, co czułem, kiedy Vivian przyznała się do kłamstwa.

- Było, minęło - powiedziała Natalie. - Aha, skoro mówimy o twojej siostrze, Vivian dzwoniła, kiedy brałeś prysznic. Powiedziała, że Bob i Charles wyjechali na pojłowanie, a ona przez cały weekend będzie się uczyć do i egzaminu.

- Mówiłem tym zbójom, żeby nie zostawiali jej samej w domu!

- Przestań! Vivian jest dorosła, a chłopcy niedługo staną się pełnoletni. Nie możesz decydować o każdym ich kroku.

- Przypomnę ci te słowa, kiedy będziemy mieli dzieci w ich wieku.

- Chciałabym mieć parę... - Westchnęła z rozmarzeniem. - Chłopca podobnego do ciebie i dziewczynkę, która spędzałaby czas ze mną, w ogrodzie albo w kuchni, a potem chodziłaby do szkoły, w której będę uczyć.

- Chciałabyś wrócić do pracy?

- Dopiero wtedy, kiedy nasze dzieci pójną do szkoły.

Stać nas na to, żebym mogła zajmować się dziećmi, póki będą małe. Potem wrócę do pracy w szkole.

- To brzmi rozsądnie. A ja będę je przewijał, karmił i uczył jeździć konno.

Patrzyła mu w oczy i pomyślała o wszystkich utrapieniach, które przeżyli w czasie długich lat swojej znajomości.

- Połączyły nas złe czasy - powiedziała smutno.

- Tak. Ogień hartuje stal. Poznaliśmy się od najlepszej i od najgorszej strony, i mamy ze sobą tak dużo wspólnego, że nawet bez fantastycznego seksu byłibyśmy dobrym małżeństwem.

- W takim razie będziemy małżeństwem nadzwyczajnym.

- Właśnie to miałem na myśli. - Podnieśli szklanki z wodą z zamiarem spełnienia toastu.

Natalie spojrzała na zatokę i zobaczyła zawijający do portu statek, oświetlony jak świąteczna choinka. I ona tak się teraz czuła - jak rozświetlony statek, wpływający do bezpiecznego portu. Znalazła wreszcie swój prawdziwy dom. Dotknęła ręki Macka i cicho westchnęła.